



Jessica Hart Na etacie Żony

**Tytuł oryginalny:
Business Arrangement Bride**



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdzie wcześniej mógł widzieć tę kobietę?

Tyler obserwował ją uważnie. Tłoczyli się wokół niej mężczyźni, była uśmiechnięta, wyluzowana, urocza. Od pierwszej chwili, gdy się tu pojawiła, nurtowała go myśl, dlaczego wydawała mu się znajoma.

Nie należała do kobiet, które przyciągały wzrok. Poza świetlistym uśmiechem nie było w niej nic szczególnego. Pospolite rysy, potargane włosy, zbyt ciasny kostium... Nie była ani stylowa, ani piękna.

A jednak coś w sobie miała. Tyler nie potrafił określić co, i właśnie to go dręczyło. Lubił wiedzieć, z kim ma do czynienia, irytował go fakt, że nie mógł oderwać wzroku od tej przeciętnie wyglądającej kobiety, która w ogóle go nie zauważała.

Obserwował, jak swobodnie zachowywała się wśród ludzi. Miała, talenty towarzyskie, których jemu brakowało. W każdym razie tak uważała Julia, żona jego najlepszego przyjaciela.

- Jesteś miłym człowiekiem, Tyler - oświadczyła kiedyś - ale w towarzystwie poruszasz się jak nosorożec.

Z niesmakiem upił szampana i zaczął rozglądać się po zatłoczonym foyer. Nienawidził takich sytuacji, nie znosił

towarzyskich pogawędek, które kobietom przychodziły z taką łatwością, ale dyrektor do spraw PR nalegał, żeby przyjęcie na cześć otwarcia nowej siedziby firmy miało charakter oficjalny. Stał więc w otoczeniu miejskich dygnitarzy i ludzi biznesu, którzy tylko czekali na okazję, by wkraść się w jego łaski, uzyskać poparcie dla swoich projektów albo zainicjować obopólnie korzystne interesy. Wszyscy chcieli z nim rozmawiać.

Wszyscy poza nią.

Przez cały wieczór zaledwie raz rzuciła na niego okiem.

Jakiś radny zanudzał go na temat rozwoju komunikacji miejskiej. Tyler zastanawiał się, ile czasu upłynie, zanim będzie mógł stąd wyjść, nie urażając nikogo. Dlaczego w ogóle zgodził się na to nudne przyjęcie?

Nagle kobieta gdzieś znikła i poczuł się tą stratą dziwnie poruszony. Marszcząc brwi, przebiegł przez tłum twardym wzrokiem. Czyżby wyszła?

Ach, tu była! Znalazła spokojny kącik, by poprawić buty. Tyler zauważył jej grymas. Musiały boleć ją stopy. Pewnie zaraz wyjdzie, a on nigdy nie dowie się, kim była.

Powinien kogoś o nią zapytać... Ale otaczający go ludzie wciąż rozprawiali o problemach ruchu ulicznego.

Przecież mógł do niej podejść i sam ją zapytać.

- Przepraszam - rzucił szorstko do swoich interlokutorów i ruszył w jej kierunku.

Do licha, kto powiedział, że był pozbawiony talentów towarzyskich?

W spokojnym kąciku w pobliżu wind Mary ukradkowo rozcierała palce lewej stopy. Niestety, zabrakło jej śmiało-

ści, żeby zdjąć również prawy but. Pantofle wyglądały na wygodne, lecz kiedy je włożyła...

Wieść o tym, że znany biznesmen, Tyler Watts, przenosi główną siedzibę swojej fenomenalnie rozwijającej się firmy budowlanej z Londynu z powrotem do Yorku, poruszyła całą tutejszą socjetę. Z kolei supernowoczesny budynek, który wyrósł nad rzeką, wzbudził w mieście spory. Budowla oburzyła konserwatystów, a zachwyciła innych, którzy uznali ją za doskonały dowód na to, że miasto, kultuwując wiekową spuściznę historyczną, nie obawia się śmiałych projektów architektonicznych na miarę dwudziestego pierwszego wieku.

Tak czy owak, przyjęcie było znakomitą okazją do nawiązania kontaktów zawodowych. Mary zamierzała ją wykorzystać. Starannie wybrała ubranie na tę okazję. Było to jej pierwsze publiczne wystąpienie od urodzenia Bei, chciała więc wypaść elegancko, ale przede wszystkim profesjonalnie. Szykowny kostium i stylowe buty powinny wyrzeć doskonałe wrażenie.

Jednego Mary nie przewidziała. Na pięć minut przed wyjściem okazało się, że wyrosła przynajmniej o dwa rozmiary z najlepszego kostiumu. No i, rzecz jasna, zapomniała, jaką męką jest stanie na szpilkach, nie mówiąc już o chodzeniu po szklanej podłodze, którą jakiś durny architekt uznał za supernowoczesną.

Jak to często w życiu bywa, rozmyślała gorzko, istniała przepaść między wyobraźnią a rzeczywistością. Wyobrażała sobie mianowicie, że oczaruje wszystkich pracodawców w Yorku i rychło ustawią się do niej w kolejce, żeby

rozwiązać swoje problemy kadrowe, ale tak się nie stało. Wszyscy byli bardzo uprzejmi, ale chcieli rozmawiać wyłącznie o Tylerze Wattsie, a nie o jej firmie. Choć nie wspomniano jej żakietu rozchodzącego się na obfitym biuście, nikt nie zaoferował jej kontraktu.

Upiła łyk szampana, odstawiła kieliszek i z powrotem wcisnęła niewygodny pantofel na prawą stopę. Postanowiła, że zdobędzie się na jeszcze jeden wysiłek i postara się poznać dyrektora do spraw personalnych Watts Holdings.

Właśnie w tym momencie wyczuła nagle zainteresowanie wokół swojej osoby, spojrzała więc w górę, odrywając uwagę od buta. Wtedy dostrzegła Tylera Wattsa we własnej osobie. Sunął ku niej przez tłum, który rozstępował się usłużnie, żeby zrobić mu miejsce.

Nawet tego nie zauważał, pomyślała kwaśno Mary. To było dla niego typowe. Spotkała go kilka razy w przeszłości i zrobił na niej wrażenie człowieka aroganckiego i bezwzględnego. Zależało jej na kontrakcie z Watts Holdings, ale nie chciała mieć do czynienia z jego właścicielem.

Wydawało się niezwykle, że zmierzał ku niej. Odwróciła się, szukając czegoś interesującego za swoimi plecami, ale była kompletnie osamotniona. Postanowiła przemknąć się ukradkiem za grupą ludzi, ale zrobiła to zbyt pośpiesznie, nie biorąc pod uwagę śliskiej podłogi. Nieszczęsna szpilka wykrzywiła się i Mary poleciała do przodu.

Wszyscy wstrzymali oddech, przewidując katastrofę, ale Mary nie zdążyła upaść. Silna dłoń podtrzymała ją za łokieć, dopóki znów nie złapała równowagi.

- Bardzo dziękuję... - mruknęła, gdy wreszcie udało jej

się stanąć na dwóch nogach. Ale słowa zamarty jej na ustach, kiedy podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że patrzy w błyszczące, niebieskie oczy samego Tylera Watta.

Najpierw pomyślała, że musiał poruszać się z prędkością światła, żeby w porę ją schwycić, a zaraz potem - że był niesamowicie silny. Nie należała przecież do wagi piórkowej, a on złapał ją i wywindował w górę jedną ręką.

Dopiero wtedy dostrzegła płamę na jego koszuli. Ślizgając się i kołysząc, musiała wytrącić mu z ręki szklanę.

- Tak mi przykro - powiedziała nerwowo.

Nie chciała spanikować, ale w obecności Tylera Watta było to naprawdę trudne. Robił wrażenie i nie miało to nic wspólnego z jego wyglądem, chociaż ciemne, krzaczaste brwi i surowe linie zmarszczek na twarzy były dostatecznie odstrasżające. Unosiła się wokół niego aura niespokojnej energii, która z jednej strony udzielała się ludziom, z drugiej zaś napawała ich mieszaniną szacunku i niejasnej obawy. Na pewno nie należał do mężczyzn, którym można było bezkarnie wylewać drinki na koszule.

Brawo, pomyślała Mary z ponurym westchnieniem. Obolałe stopy nie będą gwoździem tego wieczoru.

Wciąż czuła palce Tylera na ramieniu, ale kiedy spoczął na nich jej wzrok, oderwał rękę.

- Wszystko w porządku?

- Tak, dziękuję. - Zdobyła się na nerwowy uśmiech, powstrzymując chęć potarcia skóry w miejscu, w którym ją trzymał. Czuła się trochę dziwnie, ponieważ ramię mrowiło ją i pulsowało. - W szpilkach można się zabić na tej podłodze - spróbowała wyjaśnić, na wypadek gdyby po-

myślał, że nadużyła darmowego szampana. - To wszystko przez tych odlotowych projektantów - powiedziała, świadoma, że plecie trzy po trzy, ale była zbyt przejęta jego bliskością, żeby myśleć rozsądnie. - Co za idiota uznał to za dobry pomysł!

-Tym idiotą byłem ja - odpowiedział Tyler Watts z sardonicznym uśmiechem czy raczej grymasem.

Gdyby pod stopami Mary otworzyła się czarna dziura, z przyjemnością by do niej skoczyła. Jak mogła powiedzieć coś tak głupiego?

-Najwyraźniej nie próbował pan chodzić po niej na obcasach! - próbowała obrócić gafę w żart.

Jednak Tyler nie wyglądał na rozbawionego.

-Innym kobietom udaje się utrzymać pionową pozycję - zauważył sztywno. - Może to pani buty stanowią problem. - Tyler, zerkając na jej buty, zauważył mimochodem, że miała zaskakująco ładne nogi. - Sugeruję, żeby pani następnym razem włożyła coś bardziej praktycznego.

Zamierzała zgryźliwie podziękować za tę niezwykle cenną i odkrywczą radę, ale powstrzymała się w porę. Nie powinna zrażać do siebie potencjalnych klientów, a już na pewno nie kogoś takiego.

-Z pewnością tak zrobię. - Zdobyła się na uśmiech. Miała nadzieję, że Tyler Watts nie zauważył, jak wiele ją to kosztowało.

Naprawdę nie chciała już z nim rozmawiać, ale skoro tu był, cóż... trzeba korzystać z okazji. Musiała w jakiś sposób przekonać go, że ma do czynienia z kompetentną bizneswoman, a nie z pozbawioną taktu kretynką w niesto-

sownych butach. Jeśli zrobi na nim odpowiednie wrażenie, może poleci ją swojemu dyrektorowi do spraw personalnych i w ten sposób skończą się jej problemy, a w każdym razie te najważniejsze.

Przywołując na usta promienny, zawodowy uśmiech, wyciągnęła dłoń.

- Jestem Mary Thomas - powiedziała.

Nazwisko nie wydało się Tylerowi znajome, choć z drugiej strony nie było przecież zbyt oryginalne. W niej także nie było nic szczególnie godnego zapamiętania, choć miała piękną skórę i inteligentne, szare oczy. Jednak okrągła twarz z niepasującymi wysoko uniesionymi brwiami była raczej zabawna niż ładna. Ani jedno, ani drugie nie wyjaśniało, dlaczego wydawała mu się znajoma.

Zirytowany, że nie potrafił jej skojarzyć, Tyler ujął wyciągniętą dłoń.

- Tyler Watts - przedstawił się.

- Wiem - odpowiedziała Mary, a potem cofnęła rękę.

- Doprawdy?

- Każdy wie, kim pan jest. - Wskazała głową zatłoczone foyer. - Jest pan znany w Yorku. Każdy chce z panem rozmawiać i robić interesy z Watts Holdings.

- Włączając panią?

Owszem, choć bardziej liczyłam na spotkanie ze Steve'em Hallidayem.

- Czy ze mną jest coś nie w porządku? - Ściągnął ciemne brwi.

- Ależ nie - zaprzeczyła pośpiesznie. - Po prostu myślałam, że bardziej stosowna będzie rozmowa z panem Hal-

lidayem. Jak rozumiem, to pański dyrektor do spraw kadrowych?

Bardziej stosowna i o wiele łatwiejsza. Steven Halliday z pewnością był miłszym człowiekiem niż dynamiczny i arogancki Tyler Watts, znany z tego, że dawał pracownikom pół minuty na przedstawienie swojego zdania.

- Tak - przyznał niechętnie. - O czym chciałaby pani z nim rozmawiać?

- Mam firmę zajmującą się rekrutacją pracowników. - Nadeszła doskonała okazja, by wyciągnąć wizytówkę. Przekopując torebkę - naprawdę musi zrobić w niej porządek - trafiła w końcu na poszukiwany kartonik, zarazem jednak urwała delikatny łańcuszek i zawartość torebki wysypała się na lśniąca podłogę.

Mary zamknęła oczy. Tylko tego brakowało! Upadek, wylanie drinka, krytyka projektu wielkiego Tylera Watta i wreszcie rozbebeszona torebka...

Zaróżowiona z zakłopotania i zła na siebie, pochyliła się, żeby pozbierać klucze, szminki, wizytówki, kolekcję długopisów, agrafek, papierowych chusteczek, skrawków papieru z nagryzmołonymi notatkami, kilka dyskietek, pilnik do paznokci i plastikową łyżeczkę dla niemowlaka.

Tkwiące w otwartej kieszeni torebki ciasteczko wylądowało na czubku doskonale wypolerowanego buta Tylera Watta. Ach, więc stąd te okruszki na dnie... Były tam pewnie całe wieki!

Pochylił się i podniósł zapasową pieluszkę, którą wręczył Mary z pozbawioną wyrazu twarzą.

- Dziękuję - wymamrotała, wrzucając ją do torby.

Dziwiła się, że wciąż tu stał. Dlaczego nie oddalił się zdegustowany? Dlaczego w ogóle podszedł do niej? Cały wieczór dawała sobie nieźle radę, nie popełniła żadnej gafy i nagle, ledwie on się pojawił, zrobiła z siebie skończoną idiotkę.

Tyler najwyraźniej nie śpieszył się do odejścia. Po prostu stał sztywny, jakby kij połknął, oczekując wyjaśnień.

Prawdę mówiąc, żałował, że zaczął z nią rozmawiać. Rzucił się instynktownie, żeby ją podtrzymać, gdy straciła równowagę, nie zdając sobie sprawy, jak była ciężka. Nie wiele brakowało, by pociągnęła go za sobą na podłogę. Na szczęście skończyło się na rozlanym drinku. Ale krawat nadaje się tylko do wyrzucenia, pomyślał ze złością.

Niezadowolony, że skrytykowała jego podłogę, a nie przyjmował krytyki lekko, a cóż dopiero od kobiety noszącej dziwaczne, nieodpowiednie buty i mającej okropny bałagan w torebce. W dodatku z tą nieszczęsną pieluchą w dłoni i powiększającym się zaciekiem na koszuli sam wyglądał jak głupiec!

A przecież organicznie tego nie znosił.

Było wiele rzeczy, których nie znosił, ale robienie z siebie głupka znajdowało się na samej górze listy.

W dodatku nie potrafił wymyślić pretekstu, by się stąd ulotnić. Jeśli znajdowałiby się na zebraniu, mógłby po prostu oświadczyć, że jej czas się kończy, ale tutaj, gdy tak stała zdenerwowana i czerwona na twarzy, nie potrafił obrócić się na pięcie i odejść, niezależnie od tego, jak bardzo tego chciał.

- Jakiego typu rekrutacją? - zapytał po chwili, udając, że incydent z torbą nie miał miejsca.

Miała nadzieję, że po prostu sobie pójdzie, a wtedy ona wymknie się do domu, by w samotności przeżywać upokorzenie. Teraz jednak pojawiła się fantastyczna szansa. Powinna się zareklamować, ale to było trudne, ponieważ bolały ją stopy, zakieł rozchodził się na obfitym biuście i do tego zdążyła już ośmieszyć się przed mężczyzną, któremu chciała zaimponować. Och, naprawdę wołałaby wyciągnąć się na kanapie przed telewizorem ze szklanką kakao...

Ale leżąc na kanapie, nie pomoże swojej agencji. Nie zapracuje na dom, nie stworzy nowego życia Bei. Odetchnęła głęboko, wręczyła Tylerowi wizytówkę i rozpoczęła starannie przygotowaną przemowę:

- Rozumiem, że rozszerzacie swoją działalność na północ, skoro przeniósł pan główną siedzibę do Yorku. Jeśli więc będzie pan potrzebował pracowników do biura, księgowych, sekretarek czy informatyków, mam nadzieję, że skontaktuje się pan z moją agencją. Pomogę znaleźć najlepszych - dodała z porozumiewawczym uśmiechem.

- Nie podejmuję decyzji dotyczących zatrudnienia niższego personelu - odpowiedział Tyler, w skupieniu patrząc na wizytówkę.

- Zdaję sobie z tego sprawę, dlatego liczyłam na rozmowę ze Stevenem Hallidayem. Kiedyś pracowałam dla Watts Holdings, znam więc strategię firmy i metody jej działania. Dzięki temu lepiej dobiórę zespół...

- Pracowała pani dla mnie? - Coś zaczynało mu świtać.

- Tak, prawie dziesięć lat temu, z pewnością mnie pan nie pamięta. - Poczula się lekko spłoszona, gdy zimne, niebieskie oczy z lustrującą uwagą spoczęły na jej twarzy.

- Pracowałam w dziale personalnym, tutaj, w Yorku. Moim dyrektorem był Guy Mann.

- Ach! - Tyler odetchnął z satysfakcją. Nareszcie sobie przypomniał. Mary Thomas... Oczywiście. - Pamiętam - powiedział wolno. - To pani rozlała kawę na stół konferencyjny na jakimś zabranii. I poparła pani tego faceta... Jak on się nazywał... ? - Tyler niecierpliwie pstryknął palcami.

- Paul Dobson - podpowiedziała Mary, bo nie było sensu udawać, że nie wie.

- Dobson... tak. Powiedziała pani wtedy, że nie mam racji. - Spojrzał na nią z zainteresowaniem. Niewielu ludzi ośmieliło się mówić mu w twarz, że się myli.

Wspomnienia zaczęły powracać wezbraną falą. Przypominał sobie nawet nerwową ciszę przy stole, jaka zapadła po słowach Mary Thomas. Wszyscy byli zaskoczeni. Jakby łagodny kotek nagle przeistoczył się w tygrysa.

- Mam nadzieję, że wyraziłam się wówczas bardziej oględnie. - Serce podeszło Mary do gardła. Watts nigdy nie zaoferuje jej współpracy, jeśli uważa ją za osobą sprawiającą kłopoty.

- Wprost przeciwnie. Powiedziała pani bez ogródek, że nie mam racji i powinienem się wstydzić.

Był wtedy wściekły, Mary dobrze to pamiętała. Że też zdobyła się na taką odwagę! Gdy jednak teraz rzuciła na niego okiem, zauważyła w jego stalowych, niebieskich oczach przeblask jakby... rozbawienia. I - cóż za zdumiewający efekt - jego marsowe oblicze złagodniało, przez co rekin finansjery stał się o wiele bardziej przystępny.

- Powiedział pan, że mam miękkie serce - wtrąciła zażenowana.

- Tak było. Ale miękkie serce, które kieruje się własnymi przekonaniem, o ile sobie przypominam.

- Zachował się pan sprawiedliwie.

To trzeba było przyznać Tylerowi Wattsowi. Choć surowy, niecierpliwy i bardzo wymagający, nie obawiał się prawdy, nawet jeśli mu się nie podobała. Wiedzieli jednak o tym tylko najbliżsi współpracownicy, na pewno więc nie Mary. Dlatego zdumiała się, że mimo irytacji Tylor Watts wysłuchał uważnie, co miała do powiedzenia na temat Paula Dobsona. A potem przeprowadzono dochodzenie i Tyler uznał, że musi powtórnie przemyśleć swoją decyzję.

Nareszcie wyjaśniło się, dlaczego wydawała mu się znajoma. Przypomniał sobie nawet, co mu kiedyś powiedział dyrektor do spraw personalnych:

- Mary Thomas jest młoda, ale znakomicie, wręcz instynktownie rozgryza istotę stosunków międzyludzkich. To prawdziwy dar na tym stanowisku.

Może więc mogłaby mi się przydać? - pomyślał Tyler.

Dlaczego pani odeszła z Watts Holdings? - zapytał.

Chciałam pracować w Londynie. Wychowałam się w Yorku i bardzo się cieszyłam, gdy zaraz po studiach dostałam pracę, ale po trzech latach chciałam wypłynąć na szersze wody.

- Mogła pani pracować u nas w Londynie.

Czyżby był zły, że tego nie zrobiła? Czyżby uważał, że gdy już ktoś otrzymał etat w Watts Holdings, to dokonał wyboru na całe życie? Być może kilku fanatyków z zarządu tak myślało, ale wśród pracowników niższego szczebla istniała duża rotacja. Istotny wpływ na to miał fakt, że po-

RS

wszechnie bano się Tylera Watta. Mary wytrwała trzy lata, ponieważ niewiele miała z nim do czynienia.

Nie mogła jednak tego powiedzieć. Jak na jeden wieczór była wystarczająco mało taktowna.

- Chciałam poszerzyć swoje doświadczenia - odpowiedziała.

- Aha. - Twarde oczy Tylera patrzyły na nią z taką intensywnością, że poczuła się nieswojo. - Ale teraz jest pani z powrotem w Yorku.

- Tak, jestem tu od kilku miesięcy. Niedawno otworzyłam agencję pośrednictwa pracy, zajmuję się pracownikami niższego szczebla. Firmy wydają dużo pieniędzy na rekrutację kadry zarządzającej, a oszczędzają na pracownikach niższego stopnia, co moim zdaniem jest ekonomicznie niesłuszne. Jeśli wszyscy pracownicy, począwszy od sprzątaczy, a skończywszy na dyrektorach naczelnych, wykonują swoją pracę jak najlepiej, to firma zaczyna funkcjonować bardziej efektywnie.

- To dość kosztowne - skomentował sucho Tyler.

- To bardzo opłacalna inwestycja. Oczywiście nic nie wydajemy, gdy zatrudniamy pierwszą z brzegu osobę, która posiada odpowiednie kwalifikacje, lecz gdy okaże się, że nie pasuje do zespołu, ponosimy duże straty, o wiele większe, niż wynosi rachunek wystawiony przez agencję. - Wreszcie uderzyła we właściwy ton. Wyraz twarzy Tylera nadal był chłodny, ale przynajmniej jej słuchał. - Przed rozpoczęciem poszukiwania właściwej osoby muszę poznać warunki pracy i czym charakteryzuje się zespół, a to oznacza nawiązanie kontaktu z wydziałem personalnym. Muszę wiedzieć, jaki zakres obowiązków przypisany jest

do stanowiska i ustalić, jaką osobowość powinien mieć kandydat, by dobrze funkcjonować w zespole. Moje zadanie polega głównie na budowaniu dobrych relacji interpersonalnych - zakończyła z werwą.

Relacje interpersonalne! Alergicznie reagował na ten termin. Ostatni weekend spędził ze swoim przyjacielem i jego żoną. Julia wciąż głądziła o związkach i relacjach, nie szczędząc mu darmowych rad.

- Jak na kogoś, kto tak świetnie radzi sobie w interesach, jesteś wyjątkowo głupi, jeżeli chodzi o kobiety - powiedziała bezceremonialnie. - Nie masz pojęcia, jak nawiązać dobre stosunki z kobietą.

- To nieprawda! - wybuchnął wreszcie. - Mam mnóstwo przyjaciółek i...

- Owszem, ale ile z nich wytrzymało z tobą dłużej niż kilka tygodni? To są tylko randki, Tyler, a nie związki!

Lubił Julię, ale jej komentarze bardzo go dotknęły. Cóż, niedawno wybrał się z Mikiem na zjazd absolwentów, gdzie wszyscy mierzyli swoje sukcesy życiowe udanym życiem rodzinnym i liczbą dzieci, nie zaś kołmi wyścigowymi czy szybkimi samochodami.

- Oto co naprawdę oznacza sukces - skwitował Mike. - Powinieneś założyć rodzinę, Tyler, jeśli chcesz być mężczyzną, który naprawdę osiągnął wszystko.

- A nie staniesz się nim, zanim się nie nauczysz, jak pielęgnować związek z kobietą - dodała Julia. - Może powinieneś postarać się o instruktora?

- Co za brednie! Te słowa do reszty rozjątrzyły Tylera. Oczywiście, chciał być najlepszy. Nie mógł zaakcepto-

wać, że mogło istnieć coś, czego nie robił dobrze, nawet coś tak mało ważnego jak relacje międzyludzkie.

A teraz Mary Thomas poruszała znów ten nieszczyśny temat.

- O co właściwie chodzi z tymi relacjami? - zapytał natarczywie. - Czy już nikt nie potrafi po prostu pracować? Dlaczego wszyscy emocjonują się jakimiś związkami!

- Dopóki nie stworzą odpowiednich relacji interpersonalnych, nie będą w stanie pracować efektywnie - wyjaśniła Mary. - Sprawa wygląda zresztą nadzwyczaj prosto. Nie chodzi o żadną wyjątkową zażyłość czy siedzenie wokół ogniska i śpiewanie piosenek. Po prostu różni ludzie mają różne podejście do wielu problemów, odmienne potrzeby, oczekiwania i hierarchię ważności spraw. By dobrze dobrać zespół, trzeba być świadomym innych ludzi, rozumieć ich charakter i potrzeby, wiedzieć, czym się kierują i w jaki sposób postępują w różnych sytuacjach. - Wysiliła się na uśmiech, chociaż, o ile pamiętała, uśmiechy skierowane do Tylera były stratą czasu. - Tak jak w każdym związku.

W jego niebieskich oczach pojawił się głęboki namysł.

-Czy mogłaby pani mnie tego nauczyć?

-Nauczyć?

- Nauczyć tego wszystkiego, o czym mówimy... Zrozumienia innych ludzi... świadomości... no, wiadomo... - Niecierpliwie machnęła ręką.

- Oczywiście - powiedziała zaskoczona Mary.

Dużo wiedziała na ten temat dzięki Alanowi. Kiedy spotkała go, prowadził kursy szkoleniowe i była pod wrażeniem jego psychologicznej wnikliwości. Najbardziej jed-

nak zaimponował jej tym, że fantastycznie rozumiał skomplikowaną materię stosunków międzyludzkich.

Oczywiście to nie pomogło, kiedy ich związek chylił się ku upadkowi, ale przynajmniej mogła służyć swoim doświadczeniem innym.

- Prowadziłam wiele szkoleń dotyczących relacji w miejscach pracy - dodała, myśląc, że nie zaszkodzi się trochę pochwalić.

- Prowadzi pani kursy z innych dziedzin? - zapytał Tyler.

- Tak. - Dobre pytanie! Mary chwyciła wiatr w żagle. - Pomagam ludziom określać cele i wypracować strategię, by je osiągnąć.

Spojrzał na nią z aprobatą. Może nie znał się na relacjach międzyludzkich, ale cele i strategię opanował bardzo dobrze.

- W takim razie miałbym dla pani pracę.

- Przecież pan mówił, że nie zajmuje się rekrutacją pracowników.

- To nie dotyczy rekrutacji. Tu chodzi o mnie.

- Och, tak? - odparła Mary głosem zakłopotanym, ale uprzejmym.

- Tak. - I jak to on, natychmiast przeszedł do rzeczy. - Chcę się ożenić.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie wiem, co powiedzieć! - Mary wybuchnęła śmiechem, potem, komicznie udając zmieszaną panienkę, przycisnęła dłoń do serca.

- O co chodzi? - spytał Tyler, gapiąc się na nią.

- To dobra oferta. - Przechyliła głowę, jakby poważnie się zastanawiała. - Mam trzydzieści pięć lat. Dziewczyna w moim wieku nie może być zbyt wybredna. Jestem gotowa, jeśli pan... jeśli ty... naprawdę tego chcesz!

Tyler pojął wreszcie z mieszaniną zdumienia i złości, że beczelnie naigrywała się z niego. Jej oczy błyszczały, a uśmiech błąkał się w kąciku wydatnych ust.

- Mówię poważnie - rzekł gniewnie.

- A ja byłam święcie przekonana, że żartujesz! - rzuciła już bez uśmiechu.

- Czy wyglądam na kpiarza?

- Nie, ale... - Zaśmiała się niepewnie. - Przecież żartujesz! Z pewnością nie chcesz mnie poślubić!

- Dobry Boże, nie! - krzyknął przerażony tym nieporozumieniem. - Nie chcę się z tobą ożenić.

Jakież to miłe z jego strony! Wiedziała, że nie była piękna, no i teraz miała lekką nadwagę, lecz nie była aż

taka zła, a Tyler nie przypominał Georgea Clooneya, jeżeli już o to chodzi.

- No dobrze, wiesz przecież - uśmiechnęła się przekornie - co księżę zawsze mówi żabce, i wiesz również, co potem się dzieje!

- Zdecyduj się, potrzebujesz pracy czy nie? - spytał oschłym, niemiłym tonem.

- Nie mam pojęcia, na czym ma ona polegać. - Kelner podszedł z tacą drinków. Tyler odprawił go niecierpliwym gestem, ale Mary z promiennym uśmiechem wzięła kieliszek. Ignorując niechętnie spojrzenie Tylera, uraczyła się szampanem. Miała szczerze dość tego faceta. Było późno, bolały ją stopy. Nie wiedziała, czego właściwie od niej chciał, ale nie wyglądało to na ofertę pracy, więc traciła czas. - Myślę, że powinieneś zacząć od początku - powiedziała chłodno.

Wciągnął powietrze, policzył do dziesięciu. Jeśli należałby do mężczyzn przyznających się do popełnienia błędów, musiałby zaakceptować fakt, że popełnił wielki błąd, podchodząc do Mary Thomas. Kiedy wpadł na ten pomysł, wydawała się do tego idealna. Mówiła o szkoleniach, a on potrzebował takiej osoby, ona zaś potrzebowała pracy.

Poza tym wyglądała tak... pospolicie, co bardzo mu odpowiadało. Zgodził się na kontakt ze specjalistą od związków międzyludzkich, ale mimo wszystko nie zamierzał roztrząsać swoich prywatnych spraw z kimś przemądrzałym czy wścibskim. Musi utrzymać pełną kontrolę nad sytuacją. Oczekiwał od Mary Thomas kilku wskazówek, a potem niech znika.

Ale im dłużej jej się przyglądał, tym mniej pospolita mu się wydawała. Gdyby zdjęła ten ciasny kostium i śmieszne buty, objawiłaby światu emanującą ciepłem bujną figurę, która pozostawała w zadziwiającym kontraście ze śmiałym spojrzeniem szarych oczu i lekko apodyktycznym głosem. Już miał okazję się przekonać, że Mary Thomas nie będzie zachowywać się potulnie i ulegle.

To go irytowało. Uznał, że była odpowiednią osobą do jego celów, a kiedy już coś postanowił, prostą drogą zmierział do celu. W tym zresztą tkwił sekret jego biznesowych sukcesów i nie zamierzał zmieniać zwycięskiej strategii. Nie było czasu na wahania. Potrzebował Mary Thomas.

- Dobrze - rzekł. - Zacznę od początku. Potrzebuję żony. Nastąpiła pauza, podczas której Mary próbowała odgadnąć, o co mu chodziło. Wyrażał się jasno i z powagą, ale nie była w stanie odczytać tych słów inaczej niż jako wyrafinowanego żartu urządzanego jej kosztem.

- Myślę, że źle zrozumiałeś, czym się zajmuję. Nie mam agencji matrymonialnej. Mogę ci znaleźć sekretarkę albo informatyka, ale nie żonę. - Uśmiechnęła się na wypadek, gdyby on jednak żartował.

Tyler ze złością odstawił pustą szklanekę. Mary Thomas nie traktowała tej rozmowy poważnie.

- Nie chcę, żebyś szukała mi żony - niemal warknął. - Chodzi o to, że moim celem stał się ślub. Potrzebuję trochę treningu, żeby go osiągnąć.

- Treningu? - Mary starała się wyglądać na pełną dobrej woli.

- Tak... treningu interpersonalnego. - Nie był w stanie

ukryć niechęci do tego terminu. Widać było, że czuje się niezręcznie.

Zainteresowanie Mary wzrosło. Tacy mężczyźni jak Tyler Watts nie prosili o pomoc i z zasady nie rozmawiali o swoich uczuciach. Sprawy musiały wyglądać naprawdę niedobrze.

Zawsze myślała o nim jako o pracodawcy, ale oczywiście był również mężczyzną. Musiała przyznać, że dość atrakcyjnym. Emanował silną osobowością, to się czuło, ale jednocześnie trudno było mu się przyjrzeć, ponieważ jego jasny, zimny wzrok paraliżował niczym ostre światło reflektora. Mimo to zdołała skonstatować, że jego twarz była raczej posępna i znamionująca siłę niż przystojna.

Przed wszystkim rzucały się w oczy krzaczaste brwi, wydatny nos i mocna szczęka. No i usta... nawet ładne, jak to oceniła, choć najczęściej zaciśnięte w surową linię. Ciekawe, jak by wyglądały w uśmiechu?

Albo jak by smakowały, gdyby ją całował...

Próbowała się opanować, bo lekki dreszczyk przebiegł jej po plecach. Co jej przyszło do głowy? Przecież to Tyler Watts. Nie powinna zazdrościć kobiecie, z którą zamierzał się ożenić. Całowanie Tylera Wattsa? To by przypominało pieszczoty z bryłą granitu!

- Szkolenie dotyczące takich związków nie jest moją domeną - powiedziała ostrożnie. - Jeśli masz problemy z narzeczoną, istnieje wiele organizacji, które oferują fachowe doradztwo. Mogę cię z nimi skontaktować, jeśli chcesz.

- Nie potrzebuję doradztwa - rzucił poirytowany. To okazało się o wiele trudniejsze do wyjaśnienia, niż prze-

widywał. - Nie mam żadnych problemów. Nie mam! - powtarzał uporczywie.

- A co myślisz o tym twoja narzeczona?
- Nie mam narzeczonej i na tym polega problem.
- Ale powiedziałeś, że chcesz się ożenić. -Tak.
- Więc z kim chcesz się ożenić?
- Z każdą... z każdą kobietą poza tobą - dodał pośpiesznie.

- Każdą?

- No, niezupełnie... Moja żona musi być piękna, inteligentna i elegancka, ale na razie nie mam na widoku konkretnej osoby.

Niesamowicie. On mówił serio, pomyślała Mary. Bardzo staroświeckie podejście jak na mężczyznę, który wznosił najnowocześniejszy budynek w mieście. Zachowywał się jak książę z dziewiętnastowiecznego romansu, który planuje małżeństwo z rozsądku.

- Przykro mi, ale wciąż nie pojmuję, w czym mogłabym ci pomóc?

Przejechał dłonią po włosach.

- Zrozum, znalezienie kobiety nie stanowi problemu - powiedział z nieświadomą arogancją.

Mary chciałyby zaprzeczyć, ale cóż, skoro taka była smutna prawda. Tyler niedawno przekroczył czterdziestkę i stworzył firmę z niczego, która obecnie znajdowała się na liście stu największych w kraju. Był bogaty, bez wątpienia inteligentny, uczciwy i nawet atrakcyjny, jeśli ktoś lubił takich twardzieli, a szczerze mówiąc, wiele kobiet ich lubiło.

- Na czym więc polega problem?
- Na zatrzymaniu jej przy sobie. Chcę się ożenić, ale moje związki trwają za krótko.
- Może nie natrafiłeś na właściwą kobietę.
- To nie to. Spotkałem kilka odpowiednich, ale zawsze coś robię źle. Właśnie tu mogłabyś mi pomóc.
- Ale jak?
- Przecież prowadziłaś szkolenia, które pomagały ludziom określić i zrealizować swoje cele.
- Owszem, ale chodziło o pracę. Pomagam ludziom w karierach zawodowych, a nie w życiu miłosnym.
- To ten sam proces, nie uważasz? Określiłem swój cel. A ty pomożesz mi ustalić strategię.
- Emocje rządzą się własnymi prawami, tworzenie dla nich strategii nie ma sensu.
- Wszędzie liczy się strategia - odparł autorytatywnie. - To oczywiście, że gdzieś postępuję nie tak. Ustalisz, jaki to błąd, i powiesz mi, co powinienem zmienić. Zastosuję się do twoich rad w następnym związku, który, mam nadzieję, będzie udany. No i w końcu osiągnę swój cel, czyli ożenię się. To jest właśnie strategia.
- Już teraz mogę ci powiedzieć, jaki popełniasz błąd. Źle podchodzisz do sprawy. Po pierwsze, najpierw musisz się zakochać, a to jest coś, czego nie można zaplanować. Nie możesz przewidzieć, kiedy spotkasz tę właściwą osobę. To zupełnie coś innego niż rozmowa kwalifikacyjna. Żeby się zakochać, nie wystarczy wkuć kilka formułek i sporządzić listę kryteriów!
- Jesteś zbyt romantyczna - rzekł sztywno. - Celem jest mał-

małżeństwo, a nie miłość. Chyba nie wierzysz w to, że miłość jest jedyną przyczyną, dla której ludzie się pobierają, prawda?

- Wierzę w to! - odparła z podniesioną głową.

- Jesteś niepoprawną romantyczką. - Nie zabrzmiało to w jego ustach jak komplement. - A ja jestem realistą i patrzę na świat praktycznie. Jest mnóstwo powodów, dla których warto się ożenić.

- Na przykład?

- Bezpieczeństwo, stabilizacja, wygoda, strach przed samotnością, pieniądze, status społeczny...

- Och, proszę! - Mary przewróciła oczami. - Ślub z rozsądku wyszedł z mody wieki temu!

- Nie zgadzam się. Chęć ustatkowania się staje się ważnym motywem dla wielu osób. Istnieje o wiele więcej szczęśliwych małżeństw opartych na wygodzie i rozsądku niż na niszczącej namiętności.

Już chciała zaprzeczyć, gdy pomyślała o drugim małżeństwie swojej matki. Matka nie kryła faktu, że tym razem bierze ślub z rozsądku. I była szczęśliwa z Billem, oczywiście aż do czasu, gdy Bill uznał, że to mu nie wystarczy. Leczą już inna historia.

- Być może, ale nie wyglądasz na mężczyznę, któremu brakuje w życiu komfortu i bezpieczeństwa. I z pewnością nie musisz się żenić dla pieniędzy. Po co więc brać ślub bez miłości?

- Bo tak postanowiłem. - Nie musiał się tłumaczyć przed Mary Thomas. - Nie powinny cię interesować motywy, dla których obrałem dany cel, ale sposób, w jaki mam go osiągnąć.

- Wcale mnie one nie interesują - obruszyła się. - Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc. Nie zajmuję się takimi problemami.

- Myślałem, że szukasz pracy.

- Nie takiej pracy. Zajmuję się rekrutacją pracowników.

- A jeśli powiem Stevenowi Hallidayowi, że nie życzę sobie, by zwracał się z czymkolwiek do twojej agencji?

- To szantaż! - Jej oczy zwęziły się.

- To biznes - stwierdził obojętnie. - Chcę czegoś od ciebie, a ty ode mnie.

- Stanowczo odmawiam. - Zaczęła szykować się do wyjścia. - Nie dziwię się, że masz problemy z komunikacją interpersonalną, jeśli twoją pierwszą reakcją na odmowę jest szantaż. - Była tak wściekła, że miała w nosie oczywistą obrazę najważniejszego biznesmena w Yorku. - Skąd ten pomysł, że zechcę ci pomagać w twoich żalonych życiowych planach?! Nie zamierzam wpędzać jakiejś biednej kobiety w małżeństwo bez miłości z kimś niedorozwiniętym uczuciowo! Cały ten pomysł jest obrzydliwy.

Gdy Tyler pobrał, Mary odczuła satysfakcję, że dopiekle temu rekinowi finansjery.

- Mogę być niedorozwinięty emocjonalnie, ale nie potrzebuję od ciebie lekcji na temat biznesu - odciął się. - Mam doskonale prosperującą firmę, a ty agencję rekrutacyjną, tyle że pozbawioną klientów. Jak myślisz, kto lepiej zna się na interesach? - Pokiwał głową z politowaniem.

- Gdybym był na twoim miejscu, powściągnąłbym swoje ambicje. Nie utrzymasz się na rynku, jeśli będziesz reagować tak emocjonalnie i agresywnie na każdą propozycję.

-Zaryzykuję - rzekła twardo. - Nie jesteś jedynym pracodawcą w Yorku. Wolę mieć do czynienia z ludźmi, którzy w negocjacjach nie stosują szantażu! - Obróciła się na pięcie, mając nadzieję, że tym razem szpilki jej nie zawiodą.

- A teraz wybacz, ale straciłam tu zbyt wiele czasu.

- Jak dzisiaj było? - Mary podeszła do łóżeczka i położyła dłoń na malutkim ciałku swojej córeczki, jakby chciała się upewnić, że wciąż jest ciepłe i oddycha. Wiedziała, że to niemądre, ale robiła tak za każdym razem, kiedy wracała do Bei. Ten gest ją uspokajał.

- W porządku - stwierdziła Virginia Travers przez drzwi.

- Nawet nie pisała.

Mary niechętnie opuściła śpiące dziecko i zeszła na dół.

- Mamo, dziękuję, że się nią opiekowałaś. - Z westchnieniem ulgi opadła na kanapę.

- Żaden problem - odpowiedziała Wirginia. - Jak się udało przyjęcie?

- Niezbyt dobrze. - Powinna powiedzieć „beznadziejnie”, ale nie chciała martwić matki. Nieświadomie dotknęła miejsca na ramieniu, gdzie Tyler ją złapał. - Właściwie była to strata czasu.

- Och, kochanie... - Twarz Virginii sposepniała. - A zanosilo się na świetną okazję. Nie masz więc szans na kontrakt z Watts Holdings?

- Absolutnie żadnych. - Stała jej przed oczami rozłoszczona twarz Tylera.

- I co zamierzasz zrobić? - spytała z troską matka. Mary dopiero teraz dopadły wyrzuty sumienia. Straci-

ła niezwykle szansę zrobienia wrażenia na Tylerze Wattsie. Och, z pewnością wywarła na nim wrażenie, ale nie takie, o jakie jej chodziło.

- Nie martw się, mamó, coś się trafi - powiedziała ze sztucznym ożywieniem. - Nie dotarłam jeszcze do wszystkich firm. - Jednak Virginia nerwowo skubała poręcz fotela i unikała wzroku córki. - Mamó, co się dzieje?

- Dzwonił Bill - powiedziała drżącym głosem. - Chcę wrócić do domu.

- Och... - Mary przysiadła na poręczy i objęła matkę. Virginia przeżyła szok, gdy Bill nagle oznajmił, że odchodzi. Jego decyzja zbiegła się z ciążą Mary i jej powrotem do Yorku. W tych okolicznościach było naturalne, że zamieszkały razem, choć domek Virginii był trochę za ciasny jak na ich trójkę. Mary wiedziała, że matka postanowiła formalnie zakończyć swoje małżeństwo i w zeszłym tygodniu wysłała Billowi dokumenty rozwodowe. - Co mu powiedziałaś?

- Że spotkamy się jutro i wszystko omówimy. - Jej głos zadrżał.

- Chcesz, żeby wrócił, prawda? - Mary mocno przytuliła matkę.

- Bardzo za nim tęsknię.

- Jeśli oboydwoje tego chcecie, nie ma powodu, żebyście nie byli znów razem.

- Teraz nie może wrócić. - Virginia przełknęła łzy. - Nie ma tu dla niego miejsca.

- Bea i ja wyprowadzimy się. I tak kiedyś to musi nastąpić.

- Przecież nie stać cię na własne mieszkanie.

- Coś wymyślę - powiedziała Mary z przekonaniem. - Nie martw się o nas. Zajmij się Billem, a ja na pewno coś znajdę.

Tylko gdzie? Mary zadawała sobie to pytanie, kiedy następnego ranka wchodziła po schodach do siedziby agencji.

Lubiła swoje biuro na poddaszu w centrum miasta. Siedemnastowieczna kamienica miała mnóstwo zakamarków, trzeszczące podłogi i niebezpiecznie niskie belki stropowe. Ale czasami, kiedy niosła Beę i dźwigała dwie torby, żałowała, że nie ma tu nowoczesnych udogodnień. Na przykład windy.

Dotarła na półpiętro i wciągnęła Beę wyżej na biodro, zastanawiając się nad tym, gdzie mogłyby zamieszkać. Matka po raz pierwszy od wielu miesięcy wyglądała na szczęśliwą. Jeśli będzie mieć z Billem trochę przestrzeni i czasu dla siebie, na pewno zdołają się porozumieć.

Gdyby Alan zwrócił jej pieniądze za dom, nie byłoby problemu. Mary zastanawiała się, czy kiedykolwiek je odzyska. Wszystkie oszczędności ulokowała w wynajem tego biura i uruchomienie agencji. Było to możliwe tylko dzięki temu, że zamieszkała z matką. Nie mogła uzyskać pożyczki, ponieważ dochód z agencji na razie był znikomy.

Przeprowadzkę do Yorku i otwarcie własnej firmy uznała za świetny pomysł. Liczyła na zyski, a także na to, że będzie miała trochę więcej wolnego czasu, by opiekować się Beą. Ale teraz, cóż... Niewykluczone, że zacznie szukać jakiegoś etatu. Lecz to i tak nie rozwiąże wszystkich problemów. Musiałaby znaleźć pracę dobrze płatną, żeby mogła wynająć opiekunkę do dziecka.

Pełna smutnych myśli pokonała ostatnie piętro i przystanąła na podeście, by zaczerpnąć oddechu. Wtedy zauważyła, kto czekał pod drzwiami jej biura.

- To ty?

Serce jej załomotało gwałtownie na widok Tylera Watsa. Był ostatnią osobą, której się tu spodziewała. Miał, jak zwykle, surową minę, a jego masywna postać dominowała na niewielkim podeście. Mary uświadomiła sobie nagle, że włożyła pogniecioną spódnicę, nie umyła włosów i nawet nie zdążyła pomalować ust.

Pół nocy odtwarzała w pamięci rozmowę z Tylerem i żałowała, że nie udało jej się pohamować swojej złości. Oczywiście zachował się bezczelnie, posuwając się do szantażu, ale, gdyby spojrzeć na to z drugiej strony, po prostu proponował jej kontrakt, czyż nie? Treningi interpersonalne to jej zawód, więc miał prawo liczyć, że...

Czy tak trudno byłoby przekazać mu kilka wskazówek, jak stworzyć udany związek z bliską osobą? Przecież nieustannie rozmawiała o tym ze swoimi przyjaciółkami nad butelką wina. W zamian za tę drobną przysługę przedstawiłby ją Stevenowi Hallidayowi, a wtedy, kto wie, może uzyskałaby intratną umowę.

- Co tutaj robisz? - zapytała obcesowo. Tyler spoglądał to na nią, to na Beę.

- Masz dziecko...

- Bystrzak z ciebie - zakpiła, przekładając Beę na drugie biodro.

- Czy jest twoje?

- Tak, a sprzedając kolejne pytanie, jej ojca nie ma

w pobliżu. - Zaczęła jedną ręką szperać w torebce, szukając klucza. Nie zamierzała się przymilać. I tak było na to za późno. Poza tym była zbyt zmęczona i przygnębiona swoją sytuacją. - Czego chcesz?

- Chciałem się z tobą zobaczyć. - Spojrzał na zegarek. Było wpół do dziesiątej. - Zawsze tak późno zaczynasz pracę? - zapytał z naganą w głosie. W świecie Tylera każdy siedział przy swoim biurku punktualnie o ósmej, a on przy swoim sporo wcześniej.

- Nie zawsze. - Wciąż szukała klucza. - Dziś mam gorszy poranek. - Gdzie się podział klucz? Oczywiście, nie miała czasu na zmianę, torebki, wciąż więc nosiła tę z urwanym podczas przyjęcia delikatnym łańcuszkiem, który udało jej się przymocować. Natomiast bałagan na dnie był jeszcze większy niż zwykle.

- Czy mógłbyś ją potrzymać? - Nie czekając na odpowiedź, wręczyła mu Beę. - Muszę znaleźć klucz.

Przerażony Tyler trzymał dziewczynkę na sztywno wyciągniętych ramionach. Patrzył na nią nerwowo, Bea zaś wpatrywała się w niego.

- A, jest wreszcie! - Otworzyła drzwi do pokoju, który był zadziwiająco jasny w jesiennym słońcu wlewającym się przez dwa okna umieszczone w spadzistym dachu. Mary skłoniła się z afektacją. - Zapraszam do mojej agencji, sir.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tyler przystanął na progu, czekając, aż uwolni go od dziecka, lecz ona podeszła do biurka i włączyła komputer.

- Mary? - odezwał się, żeby o sobie przypomnieć.

Zerknęła na niego znad klawiatury. Boże, wyglądał tak nieporadnie, jakby nigdy nie trzymał dziecka na rękach! Mary stłumiła uśmiech. Trzymał Beę na wyciągniętych ramionach, a na jego twarzy malował się popłoch. W chwili gdy mała buzia Bei zmarszczyła się, popłoch zamienił się w przerażenie. Spanikowany, że dziewczynka się rozplącze, zaczął kołysać ją w górę i w dół. Ku jego zdumieniu buzia dziecka wypogodziła się, by w końcu rozpląnąć się w szerokim uśmiechu.

Tyler dalej ją huśtał. Bea promieniała, wydając radosne dźwięki. Uwiedziony jej nieodpartym urokiem, Tyler odwzajemnił uśmiech.

Mary wstrzymała oddech. Nigdy nie widziała, żeby się uśmiechał. Uśmiech rozjaśnił surowe linie jego twarzy, nadał jej młodszy, bardziej przystępny wyraz.

Wyglądał niepokojąco atrakcyjnie.

Obserwując go, poczuła się dziwnie nieswojo. Nie była pewna, czy woli mieć do czynienia z surowym, nieprzy-

stępnym Tylerem Wattsem, czy też z Tylerem, który się uśmiecha.

- Kawy? - zapytała.

Uśmiech raptownie zgasł. Tyler lekko się zarumienił, skrzepowany, że przyłapano go na zabawie z dzieckiem.

- Dziękuję - odpowiedział szorstko.

Podeszła do barku, żeby napełnić czajnik. Kiedy woda się zagotowała, rozłożyła na podłodze kocyk i odebrała Beę od Tylera. Zetknięcie się ich dłoni sprawiło, że Mary drgnęła nerwowo. Zajęła się układaniem córki na kocyku, mając nadzieję, że zdoła się uspokoić, a jej policzki wróca do naturalnej barwy.

-Usiądź - powiedziała do Tylera, nie patrząc mu w oczy. Skinął głową, ale zamiast usiąść, rozglądał się po pomieszczeniu. Było skromnie i prosto umeblowane; dominowała kremowa tonacja. Niewątpliwie interes dopiero się rozkręcał.

Zastanawiał się nad kosztami prowadzenia firmy, starając się nie myśleć ani o miłym uczuciu, które go ogarnęło, gdy trzymał dziecko na rękach, ani o Mary. Nie mógł jednak nie zauważyć, jak obcisła bluzka uwypukliła jej kształty, gdy sięgnęła do szafki po filtry. Wziął z jej biurka kalendarz i udawał, że go studiuje, ale cały czas był świadom krążącej po pokoju Mary. Obecność dziecka wyprowadziła go z równowagi. Mary Thomas w nietypowy sposób prowadziła swój interes.

Obserwowała go kątem oka. Co on tutaj robił? Czyżby była szansa na naprawienie sytuacji? Zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Ale z jakiego innego powodu mógłby tu przyjść?

Jeżeli dostanie kolejną szansę, nie może jej zmarnować,

zwłaszcza że matka tak bardzo pragnie zamieszkać z Bilem. Nie powinna więc grymasić.

Kiedy kawa była gotowa, zajął jeden z foteli. Mary wolałaby usiąść za biurkiem, gdzie czułaby się pewniej, ale nie chcąc tracić z oczu Bei, zajęła fotel naprzeciw Tylera.

- A więc o co chodzi?

- Proponuję ci pewien układ.

- Dyskutowaliśmy o tym pomysłem wczoraj.

- Proponuję nową ofertę.

- Nową formę szantażu? - Nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć.

Oczy Tylera się zwięziły.

- Nie - odrzekł z udawanym spokojem. - Jestem gotów zaoferować ci kontrakt na rekrutację wszystkich pracowników niższego szczebla do biura w Yorku, jeśli w zamian przeprowadzisz ze mną trening interpersonalny.

- To ten sam szantaż co poprzednio.

- Nie. Wczoraj powiedziałem, że nie podpiszę z twoją firmą kontraktu na rekrutację, jeżeli nie wyrazisz zgody. To była groźba. Teraz mówię, że podpiszę kontrakt, jeżeli uzyskam taką zgodę. To system motywacyjny. Coś zupełnie innego niż szantaż. - Umilkł. - Poza tym zapłacę..., powiedzmy, dziesięć tysięcy funtów, jeśli zainicjuję udany związek a jeśli twoje rady doprowadzą mnie do narzeczeństwa, otrzymasz kolejne wynagrodzenie.

Patrzyła na niego, ledwie zdolna uwierzyć w to, co usłyszała. Dziesięć tysięcy funtów! Plus zyski z lukratywnego kontraktu! Przecież Watts Holdings wkrótce stanie się jednym z największych pracodawców w Yorku,

a cały niższy personel zatrudniony zostanie za pośrednictwem jej agencji! To oznacza niesamowity rozwój jej firmy. A jeśli udałoby jej się doprowadzić Tylera do zaręczyn z odpowiednią kobietą, mogłaby pomyśleć o kupieniu małego domku...

Ostatecznie nie prosił jej o nic, co byłoby nieetyczne. Miała tylko nauczyć go, jak postępować, by kobieta u jego boku czuła się szczęśliwa.

- Ale dlaczego wybrałaś mnie? - spytała z namysłem. - Z łatwością znalazłbyś kogoś z lepszymi kwalifikacjami.

Tyler sam zadał sobie to pytanie i uznał, że tak się stało, ponieważ była pod ręką, a przy tym wydawała się odpowiednią osobą. W dodatku słowa Julii nadal jątrzyły jak rana, a dzięki Mary mógł rozwiązać ten problem. No i... wciąż widział jej twarz, wciąż prześladowało go spojrzenie szarych oczu i to, jak błyszczały, gdy z niego kpiła...

- Ponieważ nie boisz się mnie - rzekł w końcu.

- Może tak, może nie.

- Och... - Machnął niecierpliwie ręką. - Nie chcę rozmawiać o uczuciach, oczekuję tylko praktycznej porady, a ty wydajesz się osobą, która może mi jej udzielić.

- Myślę, że większość kobiet w moim wieku nieźle sobie radzi w pomaganiu przyjaciółom podczas kryzysów małżeńskich, ale zwykle robimy to przy butelce wina.

Tyler przyjął to wyznanie z powagą.

-Właśnie takiej kobiety poszukuję! No, oczywiście nie personalnie ciebie - dodał, kiedy Mary uniosła brwi. - Ale kobiety w twoim typie. Najlepiej trochę młodszej i... no wiesz, inteligentnej, z klasą.

- Aha... - Spojrzała na pogniecioną spódnicę. Cóż, o Mary Thomas raczej nie mówiono, że jest kobietą z klasą. Choć braku inteligencji nikt jej nie zarzucał.

- Sama powiedziałaś, że rozmawiasz ze swoimi przyjaciółkami o uczuciowych sprawach, czyli doskonale wiesz, czego kobiety oczekują od mężczyzny. Jednocześnie nie istnieje zagrożenie, że się tobą zainteresują...

- Dlaczego nie?

Tak szczere i bezpośrednie pytanie zbiło go z pantafelów.

- Hm., bo... ponieważ nie jesteś...

Do licha, dobrze wiedziała, co miał na myśli!

- Wystarczająco atrakcyjna?

- Tak... to znaczy nie, jesteś bardzo... - Nie lubił, gdy przypierano go do muru. W dodatku wyszedł na głupca. - No cóż, nie jesteś w moim typie. A ja zapewne nie jestem w twoim.

- Zupełnie - potwierdziła rozbawiona jego zmieszaniem, które osłodziło nieco ból, że uznał ją za nieatrakcyjną. Oczywiście wcale jej na tym nie zależało, ale kobiety łatwo wpadają w kompleksy.

- Poza tym masz dziecko. - Wskazał Beę, która w zamyśleniu ssła nogę plastikowego słonika.

- Czy to oznacza, że nie mogę wejść w nowy związek? - zapytała niewinnie. - Owszem, jestem samotną matką, ale mogłabym poszukiwać ojca dla Bei.

Tylko się droczyła, ale w oczach Tylera pojawiła się czujność.

- Nie interesuje mnie wychowywanie dziecka innego mężczyzny. Chcę mieć własną rodzinę.

- W porządku, no to dostałyśmy kosza, Beo. - Mary

westchnęła z emfazą. - Wygląda na to, że zostaniemy same na tym świecie.

Na dźwięk swojego imienia Bea wypuściła słonika z buzi i rozpromieniła się. Jej uśmiech był tak słodki, że wrzucenie ścisnęło Mary za gardło. Pochyliła się i przesunęła ustami po włosach córeczki.

Kiedy zerknęła na Tylera, zauważyła, że obserwował je z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nie ma problemu - powiedziała. - Żartowałam.

- Warunkiem umowy jest to, że łączy nas tylko biznes - powiedział szorstko jeszcze bardziej zmieszany, ponieważ Mary, gdy pochyliła się nad Beą z czułością i miłością wypisaną na twarzy, wyglądała... pięknie. Kiedy podniosła głowę, jej szare oczy nadal błyszczały.

Ale świetliste spojrzenie przygasło, kiedy spoczęło na Tylerze. Ale czego się spodziewał? Że popatrzy na niego tak jak na swoje dziecko?

- Dobrze - odpowiedziała. - Ale dlaczego uważasz, że tym razem się zgodzę?

- Wczoraj zasięgnąłem języka. Twoja firma kiepsko prosperuje. Nie masz żadnych długoterminowych kontraktów.

- To fakt. - Nie było sensu kłamać. - Jestem gotowa zaakceptować ofertę, ale muszę wiedzieć, czego dokładnie ode mnie oczekujesz. - Sięgnęła po ciasteczko, wskazała je Tylerowi, lecz pokręcił głową z dezaprobatą.

Ostentacyjnie zjadła więc dwa. Co za różnica, że przybędzie jej następny kilogram? Już przecież usłyszała, że jest gruba, nieatrakcyjna i zupełnie nie w typie Tylera Wattsa.

-Już mówiłem - rzucił zniecierpliwiony. - Chcę się ożenić.

- Ale dlaczego? - Strząsnęła okruszki ze spódnicy. - Jeśli powiedziałbyś, że chcesz się ożenić z konkretną kobietą, mogłabym zrozumieć, ale mówisz o przyszłej żonie tak, jakby nie miało znaczenia, kto nią zostanie. Dlaczego w ogóle chcesz mieć żonę?

- Dlatego, że wszyscy je mają. To znaczy każdy, kto odniósł sukces, musi ją mieć.

- Dlaczego miarą sukcesu ma być to, co mają inni? Nie powinieneś tak robić.

- Ale tak robię - stwierdził z zaciętością. - Nie było problemu, gdy chodziło o to, kto ma większe zyski czy szybszy samochód. Ale teraz to wygląda inaczej.

- A co się zmieniło?

Zbijała go z tropu, patrząc na niego błyszczącymi, szarymi oczami. Tyler odwrócił wzrok i spojrzął na Beę, lecz mała również go obserwowała. Zauważył, że miała takie same oczy jak matka.

Zirytowany wstał. Nie potrafił wytłumaczyć Mary, dlaczego tak wielką wagę przykładał do tego, by mieć żonę.

- W październiku mieliśmy zjazd absolwentów MBA - zaczął, zbierając myśli. - Z początku nie chciałem pójść, ale Mike mnie namówił. „Jack tam będzie - powiedział.

- I Tony. Obu świetnie się powodzi - dodał chytrze, wiedząc jak bardzo lubię współzawodnictwo. - Będziecie mogli porównać wasze porsche". Zgodziłem się. Na początku nie było źle. Jack i Tony rzeczywiście dobrze się ustawili, ale żaden nie mógł rywalizować z sukcesem Watts Holdings.

- A twoje porsche było lepsze?

- Owszem, ale nikt nie był zainteresowany rozmowami o samochodach. - W jego głosie dało się wyczuć zakłopotanie.

- A więc o czym rozmawiali?

- O dzieciach. - Wymówił to słowo, jakby zetknął się z nim po raz pierwszy w życiu.

Mary nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Naprawdę? Mogę się założyć, że wciąż się licytowali! Tylerowi opadły kąciki ust.

- I to ostro! Mój syn już zna pięć liter... moja córka ślicznie śpiewa... a jak urodził mi się pierworodny, to... a my niedługo będziemy mieli trójkę... No i wszystkie te dzieci są tak inteligentne, że Albert Einstein spaliłby się przy nich ze wstydu. - Spojrzał na Beę. - Przypuszczam, że twoja córka też jest geniuszem?

- Nie. - Mary uśmiechnęła się, podnosząc słonika, którego Bea rzuciła jej pod nogi. - Jest tylko dzieckiem. Cóż, wygląda na to, że spędziłeś nudny wieczór. Ale właściwie na czym polegał problem?

Tyler sam siebie o to pytał. Nie chodziło o to, że czuł się wykluczony. To nic nowego. Zawsze był towarzyskim outsiderem. I nie chodziło o zazdrość. Nigdy nie chciał mieć dzieci. Po prostu denerwowało go, gdy nie miał tego, co mieli inni. Do tej poryto było łatwe. Największy dom, najlepszy samochód, wspaniały jacht. Lecz z czasem coś się zmieniło, a on to przegapił. Sukces nie był już mierzony pieniędzmi. Najważniejsze stały się żony, dzieci. Po prostu rodzina. A w tej konkurencji nie mógł rywalizować.

-Zdałem sobie sprawę, że gra toczy się o coś innego -

zdobył się na szczerłość. - Nie wystarczy już ciężka praca, żeby osiągnąć cel. Trzeba stać się innym człowiekiem, a ja nie wiem, jak to zrobić. Myślałem, że to będzie łatwe... Skoro wszyscy zakładają rodziny, ja również mogę...

- Nigdy nie jest tak łatwo, jak nam się wydaje. - Mary natychmiast pomyślała o Alanie.

- To fakt - zgodził się ponuro Tyler. Nie mógł znieść myśli, że będzie uważany za przegranego. Nie dopuści do tego. Jeśli rodzina była wyznacznikiem sukcesu - będzie miał rodzinę. Najszczęśliwszą rodzinę, jaka kiedykolwiek istniała. Najpiękniejszą żonę, najbardziej oczekiwane dzieci. Będzie posiadał wszystko. Już on im pokaże! - Opracowałem strategię. Najpierw znajdę odpowiednią kobietę...

- Świetny plan - przerwała mu. - Najpierw trzeba wybrać matkę, zanim rozpocznie się produkcję dzieci.

- Wiem już, jakiej kobiety poszukuję... - zignorował jej sarkazm.

- Niech zgodnę! - Uniosła rękę. - Ma być młoda, piękna, seksowna, czarująca i... co jeszcze? Zapewne inteligentna, ale nie przemądrzała, oczywiście kobieca, ale nie nazbyt wymagająca... Trafiłam?

Spojrzał na nią niechętnie.

- Chcę również, żeby była dobrą matką.

- Oczywiście! - Mary pstryknęła palcami. - Jak mogłam zapomnieć?

- Czy to za duże oczekiwania?

- Spotkałeś już ten wzór doskonałości?

- Nie. Na tym właśnie polega problem. Miałem wiele przyjaciółek, ale z żadną z nich nie chciałem się ożenić.

- Dlaczego?

- Wszystkie były młode i ładne, ale umawiały się ze mną tylko dla zabawy, co mi zresztą odpowiadało. Cieszyły się, gdy zapraszałem je na kolacje i kupowałem drogie prezenty. Chciałbym jednak, żeby moja żona miała większą klasę - dokończył wyniośle. - Chciałbym kogoś nadzwyczajnego.

- Wszyscy pragniemy kogoś niezwykłego.

Tyler to zignorował.

-Zacząłem więc spotykać się z innymi kobietami. Piękne, atrakcyjne, z klasą, to oczywiste, ale pracujące. Nie trudno je znaleźć.

Wiedziała, że tak jest. Miała mnóstwo wspaniałych, ciepłych, inteligentnych i atrakcyjnych przyjaciółek, którym było coraz trudniej znaleźć partnera. Również do nich należała. Cóż z tego, że nie spodobała się Tylerowi. To prawda, że od ciąży miała problemy z nadwagą i na ogół była zbyt zmęczona, żeby wyglądać elegancko. Ale wielu jej przyjaciół nadal uważało ją za atrakcyjną.

Potarła w roztagrnienu płamkę na żakiecie, zastanawiając się nad swoją samotnością. Spędziła z Alanem pięć lat, a od czasu rozstania świat przesłaniała jej Bea. Nie było czasu na myślenie o kimkolwiek innym. Spotkanie odpowiedniego mężczyzny stało na samym końcu listy priorytetów.

W przeciwnym razie może zmartwiłaby ją opinia Tyleira Watta. Zresztą on też nie był w jej guście. Wołała mężczyzn bardziej ciepłych...

Przypomniała sobie, jak uśmiechał się do Bei, i dreszcz przebiegł jej po plecach. Miał naprawdę miły uśmiech. I zgrabną sylwetkę, zwróciła mu honor. I, jeśli miała być

-absolutnie szczerą, było coś w tych silnych, dużych dłoniach, które trzymały Beę... Ale nadal nie był w jej typie.

- Dlaczego, mając taki wybór, na nikogo się nie zdecydowałaś?

- Nie wiem, i to właśnie stanowi problem. - Był wyraźnie sfrustrowany. - Zawsze na początku jest miło, ale kiedy już mi się wydaje, że znalazłem kogoś odpowiedniego, one zaczynają komplikować sprawy.

- To znaczy?

- Chcą, żebyśmy byli bardziej komunikatywni. - Wzruszył ramionami. - Chcą rozmawiać o wzajemnych relacjach, tyle że według mnie nie ma o czym. Po prostu nie rozumiem, o co chodzi. Sypiamy razem, chodzimy do restauracji, spędzamy miło czas... Gdzie leży problem? Ale one zaczynają się irytować, że ja nie widzę problemu, no i dochodzi do scen pełnych łez i wyrzutów, i zanim zdążę się zorientować, one odchodzą. Na dodatek pozostawiają mnie z poczuciem winy! - Tyler zaczerwienił się. - Co robię źle? - Zaczął przechadzać się po pokoju. - Dlaczego to musi być tak skomplikowane?

- Ponieważ ludzie są skomplikowani.

- W takim razie wolałbym prostszą wersję.

Mary westchnęła.

-Podstawową sprawą w związku jest zrozumienie drugiej strony. Musisz myśleć również o tym, czego chce partnerka. Może pragnie mówić o waszych wzajemnych uczuciach?

- Otóż to! - Tyler odwrócił się; na jego twarzy malowała się ulga, że wreszcie dochodzą do porozumienia. - Jeśli

będę musiał nauczyć się tego całego emocjonalnego bełkotu, zrobię to. Każdy to potrafi, więc nie ma powodu, bym również się tego nie nauczył, prawda?

- Jeśli zamierzasz traktować moje rady jako bełkot, to wątpię, byśmy daleko szasli. Nie wygląda na to, żebyś brał je serio.

- Ależ jestem śmiertelnie poważny. Zrobię to, co będę musiał zrobić. Po prostu musisz mi powiedzieć, czego kobiety naprawdę chcą od mężczyzny. Pomożesz mi?

- Pod dwoma warunkami.

Tyler błysnął okiem. Wreszcie zaczęły się prawdziwe negocjacje.

- Mianowicie? - Usiadł, ale zaraz tego pożałował, ponieważ Bea pisnęła z zachwytem i zaczęła raczkować w jego stronę.

- Po pierwsze, musimy określić ramy czasowe naszego treningu. Proponuję dwa miesiące - powiedziała Mary chłodno. - Miesiąc intensywnego treningu i miesiąc dla ciebie, żebyś mógł wypraktykować nabyte umiejętności.

- W porządku. - Zerknął na Beę, która dotarła już do jego butów, ale na szczęście tam się zatrzymała. Obawiał się, że będzie chciała wdrapać mu się na kolana.

- Chciałabym dostać pięć tysięcy pod koniec pierwszego miesiąca, niezależnie od tego, czy będziesz już w jakimś związku, czy nie - ciągnęła Mary. - Kolejne pięć zapłacisz mi tylko wtedy, jeśli pod koniec drugiego miesiąca będziesz w jakimś związku.

Jego oczy zwęziły się.

- Moja oferta wynosiła dziesięć tysięcy funtów, jeśli się ustabilizuję.

- Wiem. - Też zmrużyła oczy. - Ale to są moje warunki. Albo je przyjmujesz, albo nie.

Wpatrywał się w nią z zainteresowaniem, nieświadom, że Bea ciągnęła go za sznurowadła. Z zasady, gdy miał silną pozycję, negocjował twardo. A jednak to Mary Thomas przyjęła taką taktykę, choć jej firma słabo prosperowała, więc utrata tego kontraktu byłaby niepowetowaną stratą.

Z łatwością mógł wygrać tę licytację.

Z drugiej jednak strony podziwiał brawurę Mary Thomas. Lubił ludzi, którzy potrafili zaryzykować, żeby dostać swoje. A poza tym cóż znaczyło dla niego dziesięć tysięcy?

- Zgoda. - Zauważył, że ramiona Mary lekko się rozluźniły. - A jaki jest drugi warunek? - spytał, nie kryjąc uśmiechu.

- Bea i ja wprowadzimy się do ciebie na pierwszy miesiąc.

- Wprowadzicie się?

- Na pewno masz wolne pokoje, prawda?

- Tak - powiedział ostrożnie, myśląc o swoich dziesięciu sypialniach. - Ale moglibyśmy odbywać lekcje w twoim biurze.

- To nie jest nauka języka czy korepetycje z matematyki. Specyfika naszych treningów jest zupełnie inna - powiedziała Mary, zastanawiając się, kiedy Tyler zauważy, że Bea rozwiązała mu sznurowadła. - Związek małżeński to sprawa kompleksowa. Jedyne sposoby, by zdobyć o nim rzetelną wiedzę, to się w nim znaleźć.

- Hm, zaraz... Myślałem, że ustaliliśmy...

- Och nie, związek fizyczny nie wchodzi w grę - wyjaśniła szybko. - Przecież żadne z nas tego nie chce.

- Rzeczywiście. - Ale nie odczuł takiej ulgi, jakiej się spodziewał.

Szczerze wyznał, że nie była w jego typie. Lubił wysokie, eleganckie blondynki. A Mary Thomas była ledwie średniego wzrostu, no i ta bujna figura... tłusta, nie... rozkosznie pulchna... Tak, tego określenia, które od razu mu się nasunęło, nie mógł już wymazać z myśli.

Nosiła okropne ubranie, a jej włosy wymagały podcięcia, ale emanowała ciepłem, miękkością, co tak intrygująco kontrastowało z jej ostrym językiem i zadziornym wyrazem twarzy.

Tak więc, chociaż nie była w jego typie, dziwnie się czuł na myśl, że będzie co dzień wracał do niej do domu.

- Nie widzę powodu, dla którego byłoby to konieczne - powiedział, odwracając wzrok.

- Posłuchaj, w ciągu dnia oboje pracujemy, a musisz nauczyć się żyć razem z kobietą. Oczywiście nie chodzi mi o życie seksualne. Musisz nauczyć się kompromisów, a także świadomości, że druga osoba jest obok ciebie. Jeśli wprowadzę się do twojego domu, ten proces szybciej nastąpi. Doskonale wiemy, że nie będzie to intymny związek, ale odnoszę wrażenie, że z seksem nie masz żadnych zahamowań czy innych problemów. Potrzebujesz ćwiczeń z komunikowania się i słuchania oraz uczestniczenia w życiu drugiej osoby. Czy to nie brzmi rozsądnie?

- Być może - mruknął niechętnie, zarazem jednak uznał, że to mogło się udać. W tym, co mówiła, była jakaś dziwna logika. - A co z dzieckiem?

- Będzie ze mną.

Spojrzał na Beę. Mary pod jego dachem to jedna sprawa, ale dziecko?

- Mój dom chyba nie jest odpowiedni dla dziecka.

- Co to znaczy nieodpowiedni? Ona przecież niczego nie zniszczy... Na razie tylko raczkuje!

- Nie o to chodzi. - Tylerowi nie podobało się, że znów został zepchnięty do defensywy. Gwałtownie wstał, omal się nie potykając. - Co... ?

Spojrząwszy w dół, zauważył, że ma rozwiązane sznurowadła. Mrucząc pod nosem, usiadł i zasznurował buty.

Nie zważając na jego wrogie spojrzenie, Bea wyciągnęła ręce z piskiem zachwyty i ponownie zaczęła raczkować w jego stronę.

Mary pochyliła się i wzięła ją na ręce, próbując powstrzymać śmiech.

- Ona będzie nam przeszkadzać - powiedział Tyler grobowym głosem, podchodząc do okna.

Niewzruszona Mary posadziła Beę na kolanach i próbowała odwrócić jej uwagę słonikiem.

- Moim zadaniem jest nauczyć cię, jak stworzyć udany związek z kobietą - przypomniała cierpko. - A pierwszą lekcją jest kompromis.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Kompromis?
- Znasz to słowo, prawda?
- Oczywiście.

Raczej tylko teoretycznie, pomyślała.

- W takim razie musisz myśleć również o moich potrzebach, a ja chcę mieć Beę przy sobie.

- Dlaczego ty nie możesz pójść na kompromis?

- Bo gdy chodzi o dziecko, to po prostu niemożliwe.

Mogę ustąpić w innych punktach, na przykład ile czasu będziemy spędzać razem wieczorami albo kiedy nasz trening ma się rozpocząć.

- Chyba już się rozpoczął!

- I ten pierwszy test jest bardzo ważny. - Zauważyła, że na jego twarzy pojawił się wyraz buntu. Trenowanie takiego mężczyzny jak Tyler będzie ciężką pracą. - Wyobraź sobie, że jestem twoją idealną kobietą. Czy jesteś gotowy do kompromisu, żebym z tobą zamieszkała?

- Moja idealna kobieta nie ma dziecka.

Mary przewróciła oczyma.

- A jeśli ma psa? Czy zgodzisz się na psa?

- Nie - odpowiedział bez wahania.

- Ale jeżeli ta kobieta poza tym jest doskonała? Piękna, utalentowana, kochająca, mądra... Ma wszystkie zalety, których pragniesz. I uwielbia cię. Czy naprawdę byś z niej zrezygnował tylko dlatego, że kocha swojego psa?

- Jeśli naprawdę mnie pokocha, to zrezygnuje ze swojego psa - odpowiedział żartobliwym tonem, choć sama myśl o kimś, kto go uwielbia, chwyciła go za serce.

- Jeśli naprawdę kocha psy, nie ma mowy, żeby pozbyła się swojego pupila - odpowiedziała Mary. - Raczej zrazi się do ciebie. Zresztą co to za problem pies?

- Będzie robił bałagan.

- Dzieci też robią bałagan, a przecież chcesz mieć rodzinę. Musisz przemyśleć, co naprawdę ma dla ciebie znaczenie. Ja wiem, że dla mnie ma znaczenie moja córka. Dlatego w tym wypadku nie pójdę na żaden kompromis. Więc co jest dla ciebie najważniejsze? Dom? Niezależność? Pieniądze? Władza?

- Sukces - rzekł po namyśle.

Mary zaczynała rozumieć, dlaczego jego wszystkie związki kończyły się fiaskiem.

- Jeśli sukcesem jest poślubienia wspaniałej kobiety, nie sądzisz, że warto ustąpić w sprawie psa?

- Przypuszczam, że tak.

- To jest właśnie kompromis.

- Och, już dobrze... Weź z sobą dziecko, tylko trzymaj je z dala od moich sznurowadeł!

Mary roześmiała się.

- Zobaczysz, nawet nie zauważysz, że jest ze mną. Bardzo w to wątpił.

- Skoro już ustaliliśmy, że to ja idę na wszystkie kompromisy - powiedział nieco opryskliwie - kiedy zaczynamy?

- Może w poniedziałek? Czy to za wcześnie?

- Im szybciej, tym lepiej. - Gdy już wyznaczył sobie cel, bez reszty się na nim koncentrował. Dwumiesięczny okres treningu również wydawał się dobry. Przyswoił wskazówki Mary w pierwszym miesiącu, a w drugim rozpocznie pracę nad nowym związkiem. Dokonał szybkiego obliczenia. Jeśli się porządnie przyłoży, może się zaręczyć przed Bożym Narodzeniem.

Złote liście niczym konfetti wirowały w powietrzu, kiedy samochód posuwał się aleją wysadzaną lipami, by w końcu zatrzymać się przed piękną, gregoriańską rezydencją z czerwonych cegieł, ciepłych od popołudniowego słońca.

Mary z westchnieniem ulgi wyłączyła silnik. Dwudziestopięciokilometrowa jazda z Yorku krętymi, wiejskimi drogami dała jej się we znaki. Miała nadzieję, że wytrzyma taką codzienną podróż do pracy i z pracy.

Dom był piękny. Kamienne schody prowadziły do okazałego frontowego wejścia, a wysokie okna pełne były wdzięku i lekkości.

Ciekawe, czy Tyler kupił ten dom, ponieważ mu się spodobał, czy raczej dlatego, że był największy z dostępnych na rynku.

-Panna Thomas? - Sympatycznie wyglądająca kobieta po

jawiła się w drzwiach, a potem zeszła po schodach. - Nazywam się Susan Palmer. Jestem gospodynią pana Wattsa.

Gospodyni? Oczywiście! Mary powinna się domyślić,

że Tyler otaczał się służbą. Być może miał również major-domusa...

- Jestem Mary. - Podała gospodyni rękę. - A to Bea, moja córka.

- Witajcie w Haysby Hall. Pan Watts uprzedził mnie o waszym przyjeździe.

- Nie ma go? - zapytała dziwnie speszona Mary.

- Zwykle wraca późno. Zostawiam mu kolację w kuchni, a on sobie podgrzewa.

- A więc pani tu nie mieszka?

- Mieszkam we wsi. Pan Watts woli być sam. Ceni swoją prywatność.

A więc pomyliła się, wyobrażając sobie Tylera otoczonego przez służbę. Musi się pogodzić z faktem, że nadchodzący miesiąc spędzi z nim sama.

- Czy będę mogła korzystać z kuchni, kiedy pani nie będzie? - zapytała, kiedy szły w kierunku domu. - Muszę przygotowywać posiłki dla dziecka i lubię gotować dla siebie.

- Oczywiście. Panu Wattswowi zależy, by czuła się tu pani jak u siebie w domu.

Pomogła Mary wnieść bagaże do środka i pokazała jej uroczą sypialnię z własną łazienką i mniejszym pokojem dla Bei.

Po odejściu gospodyni Mary i Bea zwiedziły dom. Był starannie, stylowo i drogo umeblowany. Prawie każde wnętrze miało swój własny oryginalny klimat. Nad wystrojem pracował zapewne niejeden specjalista. Mary z ulgą wróciła do swojej sypialni, zarzuconej paczkami pieluszek, butelek do karmienia, śliniaczkami i całą resztą dziecięcych akcesoriów. Tu czuła się swojsko.

Uporządkowała rzeczy, wykapała Beę, nakarmiła ją i położyła do łóżeczka. Tylera nadal nie było. Wykapała się więc, a potem włożyła luźną spódnicę i lekko przezroczy-
stą, ciemnoróżową bluzkę.

Malowała usta, gdy usłyszała odgłos podjeżdżającego samochodu. W świetle dochodzącym z okien parteru dostrzegła srebrne porsche parkujące obok jej gruchota. Po chwili Tyler wszedł do domu.

Trzask zamykanych drzwi, a potem cisza.. Nie zawołał jej, nie zainteresował się, gdzie jest i czy wszystko w porządku.

Mary zacisnęła usta. Było prawie wpół do dziewiątej. Spędziła tu sama cztery godziny. Wyrzała na dół, pochylając się nad balustradą. Tyler przeglądał listy, które czekały na niego na marmurowym stoliku.

Musiał ją usłyszeć, ponieważ spojrzał.

- Och, jesteś... - Złożył listy i zwrócił się w stronę pokoju, który gospodyni nazwała gabinetem. - Zadzwoń w kilka miejsc i zaraz wracam, dobrze?

- Nie!

- Nie...? - Zatrzymał się w pół kroku.

- To nie jest w porządku. - Zaczęła energicznie schodzić po schodach.

- Co nie jest w porządku?

- Twoje zachowanie.

- Moje zachowanie? Jestem w domu zaledwie od kilku sekund. Jak mógłbym w tak krótkim czasie zrobić coś niewłaściwego?

Popatrzyła na niego chłodno.

- Nie przywitałeś mnie. Czekam na ciebie od czterech

godzin, aż raczysz wrócić. A teraz wchodzisz i mnie ignorujesz!

- Przecież sama chciałaś tutaj zamieszkać!

- Bo to najlepszy sposób, żeby nauczyć cię życia w związku. - Zeszła na ostatni stopień. - Jak poczułaby się twoja prawdziwa dziewczyna, gdybyś zniknął w swoim gabinecie zaraz po przybyciu, nawet nie mówiąc jej dzień dobry?

- Zrozumiałaby, że jestem zajęty. Bo rzeczywiście jestem - dodał znacząco.

Jednak Mary zignorowała tę aluzję.

- Mylisz się. Ona by pomyślała, że jesteś nieuprzejmy i pozbawiony uczuć. Więc po co brać ślub z takim mężczyzną?

Zacisnął szczęki.

- Będę tam tylko przez pięć minut!

- Tych pięć minut może być pocałunkiem śmierci dla twojego związku.

- Czy zbytnio nie dramatyzujesz?

- Tyler, chcesz nauczyć się, jak pielęgnować związek z kobietą?

- Po to cię zatrudniłem.

- Dlatego radzę ci, żebyś słuchał, co mówię! - Położyła dłonie na biodrach. - Zaczniemy od nowa. Załóżmy, że mnie kochasz...

Wypuścił powietrze, zarazem jednak spojrzął na nią uważnie. Wyglądała dziś inaczej. Włosy otaczały twarz miękką aureolą, miała na sobie zwiewną spódnicę i bluzeczkę z dużym dekoltem, ładnie podkreślającym zarys piersi ukrytych w koronkowym staniku. Nagle przez gło-

wę Tylera przebiegły obrazy erotycznej bielizny i jedwabnych pończoch.

- W porządku. - Przełknął ślinę. - Załóżmy, że cię kocham. - Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej mógł to sobie wyobrazić. Naturalnie nie chodziło o miłość, ale o fantazjowanie o pocałunkach, zdejmowaniu bluzki, odkrywaniu, co ukrywają koronki... - Jestem gotów - powiedział niezadowolony, że jego głos zabrzmiał o wiele bardziej ochoczo, niż powinien.

- A teraz wyobraź sobie, jak ja się czuję. Pamiętaj, że jesteśmy w sobie zakochani. Nie możemy się od siebie oderwać, a ja nie widziałam cię od wczoraj. Cały dzień czekałam na to spotkanie. Liczyłam każdą minutę. Przyjechałam do twojego domu, ale cię nie zastałam. Myślałam, że mnie kochasz...

- Nie kocham cię - powiedział zmieszany. Przecież była to prawda, czyż nie?

- Nie chodzi o mnie, idioto! Przecież udajemy, zapomniawszy? Wyobraź sobie, że wracasz do swojej ukochanej, a ona czuje się urażona i zaniedbywana. Co możesz zrobić, żeby poczuła się lepiej?

Tyler przewrócił oczami.

- W porządku, muszę poświęcić tobie... jej... nieco więcej uwagi, kiedy wracam do domu. O to chodzi?

- Właśnie! Muszę czuć, że ty również liczyłeś godziny i cieszysz się, bo wreszcie mnie widzisz i nie możesz się doczekać, by wziąć mnie do łóżka... - Przerwała, słuchając własnych słów odbijających się niespokojnym echem w holu. - Oczywiście, ja tego nie chcę - wyjaśniła ostroż-

nie - ale gdybym była w tobie zakochana, to tego właśnie bym chciała.

- Rozumiem. - Poczł się zmieszany na myśł, że mógł by wylądowac z nią w łóźku. Jak by to było, gdyby naprawdę na niego czekała Mary? Otwiera ramiona i pozwala się pocałowac, a on przesuwa dłońmi po jej zaokrąglonych kształtach, zdejmuje z niej bluzkę i prowadzi ją na górę do swojej sypialni...

- Teraz wyjdź na zewnątrz i wejdź jeszcze raz do domu - nakazała.

- Hm... Co mam zrobić? - zapytał z roztargnieniem.

- Wejdź i powitaj mnie, jakbym była kobietą, z którą chcesz się ożenić. Potraktuj to jako pierwszą lekcję.

- Myślałem, że pierwszą lekcją było pójście na kompromis.

- W takim razie teraz mamy drugą lekcję, a konkretnie zadanie praktyczne. Musisz pokazać swojej dziewczynie... to znaczy mnie, że jesteś podekscytowany na jej widok.

- Co powinienem powiedzieć?

- Przekonaj mnie, że mnie kochasz. Warto zacząć od przeprosin, to zawsze dobre posunięcie.

Chcąc nie chcąc, Tyler dał się wypchnąć za drzwi, gdzie odetchnął chłodnym, jesiennym powietrzem.

Sam tego chciał! Chciał praktycznych rad, co mówić i robić w takich sytuacjach. Nie przewidział jednak, że Mary będzie tak rozpraszać jego uwagę.

Po chwili wziął się w garść. Pokaże Mary, na co go stać.

Gdy otworzył drzwi, stała u podnóża schodów. Wyglądała tak ciepło i ponętnie, że wszystkie miłe formułki natychmiast wywietrzały mu z głowy.

- Mary... - odezwał się z trudem.

- Cześć. - Uśmiechnęła się i podeszła do niego. - Bałam się, że już nigdy nie przyjedziesz.

- Przepraszam za spóźnienie - rzekł nieporadnie. - Wyglądasz... wspaniale.

- To brzmi dobrze. Naprawdę bardzo dobrze.

- Naprawdę tak uważam. - Ujął jej dłonie. - Myślałem o tobie cały dzień. Myślałem, jak jesteś ubrana i wyobrażałem sobie, jak cię rozbieram. A teraz wreszcie jestem i nadal mam na to ochotę...

- Świetnie! - Mary zachichotała nerwowo, próbując bez powodzenia uwolnić ręce.

- Myślałem o tym przez cały dzień. O tym, że cię przytulę, i o tym... no wiesz, ty i ja w wielkim łóżku... - Udało jej się w końcu wyswobodzić dłonie ale on uwolnił je tylko po to, żeby złapać ją w tali i przyciągnąć do siebie. - Przemyslałem wszystko... - Pochylił głowę tak szybko, że Mary nie zdążyła już o nic spytać, ponieważ pocałował ją.

Serce w niej zamarło. Szok, podniecenie... Najpierw pomyślała, że Tyler jest wspaniałym aktorem, potem że wspaniale całuje, no i... No i przestała myśleć.

Tak dawno nie była całowana. Zapomniała, jak to miło znajdować się w objęciach silnego mężczyzny, czuć jego mocne ciało. Usta Tylera były chłodne i mocne, bardzo pewne siebie, gdy dotykały jej ust, smakowały, testowały jej opór, który, trzeba przyznać, nie odznaczał się wielką mocą.

Ten pocałunek był nadzwyczaj uwodzicielski. Nie miało znaczenia, że prawie nie znała Tylera Wattsa i nawet nie

za bardzo go lubiła. W tej chwili był po prostu mężczyzną. Pod jego dotykiem, po raz pierwszy od bardzo długiego czasu, czuła się pożądaną kobietą.

Mogła się odsunąć od niego, ale wcale tego nie chciała. Odrzuciła rozsądek. Od kiedy Alan postawił ultimatum, nie myślała o własnych potrzebach i skoncentrowała się na Bei. Musiała sobie radzić z problemami dnia powszedniego. Nie było czasu na tęsknoty i marzenia o mężczyznach.

Ale teraz znajdowała się w ramionach mężczyzny, a jego pocałunek był jak pierwszy wyłom w zaporze. Fala pożądania uderzyła w nią tak silnie, że Mary zapewne by się przestraszyła, gdyby miała chwilę na zastanowienie. Jednak bez namysłu poddała się namiętności.

Och, ten pocałunek nie miał żadnego znaczenia. To przecież tylko Tyler. Odgrywali zaplanowane role. To wszystko.

Może jednak powinni przyjąć jakieś zasady, zanim zaczęli. Na przykład kiedy skończyć...

Ostatecznie Tyler pierwszy przerwał pocałunek. Wymagało to od niego olbrzymiego wysiłku woli. Powoli uniósł głowę i spojrzał na Mary.

Jej oczy były ciemne, prawie senne, usta rozchyliły się, a na policzkach dostrzegł rumieniec. Powstrzymał się, by nie pocałować jej ponownie.

Czuł się dziwnie poruszony. Nie był w stanie myśleć logicznie. Przecież robił tylko to, co mu kazała, prawda? Udawał, grał, ale nie spodziewał się, że Mary będzie taka ciepła, miękka i chętna, że roztopi się w jego ramionach. I że tak słodko będzie smakować. Nie spodziewał się, że pocałunek sprawi mu tak wielką przyjemność.

Spoglądał na nią zakłopotany, nie mogąc wykrztusić słowa.

Mary pierwsza odzyskała głos.

-Bardzo dobrze - powiedziała nieco ochryple. - To było naprawdę przekonujące.

Poczuł ukłucie... a może ulgę, że ona również udawała. Miał nadzieję, że to była ulga, chociaż dziwnie przypominała rozczarowanie, a wcale tego nie chciał.

Zaskoczony zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma Mary w ramionach, więc opuścił ręce i odsunął się.

- Cieszę się, że zdałem egzamin.

- Z pewnością. - Krew jej wciąż tętniła i serce waliło jak szalone. Może Tyler Watts nie potrafił ujawniać emocji, ale z pewnością umiał dobrze całować. Ciekawe, jaki byłby w łóżku? Musiał być naprawdę do niczego w sprawach emocjonalnych, pomyślała, skoro kobiety od niego odchodziły.

- Czy mogę teraz zadzwonić?

Wylany na głowę kubek zimnej wody nie byłby bardziej skuteczny, żeby przywołać ją do rzeczywistości. Tyler wrócił do biznesu. Być może przez cały czas myślał o swoich telefonach!

Och, może to dobrze. Będzie jej łatwiej zachować dystans.

- Myślę, że wystarczająco się postarałeś. Pani Palmer zostawiła ci kolację - dodała, kiedy skierował kroki w stronę gabinetu. - O której zwykle jadasz?

- Kiedy jestem gotów. - Tyler zerknął na zegarek. - Muszę załatwić kilka spraw. Zjedźmy o wpół do dziesiątej. - Spojrzał na dziwnie milczącą Mary. - O co znowu chodzi?

- Lepiej byłoby, gdybyś zapytał, czy nie jestem głodna. Albo o jakiej porze ja jadam kolację. To tylko sugestia.

- Rozumiem. - Chrząkając, spróbował ponownie: - Kiedy miałabyś ochotę coś zjeść, Mary?

- Najlepiej koło dziewiątej - odpowiedziała uprzejmie. Pojawił się w kuchni tuż przed dziewiątą. Nie mógł się skoncentrować na pracy, gdy Mary była w domu. Nie robiła hałasu, ale sam fakt jej obecności go rozpraszał.

Próbował przeczytać raport, ale słowa tańczyły mu przed oczami. Wciąż przypominał sobie chwilę, gdy czuł jej miękkie ciało pod swoimi dłońmi, i przyjemność, jaką mu sprawiał ten pocałunek.

To idiotyczne! Mary Thomas nie była celem jego strategii, spełniała tylko rolę doradczą. Nie była kobietą w jego typie. Szukał kobiety pełnej wdzięku i elegancji, nie zaś roztrzepanej, samotnej matki, niezależnie od tego, jak miło ją było pocałować.

Zresztą dla Mary ten pocałunek nie miał żadnego znaczenia, zważywszy na to, jak zaraz po tym z profesjonalnym chłodem oceniła sytuację. Och, dla niego też. Oboje przecież udawali.

Czyżby?

Oczywiście, że tak.

Zatrzymał się w drzwiach, zdumiony zmianami, jakie tu zaszły. Wchodził do kuchni tylko po to, żeby skorzystać z lodówki albo kuchenki mikrofalowej. Nie było to pomieszczenie, w którym chciałby spędzić więcej czasu.

Mary opuściła żaluzje i zapaliła małe światełka pod kredensem, dzięki czemu zrobiło się tu przytulnie. Na stole

nakrytym dla dwóch osób stały kieliszki i świece, a z pieca dochodził apetyczny zapach.

Mary w fartuszkach pani Palmer odmierzała ocet do małej miski, mrużąc coś wesoło pod nosem; jej obecność wypełniła pomieszczenie urokliwym ciepłem, którego nie było tu wcześniej.

Tyler cichutko chrząknął, a ona obróciła się, milknąc gwałtownie.

- Och, już jesteś. - Starła się utrzymać neutralny ton głosu, choć na jego widok serce znów dudniło jej w piersi.

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby zjeść w kuchni, prawda? Pomyślałam, że będzie tu przyjemniej niż w jadalni. Jest zbyt wielka dla dwóch osób.

- Zwykle zabieram talerz do gabinetu.

- Naprawdę? - Zerknęła na niego zaskoczona. - Wyobrażałam sobie, że jadasz posiłek złożony z pięciu dań serwowany przez lokaja, celebując swą samotność w tej wspaniałej jadalni.

- Nie. - Zgarbił ramiona, co Mary już uznała za jego charakterystyczny gest. - Nie czuję się dobrze w obecności służby. Wolę mieć dom dla siebie.

- Pani Palmer powiedziała, że cenisz sobie prywatność. To dlatego nie chciałeś, bym tu zamieszkała z Beą?

- Po części - powiedział, ale nie była to do końca prawda. Nie chciał przyznać, że obawiał się, iż Mary wprowadzi tu zmiany samą swoją obecnością. I nie pomylił się. Była tu zaledwie od kilku godzin, a już dom wydawał się inny. - Ale ty nie jesteś tutaj w charakterze służącej. Nie lubię być obsługiwany. Krępuje mnie, że mogę nie wiedzieć,

którego noża czy widelca użyć, albo z której strony mam sięgnąć po porto.

Zdradził się z zadziwiającą wrażliwością jak na tak twardego faceta, pomyślała Mary. Nigdy by się nie spodziewała, że mógł przejmować się opinią innych ludzi.

- Nie urządzasz przyjęć?

- Wtedy zatrudniam kucharza i kelnerów, ale unikam tego jak ognia. Nie znoszę spotkań towarzyskich i tych grzecznościowych rozmów. Nigdy nie wiem, co mam powiedzieć.

- Nie zauważyłam, byś miał problemy z konwersacją podczas ostatniego przyjęcia - stwierdziła Mary, dodając do sosu soli i pieprzu.

- To było co innego. - Nie był jednak pewny, dlaczego.

- Być może powinieneś częściej szantażować gości - zasugerowała złośliwie. - To dobry sposób na podtrzymanie konwersacji.

- W twoim przypadku rzeczywiście się sprawdził. - Ku przerażeniu Mary uśmiechnął się tym swoim niepokojącym uśmiechem.

- To duży dom na jedną osobę. Nie czujesz się tu samotny?

- Przywykłem do samotności.

- Spróbuję ci za bardzo nie przeszkadzać.

Wątpił, by to się udało. Już zburzyła jego spokój. I to bardziej, niż chciałby się przyznać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Lepiej, żebyś się przyzwyczaił do obecności innych osób w domu - kontynuowała Mary wesoło. - Jeśli zamierzasz mieć żonę i dzieci, wkrótce wszystkie pokoje się zapelnia. Pożegnasz się ze spokojnym życiem!

- Tak przypuszczam - stwierdził bez entuzjazmu. Próbował wyobrazić sobie małżeństwo. Nowa osoba w kuchni. .. Do licha, nadal widział Mary z potarganymi włosami, uroczymi pulchnościami oraz roztańczonymi, szarymi oczami. - Przyniosę wino.

Wrócił po chwili, zdmuchując kurz z butelki. No jasne, pomyślała, w piwnicy ma najlepszą w Yorku kolekcję win.

- Myślałam raczej o jakimś winie stołowym - powie działa, kiedy z dumą pokazał jej etykietę.

- Nie lubię niczego taniego - rzekł wyniośle.

Postawiła na stole sałatkę i obserwowała kątem oka, jak otwierał butelkę. Poruszał się z zadziwiającą lekkością jak na mężczyznę tak potężnej postury, a w jego ruchach przejawiały się kontrola i precyzja, których mogła mu tylko pozazdrościć.

To dziwny, skomplikowany i trudny człowiek, pomyślała. Pod pozorami groźnej szorstkości ukrywał wrażliwą

osobowość. Kto by pomyślał! Wielki Tyler Watts jada posiłki samotnie przy swoim biurku z obawy, by ktoś nie zauważył, że używa niewłaściwego noża...

Kto by pomyślał, że tak dobrze potrafi całować?

Och, daj spokój, zgaśniła się w duchu. Wyjęła z piekarnika lasagne pani Palmer i postawiła na stole. Prosta potrawa stanowiła absurdalny kontrast z wykwintnym winem, które Tyler rozlewał do kieliszków.

- Spróbuj - zachęcił.

Upiła łyk. Nigdy nie miała w ustach tak wyśmienitego i łagodnego jak aksamit wina. Smakowało prawie tak dobrze jak pocałunek Tylera...

Przestań natychmiast! On jest twoim klientem. To wszystko.

Pijąc drugi łyk wina, poszukiwała neutralnego tematu, by oderwać myśli od Tylera.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym czasami coś ugotowała?

- Oczywiście, że nie. Ale pani Palmer to dobra kucharka.

- Uwielbiam gotować, a tutaj - rozejrzała się z zazdrością - będzie to podwójna przyjemność. Masz wspaniałą kuchnię. Cały twój dom jest wspaniały. Aż się prosi o większą rodzinę. Tyle tu przestrzeni. Jesteś szczęściarzem, Tyler.

- Nie jestem szczęściarzem. Ciężko na to wszystko pracowałem.

- To prawdziwy dar od losu umieć tak się skoncentrować na wybranym celu. Ja nawet nie wiem, czego chcę. Jestem zbyt zajęta życiem z dnia na dzień.

- Musisz mieć jakiś cel.

- Nie jestem taka jak ty. Nie muszę być najlepsza. - Zdumiała się na moment. - Chciałabym mieć mały domek z ogródkiem, byłby to dla mnie i Bei prawdziwy raj, no i... po prostu chciałabym być szczęśliwa.

- Czy teraz nie jesteś szczęśliwa?

- Niby tak, ale... od jakiegoś czasu sen z powiek spędzają mi pieniądze, a raczej ich brak. - Zdawała sobie sprawę, że wino rozwiązało jej język, ale co tam. - Po powrocie do Yorku zamieszkałam z matką. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła, ale to mały domek, zwłaszcza gdy jest dziecko. - Odkładając widelec, znów napiła się wina. Czuła się znacznie lepiej. - Poszukuję własnego miejsca do życia, ale nie stać mnie na kupno niczego, ani nawet na wynajęcie. To znaczy do dzisiaj... - dodała z uśmiechem. - Mam nadzieję, że los się odmieni, gdy podpiszę kontrakt z Watts Holdings. Agencja zacznie przynosić zyski, zarobię także na naszej współpracy.

Tyler próbował nie dać po sobie poznać, jak wielkie wrażenie wywarł na nim jej uśmiech.

- Agencja pracy to ryzykowne przedsięwzięcie, jeśli nie ma się żadnego kapitału.

- Teraz to wiem - przyznała ze smutkiem. - Ale wcześniej wydawała mi się doskonałym pomysłem na niezależność. Samotne wychowywanie dziecka jest bardzo kosztowne. Nie chciałam polegać tylko na mamie. Z drugiej strony, jeśli dostałabym dobrą płatną posadę, to musiałabym pracować do późnych godzin, nie miałabym więc czasu dla Bei. Myślałam, że agencja pozwoli mi na elastyczny czas pracy.

Jej kieliszek był znów pusty. Tyler sięgnął po butelkę.

- Nie rozumiem, dlaczego musisz robić wszystko sama. Dlaczego w tym wszystkim nie uczestniczy ojciec Bei?

- Bo nie uczestniczy - stwierdziła sucho.

Zaklął w duchu. Co powiedziała mu Julia? Że ma umiejętności towarzyskie nosorożca. I nie myliła się.

- Przepraszam, Mary. To nie moja sprawa. Nie powinienem pytać.

0 Nie szkodzi. - Rozchmurzyła się nieco. - Wykazujesz zainteresowanie i pytasz mnie o moje sprawy. Jako twój trener muszę to zaaprobować! Zresztą nie mam nic przeciwko temu, żeby rozmawiać o Alanie.

- To ojciec Bei, tak?

- Poznaliśmy się w Londynie. Jest terapeutą. Firma wysłała mnie na kursy psychologiczne, które on prowadził. Był fantastyczny. - Twarz jej złagodniała na wspomnienie, jak bardzo była nim wówczas olśniona. - Alan jest jednym z najmądrzejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałam. I ma ten rodzaj charyzmy... Trudno to wyjaśnić. Rozumie ludzi i potrafi im pomóc w zrealizowaniu ich marzeń i celów. Dobrze byście się rozumieli.

-No nie wiem... - Facet wydał mu się kompletnym dupkiem.

- Pochlebilo mi, gdy zaproponował, bym z nim pracowała. Chciał rozwijać swoją firmę, oferując szerszy wachlarz kursów, i ja mogłam w tym uczestniczyć. Był to dla mnie naprawdę ekscytujący okres. - Mary skrzywiła się.

- Chociaż wiem, że teraz trudno w to uwierzyć.

- Dlaczego?

- No wiesz... - Wskazała na włosy, a potem na ubranie.
- Wyglądam jak kocmołuch. Odpuściłam sobie po urodzeniu dziecka.

To prawda, że na tamtym przyjęciu sprawiała wrażenie zaniedbanej. Na pewno jej włosom przydałby się dobry fryzjer, w ogóle brakowało jej tego szyku, który podziwiał u kobiet. Ale teraz wyglądała jakoś inaczej...

To przez ten wystający rąbek koronki, zdecydował.

- Wcale nie wyglądasz jak kocmołuch - zaprzeczył stanowczo i uśmiechnął się. - Wyglądasz... - Ciepło. Seksownie. Podniecająco. - Dobrze - wybrał w końcu.

Mary spojrzała na niego znad kieliszka. Jej szeroko rozwarłe oczy mieniły się cudownymi odcieniami szarości. Na długi, ekscytujący moment przykuły wzrok Tylera.

- Dziękuję. - Odstawiła kieliszek. - Miło z twojej strony, ale naprawdę nie musisz być uprzejmy. To tylko ja - zakpiła beztrąsko. - Musisz jednak coś zapamiętać. Żadna kobieta nie chce usłyszeć, że wygląda „dobrze” - rozpoczęła wykład. - Kiedy twoja narzeczona spyta, jak wygląda, postaraj się znaleźć inne przymiotniki.

- Co mam powiedzieć? Pięknie? Nadzwyczajnie? - Jego oczy spoczęły na jej koronkowym staniku. - Seksownie?

Głos Tylera zdawał się wibrować w ciszy, która na moment zapadła. To tylko lekcja, powtarzała w duchu Mary. To nie jest rzeczywiste. On wcale nie myśli, że wyglądasz pięknie czy seksownie.

- Każde z tych określeń się nadaje. A więc na czym skończyliśmy? - dodała promiennie.

- Na tym, jak poznałaś Alana.

- Oczywiście byłam w nim zakochana do szaleństwa...
- Dlaczego „oczywiście”?
- Ponieważ Alan to marzenie każdej kobiety - powiedziała po prostu. - Przystojny, dowcipny i mądry... Ma dobrze prosperującą firmę, zna się na kuchni i winie, dużo podróżował, jest obyty, kulturalny... - Uśmiechnęła się melancholijnie. - Ale jego najwspanialszą cechą jest to, że potrafi słuchać. To rzadka cnota u mężczyzn.

Przecież też cię słucham, chciał wtrącić Tyler.

-W najśmielszych snach nie podejrzewałam, że ktoś taki jak Alan się mną zainteresuje - ciągnęła. - Kiedy powiedział, że mnie kocha i poprosił, bym wprowadziła się do niego, poczułam się w siódmym niebie. Zresztą fakt, że zamieszkaliśmy razem, okazał się dla nas korzystny. On, świeżo po rozwodzie, spłacał dom, więc moja pensja bardzo się przydała we wspólnym gospodarstwie, dołożyłam też trochę do hipoteki.

Zauważyła, że Tyler skrzywił się na myśl o takim układzie finansowym.

-Zamieszkałam w ładnym domu - próbowała wyjaśnić. - Czulałam też satysfakcję, że jestem dla Alana podporą finansową. Byłam pewna, że jesteśmy dla siebie stworzeni, chociaż on nie myślał o ponownym ślubie. Jedyne, czego chciałam, to być z nim.

- Co położyło kres tej idylli?

- Zaszłam w ciążę. - Obróciła kieliszek w palcach, patrząc na rubinowy płyn. - To był przypadek. Alan ustalił na samym początku naszego związku, że nie chce mieć dzieci.

- Dlaczego?

-Jest starszy ode mnie i ma troje dzieci z byłą żoną. Po wiedział, że ta trójka mu wystarczy, że jest zbyt stary na kolejne zarwane noce. Zgodziłam się. Wcale nie marzyłam, by zostać matką, a tak bardzo kochałam Alana, że nic więcej mnie nie obchodziło.

Tyler skrzywił się. Miał dość słuchania o wielkiej miłości Mary do Alana.

- Miałam już trzydzieści cztery lata - mówiła dalej. - Przestraszyłam się, że to ostatnia szansa, by zostać matką. Jednak Alan widział to inaczej - dodała po chwili. - Kazał mi wybierać. - W jej oczach mignął ból. - On albo dziecko...

-I wybrałaś dziecko.

- Nie żałowałam tego ani przez sekundę.

- Mimo że straciłaś miłość twojego życia?

-Tak, choć miałam nadzieję, że po narodzinach Bei zmieni zdanie... Ale nawet jej nie uznał.

- Powinien ci pomagać!

- Niczego nie chcę od niego. To był mój wybór. Urodziłam dziecko i sama je wychowam. Powiedział, że nie chce mieć z nim nic do czynienia. - Jej głos zadrżał.

- Skoro tak bardzo nie chciał mieć dzieci, to mógł poddać się wasektomii. Bea jest jego córką, czy mu się to podoba, czy nie, więc powinien choć płacić alimenty.

Zacisnęła usta.

- Alan stwierdził, że nie dam sobie sama rady, a ja mu udowodnię, jak bardzo się myli.

- Ciężko zmagasz się z losem, Mary - powiedział ciepło.

- Tylko dlatego, że Alan nie chce mi zwrócić pieniędzy, które włożyłam w jego dom i firmę. - Nie mogła uwie-

rzyć, że mówi o tym wszystkim Tylerowi. To przez to wino. .. - Nie tylko straciłam Alana. Straciłam pracę, mój dom i oszczędności, chociaż mam nadzieję, że dostanę z powrotem chociaż ich część.

- Straciłaś pracę?! Nawet ja nie zwalniam pracowników, kiedy zachodzą w ciążę!

- To nie tak. - Mimo smutnego tematu rozbawiło ją owe znamienne „nawet ja”. - Nie zostałam zwolniona, ale po tym, co się stało, nie chciałam pracować z Alanem. Tak to bywa, gdy się sypia z szefem.

- A co w sprawie twoich pieniędzy?

- Jak dotąd nic. Alan zgodził się na odstępnę, gdy opuszczałam jego dom. Należał do niego, ale ja też wniosłam swój wkład. Potrzebował tego domu dla dzieci, więc taki układ wydawał się właściwy... Przeniosłam się do przyjaciółki, oczywiście tymczasowo. Nie byłam pewna, jak sobie poradzę, kiedy urodzi się dziecko. Nie miałam żadnych dochodów, więc musiałam wrócić do pracy tak szybko, jak to możliwe. Właśnie wtedy ojczym opuścił moją matkę. Była bardzo przygnębiona i potrzebowała towarzystwa, więc powrót do Yorku wydawał się czymś oczywistym. Teraz jednak myślę, że opuszczenie Londynu nie było dobrym pomysłem. Gdy tylko zamieszkałam u matki, Alan zaczął robić trudności ze spłatą.

- Powinnaś wystąpić na drogę sądową - stwierdził stanowczo. - Czy mieliście spisany kontrakt?

- Nie. Postąpiłam lekkomyślnie, ale tak bardzo byłam szczęśliwa z Alanem i ufałam mu bezgranicznie. Twierdzi, że mnie spłaci, ale najpierw musi wycenić dom, no i krę-

ci w sprawie wysokości mojego udziału. - Westchnęła. - Jest wściekły, ale nigdy nie przypuszczałabym, że będzie tak wyrachowany i małostkowy. Nie chodzi tu o wielkie pieniądze, ale mogłabym się jakoś urządzić. Cóż, na razie muszę narzucać się tobie. - Uśmiechnęła się krzywo. - Mama i ojczym potrzebują trochę swobody, by dojść do porozumienia. Nie wzięłam jednak pod uwagę, że wolisz mieszkać sam. Przykro mi...

- Ależ nie ma problemu - powiedział z pewnym zakłopotaniem. - Zresztą zgadzam się z tobą, że to najlepsza metoda treningu. Czuję, że już sporo się nauczyłem.

- To dobrze. - Mary przełknęła resztę wina. - Po to tu jestem. Zdobędziesz taką wiedzę, że następna kobieta, z którą umówisz się na randkę, będzie szczęśliwa.

Ona również nie mogła narzekać na brak szczęścia, upomniała siebie surowo. Miała Beę, a pod koniec miesiąca dostanie pięć tysięcy funtów, które przeznaczy na własne mieszkanie. Czego więcej mogłaby chcieć?

Wyjęła córeczkę z wanny i otuliła ją ciepłym ręcznikiem. Uwielbiała ten moment. Bea była taka rozkoszna po kąpieli.

Dzisiejszy dzień był pracowity, a przy tym owocny. Miała przecucie, że sprawy wreszcie zmierzają w sensownym kierunku. Większość czasu spędziła aktywnie, nawiązując kontakty z kandydatami do pracy i umawiając się na spotkania. Bea była bardzo grzeczna. Albo spała, albo się bawiła.

-Nie wiem, co jutro z tobą zrobię - powiedziała Mary, wycierając malutkie stopy. Miała spotkanie ze Stevenem Hallidayem w Watts Holdings, żeby omówić nowy kon-

trakt, a z Beą trudno będzie jej się skupić. - Może babcia nam pomoże? - Wybrała numer matki, ale nikt nie odebrał. - Twoja babunia nie podnosi słuchawki. - Bea zapiszczała i zamachała rączkami. Uwielbiała, gdy ktoś mówił do niej. - Zawsze do mnie oddzwania, ale jeśli tego nie zrobi, będę musiała wziąć cię z sobą, więc byłoby dobrze, gdybyś trochę pospała... - Uśmiechnęła się do córeczki, która przebiegała nóżkami na ręczniku. Zerknęła na zegarek. Tyler powinien wrócić za jakieś trzy godziny. Miała więc czas, by wszystko załatwić. - Dlaczego w ogóle się przejmujemy?

- Połaskotała Beę w stopy. - Znajdziemy piękne mieszkanie i będzie nam tam dobrze, prawda?

Raz po raz zagadując córeczkę, zasypała ją talkiem, a potem pocałowała w brzusek. Bea zachichotała, łapiąc matkę za włosy i piszcząc tak głośno, że Mary nie usłyszała wchodzącego Tylera, dopóki nie chrząknął. Odwróciła się z bijącym sercem.

Stał w drzwiach - wysoki, potężny, dominujący nad niewielkim pomieszczeniem. Twarz miał jak zwykle nieprzeniknioną, lecz zarazem jakby... łagodniejszą.

- Cześć - odezwała się nienaturalnie wysokim głosem.
- Nie wiedziałam, że już wróciłeś.
- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

Stał w progu łazienki już od jakiegoś czasu, ale nie chciał przerywać radosnej sceny. Obserwował Mary, jak bawi się z dzieckiem. Była zaróżowiona i miała potargane włosy.

- Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie.
- Skorzystałem z pierwszej lekcji. Powiniennem spędzać w domu więcej czasu, kiedy ty tu jesteś.

Zrobiło jej się bardzo miło, choć wiedziała, że Tyler tylko odgrywa swoją rolę.

-Świetnie. Teraz musisz nauczyć się komunikowania. Mejl albo SMS wysłany w ciągu dnia byłyby dowodem, że o mnie myślisz.

Tyler zastanawiał się, czy żartowała, czy nie, kiedy w drugim pokoju zaczął dzwonić telefon. Mary otrzepała dłonie z zasyпки.

- To moja komórka. Na pewno mama. Mam nadzieję, że będzie mogła jutro zająć się Beą. - Rzuciła spojrzenie na córkę, potem na niego i zawahała się. - Popilnujesz jej przez chwilę?

- Dobrze...

Bea nie lubiła, gdy matka znikala jej z pola widzenia i niebezpiecznie zmarszczyła buzię. Tylera ogarnęła panika.

Patrzyli na siebie nieufnie. Tyler nigdy nie zajmował się dziećmi, przyglądał się więc małej z prawdziwym zaciekawieniem. Perfekcyjna miniaturka, pomyślał. Dziesięć małych paluszków u dłoni i dziesięć u stóp. Kiedy wyciągnął rękę, Bea uczepiła się jego palca z zadziwiającą siłą i determinacją.

Miała okrągły brzusek, puciołowate nóżki i pulchne ramionka, które kończyły się fałdą u nadgarstków, a okrągłe oczy były nie tylko koloru tej samej świetlistej szarości co u matki, ale również, jak się wydawało Tylerowi, spoglądały tak samo krytycznie.

Uśmiechnął się, ale to okazało się pomyłką. Wyraz twarzy Bei uległ zmianie i Tyler przeraził się, że za chwilę załaje się łzami.

- Nie, nie rób tego! - połaskotał ją po brzuszku.

Ku jego wielkiej uldze małeńka twarzyczka rozciągnęła się w uśmiechu. Spróbował znowu, a dziewczynka zachichotała. Potem połaskotał ją w stopy, co spowodowało kolejny wybuch śmiechu.

Idzie rak, nieborak... - Odmierzał palcami odległość od brzuszka do ramion. Mała popiskiwała radośnie, Tyler też nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Ona cię polubiła.

Spojrzał na Mary, która obserwowała ich z wielkim zaciekawieniem.

- Myślałem, że zaczniesz płakać - sumitował się.

- Wygląda na szczęśliwą.

Weszła do łazienki. Tyler poczuł zapach jej perfum, gdy pochylała się nad dzieckiem.

- Czy lubisz bawić się z Tylerem? - zapytała, a Bea głósno zachichotała, machając rączkami. Mary roześmiała się, a on poczuł dziwny ucisk w piersiach, kiedy na niego spojrzała. - Myślę, że to twierdząca odpowiedź.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mógł już wyjść. Zrobił, co do niego należało, przywitał się, ale coś go zatrzymywało w ciepłej i jasnej łazience. Mary zerknęła na niego.

- Chcesz spróbować włożyć pieluszkę? - Stłumiła uśmiech na widok grymasu na jego twarzy.

- Wielkie dzięki!

- Chcesz mieć rodzinę, powinieneś więc przyzwyczajać się do dzieci.

- Nie będę zmieniać pieluch - rzekł stanowczo, ale jednocześnie obserwował, jak Mary zapina pieluszkę i ubiera Beę w śpioszki.

Umiejętność obchodzenia się z dziećmi to bardzo atrakcyjna cecha u mężczyzny - zażartowała. - Na pewno robi wrażenie na kobiecie twoich marzeń.

- Mam nadzieję, że na kobiecie moich marzeń większe wrażenie zrobi wartość akcji Watts Holdings - mruknął.

- Będę siedział w biurze i pracował, aby zarobić na utrzymanie moich dzieci.

- Twoja strata. - Wzięła Beę na ręce. - Dzieci w tym wieku są urocze. Dlaczego chcesz to przegapić? - Podniosła małą nad głowę i połaskotała w brzuszek. Bea, zaśmie-

wając się głośno, chwyciła ją za włosy. - Pokaż Tylerowi, jak całujesz. - Bea uderzyła otwartą buzią w jej usta. - Zobaczysz, że gdy będziesz miał dzieci, nie zechcesz przesiadywać w biurze. Stracisz głowę, gdy twoje dziecko da ci buziaka.

Nie potrafił sobie tego wyobrazić. Nadal chciał mieć rodzinę, ale nie zastanawiał się nad tym, jak wygląda zwykły dzień męża i ojca. Nie myślał o pieluchach czy zaślinionych pocałunkach. Jak to będzie z własnym dzieckiem? Ta myśl zapaliła w nim jakieś małe światełko.

Ucisk w piersi nie chciał ustąpić. Tyler obawiał się, czy to nie zazdrość. Przecież nie był zazdrosny o dziecko! To byłoby żalosne! No, może był odrobinę, ale jedynie o więź pomiędzy Mary i jej córką. Widział, jak, się kochały, jak śmiały się i całowały, z jaką łatwością przychodziło im okazywanie czułości. Rozumiał, że to miłość, ale sam nigdy nie doznał tego uczucia i nie sądził, że kiedykolwiek go doświadczy.

Odwrócił wzrok.

- Czy ona idzie spać?

- Jeszcze nie. Najpierw musi zjeść. - Mary podniosła Beę i wstała. - Zrobiłam zakupy na targu. Przygotuję dla nas kolację. Pani Palmer będzie szczęśliwa, że ma wolny wieczór.

- Dziękuję. - Tyler nadal czuł się niezręcznie.

- O której chciałbyś jeść?

Otworzył usta, aby odpowiedzieć, ale przypomniał sobie lekcję z wczorajszego wieczoru.

- A o której tobie odpowiada?

- Szybko się uczysz. - Roześmiała się. - Ósma nie będzie zbyt wcześnie? Zaraz położę Beę do łóżeczka, a ty tymczasem możesz popracować. - Zabrzmiało to tak, jakby go odprawiła.

- A więc będę w gabinecie.

Tyler wyłączył telefon i rzucił go na biurko. Czekwała na niego cała sterta papierów. Sięgnął po pierwszy z brzegu, ale wkrótce odłożył go z irytacją. Nieprawdopodobne! Wczoraj miał problemy z koncentracją, ale dzisiaj było jeszcze gorzej. Tykanie kominkowego zegara podkreślało panującą ciszę.

Zastanawiał się, gdzie jest Mary. Pewnie w kuchni szczebiocze coś do Bei, wypełniając pomieszczenie ciepłem, radością i śmiechem.

Mógł pójść i zobaczyć. Ta myśl wprawiła go w zakłopotanie. Zaczął nerwowo stukać palcami o biurko. Nie miał powodu, by jej szukać. Nie była jego gościem, no i z pewnością chciała mieć trochę czasu dla siebie.

Z drugiej strony byłoby ładnie, gdyby sprawdził, czy Mary czegoś nie potrzebuje. Mógł na przykład zaproponować, że zrobi jej herbatę. „Założmy, że mnie kochasz...” Zapamiętał, że następnym razem, gdy przyprowadzi tutaj swoją prawdziwą dziewczynę, ma o nią zadbać.

Próbował sobie ją wyobrazić. Musi być wysoka i smukła, rozsądna i zadbana, nie będzie rozrzucać po całym domu dziecinnych rzeczy, nie będzie mu robić wymówek, że nie poświęca jej dość uwagi, ani proponować, aby zmienił pieluchę. Będzie łagodna, piękna i...

Nudna?

Nie, po prostu miła.

I doskonała.

A tymczasem musi popracować nad tym, jak buduje się prawdziwy związek, więc z czystym sumieniem może pójść do Mary.

Była w kuchni. Bea siedziała na wysokim dzieciennym krzeselku i krzyczała oraz waliła łyżeczką w stół, zaś Mary spokojnie sprawdzała temperaturę przygotowanego dla niej jedzenia.

- No już, już idę. - Nogą wysunęła krzesło. Gdy zauważyła Tylera, skrzywiła się. - Na twoim miejscu nie wchodziłabym tu teraz, chyba że jesteś odporny. Bea uwielbia jeść, ale jej maniery pozostawiają wiele do życzenia.

- Zaryzykuję. - Przyglądał się, jak Mary podała córce łyżeczkę z papką, a Bea chwyciła ją oburącz i rozsmarowała zawartość po buzi. Dopiero teraz zrozumiał, co Mary miała na myśli.

Odwrócił wzrok i podszedł do czajnika.

- Zamierzałem zrobić herbatę. Napijesz się? A może wolisz coś mocniejszego?

Mary wiele by dała za dżin z tonikiem, ale nie było jeszcze szóstej, a wczoraj wieczorem wypła pół butelki wina. Nie chciała, aby Tyler pomyślał, że ma problem z samokontrolą.

- Nie, wolę herbatę.

Karmiąc Beę, ukradkiem mu się przyglądała. Z rękami skrzyżowanymi na piersiach stał oparty o blat i czekał, aż woda się zagotuje. Zawinął rękawy i rozluźnił krawat, ale

mimo oznak odprężenia wydawał się jeszcze bardziej po-
tężny i silny niż zwykle.

Był mężczyzną, o którym od razu się wiedziało, że moż-
na na nim polegać w każdych okolicznościach.

Dobrze pamiętała jego twarde ciało, siłę ramion, nie-
ustępliwość ust. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby znów
poczuła falę gorąca.

Skoncentrowała się na karmieniu Bei.

- Co to jest? - spytał z obrzydzeniem Tyler.

- Kurczak z marchewką i selerem.

- Wygląda okropnie!

To pech, bo przyrządziłam trochę więcej, aby starczyło
dla ciebie - oznajmiła ze sztuczną powagą.

Uśmiechnął się tym samym obojętnym uśmie-
chem, wobec którego była po prostu bezradna. Do diabła,
to wcale nie było zabawne!

- Wydaje się, że jej to bardzo smakuje - zauważył.

Mary była zadowolona, że zamiast na Tylera, musi spoj-
rzeć na córkę. Bea buzię miała wysmarowaną puree, we
włosach, na nosie oraz na uszach widniały kawałki mar-
chewki, a do tego z głośnym śmiechem rozsmarowywała
resztki jedzenia po tacy.

- Uplynie trochę czasu, zanim zabiorę ją na herbatę do
„Ritza” - przyznała. - Ale zaraz pójdzie spać. Miała dzień
pełen wrażeń.

Woda zagotowała się i Tyler nalał ją do dwóch kubków.

- Zabrałaś ją z sobą do biura?

- Tak, i była naprawdę grzeczna. Mam nadzieję, że jutro
będzie tak samo.

- Jakie masz plany na jutro?

- O jedenastej spotykam się ze Stephenem Hallidayem, aby omówić kontrakt. Myślałam, że uda mi się ją zostawić z mamą, niestety umówiła się z Billem. Muszę zabrać Beę z sobą.

Tyler, który nalewał mleko do herbaty, uniósł pytająco brwi.

- Dzięki - powiedziała, biorąc kubek. - Myślisz, że Stephen będzie miał coś przeciwko temu?

- Nie wtedy, gdy go uprzedzę.

- Nie możesz tego zrobić!

- Mogę zrobić, co zechcę - odparł z dawną arogancją.

- To moja firma.

- Ale tworzą ją twoi pracownicy. Musisz brać pod uwagę ich uczucia.

- Pod uwagę muszę brać jedynie zyski. Jeśli Stephenowi nie podoba się sposób prowadzenia firmy, zawsze może znaleźć sobie inną pracę. Nie widzę powodu, dla którego miałby mieć coś przeciwko obecności Bei, ale tobie może być trudno się skoncentrować.

- To prawda. - Z niepokojem zagryzła wargę. -I jest już trochę za późno, aby dzwonić do którejś z moich przyjaciółek.

-Przez godzinę może się nią zająć Carol, moja asystentka.

- Nie byłabym zachwycona, gdyby ktoś bez uprzedzenia obarczył mnie cudzym dzieckiem, i to w godzinach pracy. Zobaczymy. Przy odrobinie szczęście Bea prześpi całe spotkanie i nie będę musiała nikogo prosić o pomoc.

Ale nazajutrz za pięć jedenasta Bea była całkowicie roz-

budzona. Przysnęła w samochodzie w drodze do biura i nie zamierzała ucinąć sobie drzemki.

Pusty hol Watts Holdings wydał się Mary jeszcze bardziej imponujący. Nie mogła się oprzeć wspomnieniom, gdy podczas przyjęcia pantofle piły ją niemiłosiernie, a Tyler podszedł do niej i wystąpił z niedorzeczną propozycją treningu interpersonalnego.

Wydawało jej się, że było to bardzo dawno temu. Gdy go poznała, wręcz go nie lubiła, a teraz... Nie miała ochoty zbyt dokładnie analizować, co obecnie czuła do Tylera Wattsa. Wiedziała tylko, że za każdym razem, gdy go widziała, jej serce biło szybciej.

Recepcjonistka popatrzyła na nią nieufnie, zanim połączyła się ze Stephenem Hallidayem.

Mary podeszła do wielkiego okna, skąd rozciągał się widok na rzekę, i pokazała Bei łódkę. Był spokojny, jasny dzień, rzeka przypominała lustro, w którym odbijały się stojące na nadbrzeżu budynki. Wśród nich wyróżniał się Watts Building. Zgodnie z zamysłem architekta, czy raczej właściciela, nawet nie próbował nawiązywać do historycznego tła. Po prostu stał i żądał, by przyjąć go na jego własnych warunkach.

Cały Tyler.

- Pani Thomas? - Podszedł do niej elegancki mężczyzna i wyciągnął rękę na powitanie. - Jestem Stephen Halliday. Miło mi panią poznać.

Odwzajemniła uścisk, ale cała jej uwaga zwrócona była na mężczyznę stojącego obok, którego widok sprawił, że serce podeszło jej do gardła.

- Nie wiedziałam, że tu będziesz... - Szybko ugryzła się w język.

- Przyszedłem sprawdzić, czy Bea śpi - odparł Tyler. - I czy nie potrzebujesz kogoś do opieki.

Gdy Bea rozpoznała Tylera, radośnie wyciągnęła do niego rączki. Nie było sensu udawać, że wkrótce zaśnie. Mary potulnie podała mu córkę. Ich dłonie musnęły się W przelocie i Mary z przerażeniem poczuła, że jej policzki oblewa rumieniec.

- Dziękuję - powiedziała mocno speszona. - Ale obiecaj, że jeśli twoja asystentka jest zajęta, przyniesiesz mi Beę z powrotem?

- To nie będzie konieczne. - Popatrzył na małą, która uśmiechając się jeszcze szerzej, złapała go za nos. - Zechce pani pójść ze mną, panno Thomas?

Bea pozwoliła się wynieść, nie zwracając uwagi na matkę.

Mary przyszło na myśl, że obecność Bei byłaby mniej kłopotliwa niż interwencja Tylera, ale szybko skoncentrowała się na spotkaniu. Rozmowa ze Stephenem okazała się niezwykle owocna. Najwyraźniej uznał, że łączy ją z Tylerem coś więcej, niż w rzeczywistości miało miejsce. Mary nie mogła przecież zdradzić zaufania Tylera i powiedzieć Stephenowi, że świadczy tylko usługi doradcze. Zresztą i tak by jej nie uwierzył.

Po zakończeniu spotkania Stephen zawiózł ją na najwyższe piętro do gabinetu Tylera, z którego rozciągał się fantastyczny widok na miasto. Carol, która miło uśmiechała się do niej zza biurka, była zadbaną i elegancką blondynką. Mary poczuła się przy niej gruba i wymięta.

- Szukasz Bei? - spytała.

Mary rozejrzała się po nieskazitelnie czystym biurze.

- Spodziewałam się, że będzie z tobą.

Carol przyłożyła palec do ust, podeszła do drzwi, otworzyła je bezszelestnie i skinęła na Mary. Tyler spacerował po gabinecie, trzymając dziecko na jednej ręce, a w drugiej miał jakiś dokument.

- Pięć milionów wydaje mi się trochę wygórowaną sumą. Co o tym myślisz?

- Ba ba ga! - odpowiedziała Bea.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Ale ocena wpływu na środowisko brzmi obiecująco, prawda?

- Gu gu gu! - Bea pociągnęła go za ucho.

Mary i Carol wymienili spojrzenia.

- Odwołał dwa spotkania - wyszeptała Carol. - Przez cały czas był z nią. Myślę, że jest kompletnie zauroczony!

Mary zapukała do drzwi.

- Przeszkadzam? - spytała wesoło. Zbyt wesoło.

- Staralem się ją czymś zająć - powiedział Tyler obronnym tonem. Miał minę winowajcy, Bea zaś sprawiała wrażenie niezwykle zadowolonej.

Mary poczuła, że jej napięcie topnieje pod wpływem fali ciepła, czułości, a może nawet miłości... Nie, raczej sympatii.

Sympatia. To dobre, neutralne słowo. Powinna w takim momencie czuć sympatię do Tylera, nawet jeśli był tylko klientem. Dwie godziny opiekował się jej dzieckiem. Mogła traktować go jak przyjaciela.

- Oczywiście - rzekła z poważną miną.

Tyler poruszył się niespokojnie.

- Nie miałem pod ręką niczego ciekawszego.

- Bei to nie przeszkadza. - Wzięła małą na ręce. - Pragnie jedynie uwagi i chce słyszeć czyjś głos. Prawda, kochanie? – zwróciła się do Bei, podrzucając ją w powietrze.

-Jak ci idzie analiza biznesplanu?

- Wspaniale - wtrącił Tyler, ukrywając rozczarowanie po oddaniu dziecka. - Nie krytykuje, nie spiera się, uważa, że moje pomysły są genialne. Znakomicie nam się współpracuje! - Nie mogąc się powstrzymać, połaskotał ją w rączkę.

Bea schowała buzię w szyi matki, ale po chwili z uśmiechem zaczęła zerkać na niego spod długich rzęs.

- Przestań flirtować - powiedziała Mary z udawaną surowością, ale również nie mogła powstrzymać uśmiechu, gdy jej oczy napotkały wzrok Tylera, okazało się, że zamiast rozbawienia jest w nich coś bardziej poruszającego, coś, co sprawiło, że atmosfera zgęstniała. To niezwykle, jak spojrzenie tych jasnoniebieskich oczu potrafiło ją rozpalic. Przełękła się, że Tyler zauważy jej zarumienione policzki, ale gdy próbowała odwrócić wzrok, okazało się, że nie jest w stanie.

Złapana w sidła niebieskich oczu, poczuła, że brakuje jej powietrza i przez dłuższą chwilę mogła tylko bezradnie wpatrywać się w Tylera. Cisza narastała, słyszała jedynie nierówne bicie swego serca.

Nagle Bea, niezadowolona, że straciła ich zainteresowanie, zapiszczała i uderzyła matkę w nos. Mary oderwała wzrok od Tylera i jednocześnie złapała oddech.

- Dziękuję, że się nią zająłeś - wykrztusiła.
Lekceważąco machnął ręką.
- Czy spotkanie zakończyło się sukcesem?
- Tak, dzięki tobie. - Sztuczna wymiana uprzejmości była okropna. - Pozwolę ci teraz popracować. O której wrócisz? - Pytanie zabrzmiało zbyt familiarnie. - To znaczy... oczywiście wrócisz, gdy będziesz chciał - dodała zmieszana. - Damy sobie radę same. - Też źle. - To znaczy będziemy robić to co zwykle - podjęła z coraz większą konsternacją.
Tyler odwrócił się w kierunku biurka.
- Będę w domu około szóstej - rzekł obojętnie.

Robiła wszystko, co w jej mocy, aby zachować się równie obojętnie, lecz i tak cały czas zerkała na zegar. Minęła szósta, a Tylera nie było. Wściekła na siebie, że czuła aż takie rozczarowanie, zabrała się do siekania cebuli. Dochodziło wpół do siódmej, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Przyszedł, a jej serce oczywiście zaczęło wariować.

Och, na litość boską, weź się w garść!

-Przepraszam za spóźnienie. - Tyler stanął w drzwiach.
- Mieliliśmy mały kryzys w londyńskim biurze.

- Nie szkodzi - odparła Mary radosnym tonem. Co się z nią działo? Była przerażona, ponieważ ogarnęła ją przemożna chęć, by podejść i przytulić się do niego. Musi się stąd jak najszybciej wynieść.

-Zaraz kładę ją spać. - Wyjęła Beę z dzieciennego krzesła. - Czy kolacja może być o ósmej?

= Doskonale. Pójdę popracować. - Poczul rozczarowa-

nie. Przez całe popołudnie czekał na tę chwilę. Chciał posiedzieć razem z nimi, ale ponieważ odniósł wrażenie, że jego obecność nie jest mile widziana, nie pozostawało mu nic innego, jak wyjść.

Cudowne zapachy dochodziły z kuchni, gdy o ósmej Tyler wyszedł na korytarz. Mary kroїła pomidory, zarumieniona, w spodniach od dresu i czerwonym swetrze. Jej powitalny uśmiech wydał mu się nieco szorstki.

- Mogę w czymś pomóc? - spytał.

- Nie, dziękuję. Kolacja prawie gotowa.

Kładąc Beę do łóżka, Mary udzieliła sobie surowej lekcji. Musi przestać się wygłupiać i pamiętać, co tu robi. Tyler był jej klientem i ich stosunki powinny pozostać oficjalne. To było trudne, gdy mieszkali razem, ale na tym polegała jej praca. Przeprowadzka do tego domu to był jej pomysł. Otrzymywała za to sówite wynagrodzenie. Musi przestać myśleć, jak miło byłoby przytulić się do Tylera lub zastanawiać się, co by było, gdyby była z nim naprawdę.

-Nie jestem do tego przyzwyczajony - powiedział, gdy nakryła stół. - Siedzenie w kuchni, domowe jedzenie...

-Co zwykle robisz wieczorem ze swoimi dziewczynami?

- Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. - To znaczy, no wiesz, kiedy nie...

- Kiedy nie...? - Uniósł brwi.

- Wiesz, co mam na myśli - odpowiedziała ze złością.

Chyba nie spędzali całego czasu w łóżku? A może? Jego prawdziwa dziewczyna nie zajmowała się przecież takimi głupotami jak krojenie pomidorów. Zapewne leżała obok niego ciepła i naga, podczas gdy jego pożądliwie dłonie

błądziły po jej ciele i drżała gwałtownie, gdy czuła jego usta na swojej skórze... - Au! - Oparzyła sobie palec o blachę do pieczenia. Dobrze jej tak! Przydałby się kubek zimnej wody.

- Zazwyczaj zabieram moje dziewczyny do restauracji. Czasami pani Palmer zostawia nam kolację, ale nigdy nie robiliśmy czegoś takiego... - Przyglądał się, jak Mary podniosła łypatkę jagnięcia, położyła na desce i zaczęła kroić na plastry, odchylając oparzony palec.

- Nigdy nie jadłeś pieczonej jagnięciny?

W restauracji albo podgrzaną w mikrofalówce. Nigdy nie piekłem mięsa w piekarniku. - Czuł się bardzo dziwnie. Dziwnie i... miło.

Podzieliła mięso i postawiła je na stole.

- Nawet gdy byłeś chłopcem? Czy twoja mama nie gotowała dla ciebie?

- Możliwe. Nie pamiętam. Umarła, gdy miałem sześć lat. Wychowywał mnie ojciec - powiedział głosem wypranym z emocji. - A on nie należał do mężczyzn, którzy lubią domowe obowiązki. Od czasu do czasu, gdy przypomniał sobie o jedzeniu, otwierał puszkę albo kupował coś na wynos.

- To smutne... Nie ożenił się ponownie?

- Nie. Prawdę mówiąc, nie sądzę, by za pierwszym razem też chciał się ożenić. Pewnie zrobił to tylko dlatego, że moja matka zaszła w ciążę, a samotne macierzyństwo nie było wtedy takie łatwe jak dziś.

- Nie powiedziałabym, że teraz jest łatwe.

- Nie był czułym ojcem, ale po śmierci mamy tylko on mi pozostał. Tęskniłem za jego aprobatą, a niełatwo było

ją uzyskać. Przynosiłem mu rysunki ze szkoły, ale zawsze rzucał je w ką, mówiąc, że to bohomy. Teraz sądzę, że miał absolutną rację.

Mary wzdrygnęła się. Nie mogła doczekać się pierwszych rysunków Bei. Wyobrażała sobie, jak przyczepia je do lodówki, aby cały świat mógł je podziwiać. Jakże musiał się czuć samotny mały chłopiec, gdy jego prezenty były ze wzdrgą odrzucane.

- Rzadko był ze mnie zadowolony. Czasem rzucał zdawkowe „dobry z ciebie chłopak”, a ja cieszyłem się wtedy jak z najwyższego wyróżnienia. - Uśmiechnął się drwiąco.

Nic dziwnego, że teraz tak parł do sukcesu, pomyślała. Nic dziwnego, że tak trudno nawiązywał stosunki z ludźmi. Nigdy nie widział, że mężczyzna i kobieta mogą być z sobą szczęśliwi, rozmawiać, śmiać się, kochać i być przyjaciółmi. Nie wiedział, jak to jest być bezwarunkowo kochanym. Dlatego sam nie potrafił kochać.

Chciała wyciągnąć ramiona i go uściskać, przytulić małego chłopca, którym wciąż był, ale nie mogła tego zrobić.

Profesjonalistki nie przytulają swoich klientów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zamiast uścisku Mary pozwoliła, by Tyler nalał jej trochę wina.

- Miałeś bardzo samotne dzieciństwo.

- Być może. Innego nie znałem.

- Ja też jestem jedynaczką. Mój ojciec zmarł, gdy miałam dziewięć lat, lecz mimo to dobrze wspominam dzieciństwo. Mama okazywała mi swoją miłość, do dziś jesteśmy bardzo zżyte. Wyszła powtórnie za mąż, dopiero gdy skończyłam dwadzieścia lat i opuściłam już dom.

- Nie jestem pewien, jak ułożyłyby się moje stosunki z macochą - powiedział Tyler. - A zresztą, mój ojciec zmarł, gdy miałem szesnaście lat. Nie musiałem się już martwić niczyją opinią. To ułatwia podejmowanie ryzyka. Pierwszą firmę stworzyłem z niczego, zarobiłem ten słynny pierwszy milion, po czym wszystko straciłem i zaczynałem od początku. Gdybym musiał myśleć o kimś innym, nie byłbym w stanie tego zrobić.

- Będziesz musiał zacząć myśleć o kimś innym, gdy się ożenisz.

- Wiem, wiem.... - W jego głosie nie było entuzjazmu. - Moja praca i tak nie będzie interesowała mojej żony.

- Dlaczego nie? Nie można podzielić życia na małe, uporządkowane przegródki. - Westchnęła, gdy jego twarz przybrała zacięty wyraz. - Istota małżeństwa polega na tym, że dzielicie się wszystkim - tłumaczyła cierpliwie. - To nie znaczy, że twoja żona ma wtrącać się do twojej pracy, ale na pewno będzie chciała wiedzieć, co cię martwi czy cieszy, tak samo jak ty powinieneś wiedzieć to o niej. Musicie nauczyć się z sobą rozmawiać.

- Skąd u kobiet ta obsesja na punkcie paplaniny? - zirytował się. - Gdy mówią „musimy porozmawiać”, w gruncie rzeczy chcą nam wytknąć błędy!

Mary w zamyśleniu wypła łyk wina.

- Gdybyś słuchał, co miały ci do powiedzenia, nie musiałbyś teraz płacić pięciu tysięcy funtów, żebym ci powiedziała mniej więcej to samo - podkreśliła ze zwodniczą łagodnością. - W każdym razie nie chodzi tu tylko o to, by rozmawiać o problemach. Na pewno powinieneś ożenić się z kimś, z kim będziesz mógł usiąść i pogawędzić, nie zastanawiając się, co powinieneś powiedzieć. Szczęśliwy związek to coś więcej niż udany seks.

- Czyżbyś sugerowała, że nie powinniśmy uprawiać seksu przed ślubem? - Uniósł brwi. - Mówiąc „my”, oczywiście nie miałem na myśli ciebie i mnie - dodał zmieszany.

Zapadła dziwna cisza, po chwili Mary stwierdziła spokojnie:

- Zgadzam się, że seks jest bardzo ważny, ale żadna kobieta nie chce być postrzegana wyłącznie jako obiekt seksualny. - No proszę, jak rzeczowo rozmawia z Tylerem o seksie. Prawdziwa z niej profesjonalistka.

-Sugerujesz, byśmy spędzali wieczory na rozmowach?
-Tyler nie był przekonany. - Myślę, że to byłoby nudne.
-Stłumił myśl, że podczas pogawędek z Mary wcale nie czuł się znudzony.

- Gdy przebywasz z kimś, kogo kochasz, nigdy się nie nudzisz. - Jej słowa, pokrywające się z jego myślą, dziwnie go poruszyły. - Ochu nie przewracaj oczami. Mówię serio.

- Czy to przypadkiem nie kolejny argument, że powinno się żenić tylko z miłości? - Dołał jej wina.

- A niech cię, Tyler! - zachnęła się. - Z uporem podtrzymujesz, że udane małżeństwo to coś, co można kupić jak samochód czy jacht. Ale to nieprawda. W udanym związku nie chodzi o posiadanie żony, którą można się pochwalić przed przyjaciółmi. Chodzi o to, by być z kobietą, która rozjaśnia twoje życie i sprawia, że czujesz się lepiej tylko dlatego, że jesteś przy niej, a ona czuje to samo do ciebie.

- Czy tak się czułaś z Alanem?

- Tak - powiedziała ze smutkiem. - Tak było, ale nie przetrwało. To jednak wcale nie oznacza, że nie wierzę w to, co mówię. Twoja żona, kimkolwiek będzie, powinna być dla ciebie opoką, kotwicą, jedyną osobą, która nada sens reszcie twojego życia. Gdy znajdziesz kogoś takiego, w głębi serca będziesz wiedział, że to właśnie ta. Wtedy powinieneś się ożenić.

- A jeśli potem okaże się, że to jednak nie ta osoba? - Doskwierała mu myśl o Alanie. - Ludzie przecież się zmieniają. Odkochują się równie łatwo, jak zakochują. Wystarczy spojrzeć na statystyki rozwodowe. Popatrz na siebie

i Alana... - To być może nie było fair, ale nie miał ochoty na uprzejmości.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Mój związek z Alanem się rozpadł nie dlatego, że przestaliśmy się kochać. Gdy pojawiło się dziecko, nie potrafiliśmy wypracować kompromisu. Mój przykład dowodzi tylko tyle... i aż tyle... że jeśli chce się mieć udany związek, obie strony muszą nad nim pracować i nauczyć się sztuki kompromisu. W przeciwnym razie małżeństwo kończy się porażką.

Nie był przygotowany na porażki na jakimkolwiek polu.

-To zbyt ciężka praca. Myślę, że zrezygnuję z tego „rozjaśniania” życia - rzekł stanowczo. - Moje małżeństwo będzie miało większe szanse na sukces, jeśli wybiorę partnerkę o równie praktycznym nastawieniu do życia jak ja.

To, że wciąż traktował małżeństwo z takim chłodem, przyniosło jej swoistą ulgę. Musiała przyznać, że bywały takie chwile, gdy Tyler zbliżał się niebezpiecznie do ideału mężczyzny, w którym łatwo mogła się zakochać. Gdy uśmiechał się do Bei lub podrzucał ją, zapomniała, że był człowiekiem, który bez skrępułów zmierzał do celu.

Teraz jego celem było małżeństwo i na pewno nie myślał o takiej kobiecie jak ona. Zresztą nadal bolała nad rozstaniem z Alanem. Naprawdę byłoby nierozsądne zakochać się w mężczyźnie, który nie wierzył w miłość i chciał od życia zupełnie czegoś innego niż ona. Jej zadaniem było jedynie pomóc mu w osiągnięciu celu.

- Gdy już spotkasz właściwą kobietę, powinieneś dobrze ją poznać, zanim pójdziesz z nią do łóżka - powiedziała

zdecydowanym tonem. - Pamiętaj, że macie spędzić razem resztę życia, a więc jeśli już na pierwszej randce zabraknie wam tematów do rozmowy, uznaj to za zły znak. Na pewno chcesz poślubić kobietę interesującą, inteligentną, która będzie również dobrym kompanem i cię nie znudzi.

- Oczywiście, że tak - Niestety, nie przychodziła mu do głowy żadna kobieta, która odpowiadałaby temu ideałowi. Oczywiście oprócz Mary... Ale przecież nie takiej żony pragnął.

- Będziesz musiał bardzo się starać, żeby przekonać tę interesującą, inteligentną kobietę do takiego małżeństwa, jakiego chcesz.

- Po to tu jesteś.

- Oczywiście. Lepiej o tym nie zapominać.

Wstała, zebrała brudne naczynia i odniosła do zmywarki.

- Czas na następną lekcję - powiedziała z ożywieniem.

- Następną lekcję?

- Były dopiero trzy. Pierwsza o umiejętności zawierania kompromisów - liczyła na palcach - druga, jak upewnić kobietę, że jest akceptowana i pożądana, a na trzeciej miałeś pokazać, że potrafisz opiekować się dziećmi. Za tę ostatnią stawiam ci szóstkę, ponieważ widziałam, jak rano opiekowałeś się Beą.

- Jaki będzie temat czwartej?

- Komunikacja.

- Komunikacja? Nie widzę różnicy pomiędzy komunikacją a rozmową, a to już omawialiśmy.

Postawiła na stole tarte ze śliwkami i podeszła do lodówki po śmietankę. Naprawdę nie powinna, zwłaszcza że

zjadła już dzisiaj pół paczki ciasteczek. Trudno, dietę znacznie od jutra.

- Oczywiście to się łączy, lecz mówiąc o komunikacji, mam na myśli podtrzymanie kontaktu. Czy kiedykolwiek dzwoniłeś w ciągu dnia do swoich dziewczyn?

- Nie w godzinach pracy.

- A może wysyłałeś mejle? Pisałeś im coś miłego?

- Chodzę do biura po to, aby pracować.

Mary cmoknęła z niezadowoleniem.

- Racja, przecież jesteś bardzo uporządkowanym facetem. Rano wychodzisz z domu, zamykasz drzwi i aż do wieczora myślisz tylko o pracy.

- Jak inaczej mógłbym skoncentrować się na interesach?

- spytał, przypominając sobie z niepokojem, jak trudno mu dziś było nie myśleć o Mary. - Nie lubię myśleć o kilku rzeczach naraz.

- Widzę, że wielozadaniowość nie jest twoją mocną stroną - powiedziała, krojąc tarte. - Ale cokolwiek o tym myślisz, małżeństwo to nie to samo co biznes. Gdy chcesz zbudować prawdziwy związek z kobietą, powinieneś tak postępować, by czuła się wyjątkowa. Dlatego musisz utrzymywać z nią kontakt w ciągu dnia.

- Nie mogę spędzać dnia przy telefonie - rzekł z irytacją.

- Niczego bym wtedy nie zrobił.

- Nie trzeba rozmawiać godzinami, wystarczy dać sygnał, że o niej myślisz.

- Sygnał, sygnał... - zagderał z zaciętym wyrazem twarzy.

- Naprawdę tak trudno napisać liścik? A wysłanie mejla zajmuje sekundy. Na czy polega problem?

- Nie wiedziałbym, co napisać - wyznał niechętnie.
 - „Myślę o tobie”, „Tęsknię”. Mógłbyś nawet pójść na całość i napisać „Kocham cię”... Zaraz, ale przecież wcale nie chcesz się zakochać! - rzuciła sarkastycznie. - Wymaż to ostatnie. Zresztą nie ma znaczenia, co jej powiesz. Chodzi o to, aby wiedziała, że należy do twojego życia. - Nalała śmietankę na tarte. - Dam ci numer mojej komórki. Jutro do mnie napiszesz. Przyda ci się trochę praktyki. Podaj mi też swój - dodała, mając usta pełne tarty i machając łyżką.
 - Po co?
 - Może być mi potrzebny. Na przykład poproszę cię, abyś po drodze do domu kupił mleko.
 - Nie jestem dostawcą zakupów na telefon! - Cały aż się zjeżył.
 - Mieszkamy razem. Powinniśmy robić to wszystko, co robią normalne pary.
 - Oprócz sypania z sobą - mruknął.
- Spojrzała na niego wystraszona, po czym spuściła wzrok na talerz.
- Oprócz tego.
-
- Panie Watts?
- Wyrwany z zadumy Tyler podskoczył. W drzwiach zobaczył swoją asystentkę, która przyglądała mu się z zainteresowaniem.
- Co się stało, Carol? - spytał opryskliwie, niezadowolony, że dał się zaskoczyć.
 - Czy jest pan przygotowany do spotkania o wpół do dwunastej?

- Spotkanie? Jakie spotkanie? Od samego świtu czuł się dziwnie zdezorientowany. Zamiast pracować, kręcił się bezmyślnie w fotelu, bębniąc palcami o blat biurka i pragnąc wymazać sprzed oczu twarz Mary.

Nie mógł tego zrozumieć. Przecież Mary nie była piękna. Nawet nie była szczególnie ładna. Miała urocze, szare oczy, ale zbyt szerokie usta, zbyt duży nos i zbyt mocno za rysowany podbródek. No i te cudaczne brwi... Jednak po czucie humoru, inteligencja, ciepło i silna osobowość sprawiały, że nie dostrzegało się tych fizycznych niedostatków. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej się przekonywał, że w gruncie rzeczy jest bardzo atrakcyjna.

„Chcesz mieć interesującą, inteligentną kobietę”, powie działa. Zgadzał się z nią w pełni. Tak naprawdę chciał takiej kobiety jak Mary, ale bez dziecka i tych śmiesznych, sentymentalnych poglądów na temat miłości i małżeństwa.

Wolałby też kogoś bardziej zadbanego. Mary nosiła sta nowczo za ciasne rzeczy... Bywała nietaktowna, zbyt bez pośrednia i miała ostry język.

Ale lubił patrzeć, jak mówi, obserwować, jak jaśniej jej twarz, jak gestykułuje, lubił jej radosny uśmiech oraz to, że potrafiła zachować poważną minę, gdy jej oczy się śmiały.

- Panie Watts? - ponagliła Carol. - Czy wszystko w porządku?

- Oczywiście - burknął. - Wprowadź ich do środka.. Nie, poczekaj! Daj mi pięć minut.

Carol skinęła wyrozumiale głową i wycofała się, starannie zamykając drzwi. Tyler chwycił leżący na biurku tele

fon, ale po chwili odłożył i wpatrywał się w niego, jakby był jakimś dziwnym obiektem.

To głupie. Nigdy nie pisał cikliwych SMS-ów i nie miał ochoty zaczynać. Był za stary i zbyt zajęty na coś podobnego.

Z drugiej strony to zajmie tylko chwilę, a jeśli, tak jak mówiła Mary, przyniesie zamierzony skutek - może powinien się nauczyć. Chwytał telefon i wystukał „Myślę o tobie”, co w końcu było prawdą. Podpisał T, a po chwili wahania dopisał X. Wbrew temu, co sądziła Mary, nie był kompletnie zielony w tych sprawach. Następnie, zanim zdążył zmienić zdanie, wysłał wiadomość.

- Spisałeś się świetnie - powiedziała z aprobatą Mary, gdy wieczorem wrócił do domu. - Chyba nie było to aż takie trudne?

Trudne było czekanie na jej odpowiedź. Bóg jeden wie, co działo się na zebraniu! Przez cały czas starał się nie patrzeć na telefon, a gdy usłyszał sygnał, że nadeszła wiadomość, mało brakowało, aby go nie chwycił. Ogromną siłą woli dotrwał do końca spotkania i dopiero wtedy przeczytał odpowiedź.

Choć Mary nie napisała nic nadzwyczajnego, przeszył go dreszczyk, gdy zobaczył, że to rzeczywiście wiadomość od niej. „Bardzo dobrze”, napisała. „Na szóstkę. MXX”.

Zastanawiał się, co chciała przez to powiedzieć. Czyżby podwójne X było cichym sygnałem, że...

Gdy jednak dotarł do domu, stwierdził, że w zachowaniu Mary nie było nic, co mogłoby zachęcić do flirtu. Udało mu się znów wyjść o szóstej z biura, co było tak nie-

zwykle, że nawet strażnik skomentował zmianę w jego zachowaniu.

Usiadł w kuchni, wziął Beę na kolana i przyglądał się, jak Mary gotuje, podczas gdy mała paluszkami badała jego twarz, ciągnęła go za nos i wykręcała uszy.

-Jaki będzie temat dzisiejszej lekcji? - spytał, krzywiąc się z bólu. Te małe paluszki potrafiły bardzo mocno uszczypnąć.

Mary odwróciła się i wytarła ręce w fartuch.

Utrzymywanie kontaktu w sposób, w jaki to dzisiaj zrobiłeś, jest dobre, ale musisz również pomyśleć o innych sposobach pokazania kobiecie, że rozumiesz jej potrzeby.

- Możesz wyrażać się jaśniej?

- Chodzi o to, żebyś był wrażliwy, czuły i empatyczny - mówiła wolno. - Być może pewnego dnia będzie potrzebowała pocieszenia, a innego, byś dodał jej pewności siebie. Lub może mieć ochotę na niespodziankę.

Wszystko to brzmiało dla Tylera zbyt ogólnikowo. Nie omieszkał tego powiedzieć.

- Kobiety pragną czuć się kochane, pożądane i doceniane - wyjaśniła Mary. - Skoro nie zamierzasz się zakochać, przynajmniej nie traktuj swojej dziewczyny jak coś, co jest oczywiste w twoim życiu. Powtarzaj jej, że jest piękna i jak wiele dla ciebie znaczy.

-Zgoda - powiedział Tyler. - Postaram się być bardziej troskliwy.

Mary była zaskoczona, jak szybko przyzwyczaiła się do życia z Tylerem. Na przykład siedzenie z nim przy kuchennym

nym stole i opowiadanie mu, jak minął jej dzień, wydawało się całkowicie naturalne.

Bywały jednak chwile, gdy patrząc, jak podrzuca Beę, czuła się bardzo dziwnie. Albo nie mogła oderwać wzroku od jego dłoni czy zmarszczek na policzkach i nagle ogarniała ją fala gorąca, która wprawiała zmysły w stan najwyższej gotowości.

Nie potrafiła tego zrozumieć. Zgodnie z danym słowem Tyler starał się być bardziej troskliwy, ale przychodziło mu to z trudem. Mimo wysiłków bywał opryskliwy, zniecierpliwiony, zgryźliwy i w ogóle pozbawiony uroku. Nie było żadnego powodu, aby za każdym razem, gdy wchodził do pokoju, brakowało jej powietrza lub kręciło się w głowie.

A jednak tak było.

Bea go uwielbiała. Ledwie się pojawiał, gruchała z zachwytem, a Tyler większość ze swych rzadkich uśmiechów przeznaczał dla niej. Nie wiadomo, jak to się stało, ale tak się jakoś ułożyło, że on karmił Beę, a ona gotowała kolację. Mary obserwowała go kątem oka, podziwiając, że taki twardy biznesmen potrafi być cierpliwy i delikatny wobec dziecka. W dodatku nigdy się nie pobrudził. Gdy ona karmiła Beę, połowa kolacji lądowała na jej ubraniu, Tyler zaś siadał na wyciągnięcie ręki i ani jedna kropla nie spadała na jego kosztowny, włoski garnitur.

Dopiero później, gdy Bea została dokładnie wytarta, pozwalając jej usiąść na kolanach, co uwielbiała, a jeśli płakała, potrafił ją rozbawić, nosząc na rękach lub łaskocząc, aż zaczynała chichotać. Nie zmieniał jej tylko pieluszek, ale

Mary nie miała o to żalu. Bea nie była jego dzieckiem, chociaż czasami łatwo było o tym zapomnieć.

Po położeniu Bei do łóżka jadali razem kolację. Mary szybko uświadomiła sobie, że czeka na tę chwilę z niecierpliwością. Pamiętała, że powinni omawiać stosunki międzyludzkie, ale zazwyczaj po prostu rozmawiali.

Nie zgadzali się co do większości spraw i sporom nie było końca, ale dyskusje były ciekawe i nadzwyczaj stymulujące. Od czasu narodzin Bei ustawicznie się martwiła i denerwowała: o córeczkę i rozstanie z Alanem, o pieniądzu i swoją matkę, o to, czy znajdzie mieszkanie i uda jej się rozkręcić agencję, lub czy przeżyje kolejny dzień.

Choć troski te nie zniknęły, Mary po raz pierwszy od wielu miesięcy odsunęła je na bok. Nie myślała o Alanie ani o konieczności znalezienia mieszkania. Przez ten miesiąc spędzony z Tylerem odnosiła wrażenie, jakby czas stał. Żyła chwilą, a jednocześnie zdawała sobie sprawę, że czuje się bardziej ożywiona i pełna energii niż kiedykolwiek przedtem. Postanowiła nie roztrząsać, dlaczego tak się działo.

Dyskusje i spory były w porządku. Wieczory, które kończyły się wybuchami śmiechu, stanowiły większe zagrożenie. W te noce Mary leżała bezsennie, przekonując się, że nie było sensu ani lubić Tylera, ani tym bardziej go pokochać.

Na pewno nie zmienił swego pragmatycznego stosunku do małżeństwa ani wyobrażeń o idealnej kobiecie, którą chciałby poślubić. Co prawda przyniósł jej raz kwiaty i od czasu do czasu przysyłał SMS-a, ale robił to tylko wtedy, gdy przypomniał sobie, że powinien być bardziej opiekuń

czy. Zresztą kwiaty tak naprawdę nie były dla niej. Robił to tylko dla praktyki.

Zauważyła, że Tyler bardzo uważał, aby jej nie dotknąć, unikał nawet muśnięcia rąk. Zwykle to on kończył dyskusję. Wstawał, czasem raptownie, i zamykał się w gabinecie, aby popracować. Było jasne, że pomimo miłej konwersacji nie zamierzał spędzać z Mary całego wieczoru.

A dlaczego miałby to robić? Trzeba trzeźwo spojrzeć: była za gruba, niegustownie ubrana, zaniedbana i prawdopodobnie nudna. Jej życie kręciło się wokół Bei oraz agencji i nie miała już energii na nic innego. Od czasu do czasu spędzała wieczory z matką albo wyskakiwała na drinka z przyjaciółką ze szkoły, ale trudno to określić jako bujne życie towarzyskie. Nie powinna się łudzić. Nie była kobietą, którą Tyler chciałby pokazać swoim znajomym. To wszystko.

Przez dwa tygodnie pogoda była bardzo ładna, aż pewnego dnia Mary obudził odgłos deszczu walącego o szyby. Z wysiłkiem przetarła oczy. To była ciężka noc. Bea się przeziębila, Mary wstawała do niej cztery razy.

Płacz małej obudził również Tylera. W pewnym momencie pojawił się półprzytomny w drzwiach jej sypialni i spytał, czy mógłby w czymś pomóc.

Zajęta dzieckiem, które akurat zwymiotowało, Mary zdążyła zauważyć, że Tyler był ubrany tylko w spodnie od piżamy. Przyzwyczaiła się do jego widoku w wyprasowanej koszuli, krawacie oraz eleganckim garniturze. W środku nocy wyglądał zupełnie inaczej; był boso, miał lekki zarost i zmierzwione włosy.

Zupełnie inaczej, ale bardzo atrakcyjnie.

Poczuła wstyd. Co z niej za matka? Trzymała na rękach chore dziecko, a jednocześnie puls jej walił jak oszalały na widok nagiej, męskiej klatki piersiowej.

- Nie sądzę, żebyś mógł pomóc, ale dziękuję - powie działa, odwracając od niego wzrok. - Przepraszam, że ci przeszkodziłyśmy.

Niespokojne spojrzenie jasnych oczu Tylera spoczęło na niej przez moment.

- A więc już sobie pójdę. - Odwrócił się i zniknął.

Pewnie zniesmaczył go mój widok bez makijażu, pomyślała ponuro Mary, gdy myła Beę i przebierała ją w czyste śpioszki. Poza tym miała na sobie swoją najstarszą i najbardziej rozciągniętą piżamę.

- Och, co za różnica, jak wyglądam? - powiedziała do córki z westchnieniem, po czym podniosła ją i moc no przytuliła. - Nigdy nie będę smukła i śliczna. - Nie to co żona Tylera. Wyobraziła sobie anielską blondynkę, po chyloną nad dziecięcym łóżeczkiem w uwodzicielskim, jedwabnym szlafrocuku... - Dlaczego mnie to właściwie obchodzi? - szepnęła do śpiącej córeczki.

Ponura pogoda nie poprawiła humoru Mary. Przez cały dzień czuła się fatalnie. Ale właściwie dlaczego? Agencja rozwijała się znakomicie, matka w końcu ułożyła swoje sprawy z Billem i wyglądała na bardzo szczęśliwą, ona sama zaś w przyszłym tygodniu opuści Haysby Hall z okrągłą sumką pięciu tysięcy funtów w kieszeni i poszuka mieszkania. Powinna być w siódmym niebie.

Ale nie była. Zły nastrój kładła na karb siąpiącego deszczu oraz kłębiących się nad miastem niskich, ołowianych chmur.

Chyba nie chodziło o rychłą perspektywę opuszczenia Tylera? - rozważała, wracając do domu nieco wcześniej niż zwykle. Już pewnie nie mógł się doczekać, kiedy wyjadą. Szczególnie po ostatniej nocy.

Bea była również w złym humorze, płaczliwa i niespokojna. Nagle Mary pojęła, że samochód wydaje dziwne dźwięki.

Ku jej przerażeniu zaczął się krztusić i dymić, aż stanął w odległości około dziesięciu kilometrów od Haysby Hall. Oczywiście na pustym odcinku drogi.

Tylko tego brakowało! Strugi deszczu waliły o szyby, a gwałtowne podmuchy wiatru uderzały o karoserię z dziwnym, złowieszczym dźwiękiem niczym w filmie grozy.

Przestraszona Bea zaczęła głośno zawodzić. Mary zaciśnęła zęby. Nie było sensu tak siedzieć. Z wysiłkiem otworzyła drzwi, wysiadła i przepchnęła samochód z niebezpiecznego zakrętu.

Przemokła do suchej nitki, zanim wsiadła i zapaliła światła awaryjne. Co teraz? Miała w bagażniku wózek dla Bei, ale przecież nie mogła iść dziesięciu kilometrów w taką pogodę. Dzięki Bogu, że są komórki. Nie pozostało jej nic innego, jak zadzwonić po pomoc.

Była tylko jedna osoba, której głos chciała teraz usłyszeć.

Tyler.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Watts - warknął do słuchawki

Sam dźwięk jego głosu sprawił, że Mary z nieznanego powodu miała ochotę się rozplakać.

- To ja, Mary.

- Jestem na spotkaniu. Co się stało?

- Samochód mi się zepsuł! - Gwałtownie przełknęła ślinę, aby ukryć drzenie w głosie. - Nie mam przy sobie gotówki. Czy mógłbyś poprosić Carol, aby kogoś po nas wysłała?

Nie tracił czasu na słowa współczucia, tylko spytał, w którym miejscu auto się rozkraczyło, przykazał, by Mary czekała w samochodzie do czasu nadejścia pomocy, i rozłączył się.

Przemoczona i zziębnięta skuliła się na tylnym siedzeniu obok Bei. Nie minęło wiele czasu, gdy usłyszała pukanie w szybę i zobaczyła Tylera, który osłaniając się parasolem, zaglądał do środka.

- Myślałam, że masz spotkanie... - Tyle była w stanie powiedzieć.

- Skończą beze mnie. Pośpiesz się, za chwilę ja też prze moknę.

W samochodzie Tylera było cudownie sucho i ciepło;

Jakże miło było oprzeć głowę o skórzane oparcie i pozostawić wszystko w kompetentnych męskich rękach.

- Przepraszam - powiedziała, gdy uruchomił silnik. - Nie chciałam cię wyciągać ze spotkania.

- Nic się nie stało. - Raczej nie był w nastroju do rozmowy.

Cisza stawała się niezręczna.

- Bardzo szybko przyjechałeś - powiedziała Mary. - Musiałeś natychmiast wyjść.

Rzucił jakąś wymówkę i już go nie było. Wiedząc, że Mary jest sama i ma kłopoty, nie mógł myśleć o niczym innym.

-Nie było sensu zwlekać - rzekł szorstko. Przez cały dzień był poirytowany. Nie zmrużył oka od chwili, gdy płacz Bei obudził go w środku nocy. Leżał z otwartymi oczami, nie mogąc wymazać sprzed oczu widoku Mary w tej śmiesznej piżamie. Mógłby jeszcze zrozumieć, gdyby miała na sobie coś skąpego i seksownego... Do licha, nie był w stanie przestać myśleć, jak pociągająco wyglądała i tak bardzo chciał rozpiąć te guziki, zatopić się w jej pończotnym, miękkim ciele i...

Wziął się w garść. Dziecko było chore. Mary była zmarłowna. W tych okolicznościach jego myśli zakrawały na perwersję. Zresztą w ogóle nie powinien o niej myśleć w takim kontekście. W jego planach na przyszłość nie było miejsca dla Mary.

Był rozdrażniony również dlatego, że w ciągu ostatnich trzech tygodni utracił zdolność koncentracji. Nawet gdy zamknął za sobą drzwi gabinetu, nie mógł pracować, gdy Mary była w domu, nie mógł też pracować, gdy jej nie było.

Miał wrażenie, że traci kontrolę nad swoim życiem i wcale mu się to nie podobało. Musi coś z tym zrobić. Mary zbytnio go rozpraszała.

Zerknął na nią. Cała się trzęsła. Kosmyki mokrych włosów oblepiły twarz, nos miała czerwony. Wyglądała żałośnie i zupełnie pospolicie, ale on czuł niewytłumaczalne napięcie i zdawał sobie sprawę z absurdalnego pragnienia, aby zatrzymać samochód, wziąć ją w ramiona i ogrzać swoim ciałem.

Ale jedyne, co mógł zrobić, to nastawić ogrzewanie na maksimum.

Musi trzymać się wyznaczonego celu, pamiętać o swojej strategii. Powinien myśleć o Mary wyłącznie jako o swojej przyjaciółce.

- Zaopiekuję się Beą - powiedział, gdy dotarli do domu.
- A ty szybko się przebierz.

Mary z westchnieniem zanurzyła się w wannie. Nagle ponury dzień nie wydawał się aż tak zły. Było cudownie ciepło, niestety wiedziała, że nie jest to wyłącznie zasługa gorącej kąpieli. Gdy uświadomiła sobie, że Tyler przyjechał jej na ratunek, wewnątrz niej zapaliło się ostrzegawcze światelko. Z jej powodu opuścił ważne zebranie, co nie zdarzyło się w dziejach Watts Holding!

Czy tak czuła się księżniczka z bajki, gdy rycerz galopował jej na ratunek?

Trzeba przyznać, że Tyler Watts był nietypowym rycerzem. Mało szarmancki, podczas jazdy zachowywał się raczej opryskliwie i mało komunikatywnie, ale mimo wszystko przez cały czas była boleśnie świadoma jego obecności.

Emanował zdecydowaniem i siłą, która z bliska była

nieomal przytłaczająca. Mógł mieć ściągnięte złowrogo brwi, a usta ponuro wykrzywione, ale jego obecność działała niewiarygodnie uspokajająco.

Mary ogarnęło prawie niekontrolowane pragnienie, aby wyciągnąć rękę i go dotknąć. Tak łatwo byłoby położyć dłoń na jego udzie, pochylić się, przycisnąć usta do jego szyi, przytulić się do jego umięśnionego ciała. To pragnienie było tak silne, że splatała i rozplatała palce, aż w końcu mocno je zacisnęła.

Och, nie mogła tego zrobić! Jeszcze spowodowałby wypadek. ..

Och, zły powód! Mary tak gwałtownie usiadła, że woda wylała się z wanny.

Ile razy jeszcze musi sobie przypominać, że ona i Tyler zmierzają w zupełnie innych kierunkach? Nie wpisywała się w jego życiowy plan, czego zresztą nie mogła mieć mu za złe. Wiedziała to od samego początku.

A więc żadnych fantazji, żadnych marzeń.

- Idiotka! - zgromiła się, sięgając po ręcznik. Zamiast trzymać emocje na wodzy, dała ponieść się ułudzie. I co? Omal nie zakochała się w Tylerze Wattsie.

A przecież życie już ją doświadczyło. Nadal czuła ból w sercu z powodu rozstania, z Alanem. Powinna je leczyć, a nie rzucać u stóp bezlitosnego pracoholika, którego celem było pozbawione miłości małżeństwo z kobietą, którą potraktuje jak trofeum. Jeśli nie będzie ostrożna, jej biedne serce zostanie znów zdeptane. Sama sobie będzie winna.

Dla własnego dobra musi pamiętać, co tutaj robi.

Jednak okazało się to trudne, gdy weszła do sypialni

małej. Tyler leżał na podłodze obok Bei i cierpliwie podawał jej zabawki, którymi z zapalem rzucała. Świetnie sobie poradził, ponieważ Bea, już w znakomitym humorze, radośnie zapiszczała na jej widok

Zauważył, że Mary jest ubrana w tę samą spódnicę i obcisłą bluzkę, które miała na sobie pierwszego wieczoru, a jej włosy nadal są wilgotne po kąpieli. Uśmiechała się, ale pomyślał, że w jej uroczych, szarych oczach dostrzega pewną rezerwę.

- Lepiej? - spytał, wstając.

- O wiele lepiej, dziękuję. Czuję się jak nowo narodzona. Dziękuję za opiekę nad Bea. - Pochyliła się, aby podnieść córkę, co było znakomitą wymówką, aby uniknąć jego wzroku. - Chodź do mnie, maleńka. Trzeba cię przebrać. - Ale gdy ostrożnie wciągnęła powietrze, nie poczuła charakterystycznego zapachu.

Zaintrygowana zerknęła na Tylera, on zaś, nieco zakłopotany, mruknął:

- Już to zrobiłem.

- Zmieniłeś pieluchę?

- Kąpałaś się, a Bea...

Mary poczuła taki uścisk w gardle, że nie była w stanie nic powiedzieć. Dotąd Tyler zdecydowanie odmawiał dotknięcia się do pieluch, a dziś to zrobił z własnej inicjatywy. Serce podpowiadało jej, że zrobił to dla niej.

-Dziękuję. - Nadal trzymając córkę na rękach, spontanicznie pocałowała go w policzek.

Szorstka w dotyku skóra pachniała czystością i męskością. Wystarczyło, by nieco odchyliła głowę, a natrafiłaby

na jego usta. Czas stanął w miejscu. Ich ciała znajdowały się bardzo blisko siebie. Mary zauważyła, że Tyler unosi ręce i przez jedną podniecającą chwilę pomyślała, że zamierza przyciągnąć ją do siebie. Czekala jak zaczarowana. Ale on opuścił ramiona.

Dopiero wtedy, i o wiele, o wiele za późno, przypomniała sobie o swym biednym, zbolałym sercu, i cofnęła się o krok.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy. Mary chciała obrócić wszystko w żart, powiedzieć coś zabawnego, ale brakowało jej tchu i kręciło się w głowie. Miała wrażenie, że stanęła nad przepaścią. Jakże łatwo byłoby zakochać się w nim, ulec pokusie, zaufać mu całym sercem. Ale czy mogła mu zaufać? Jeśli upadnie, a on jej nie złapie?

Nie mogła ryzykować. W panice zdała sobie sprawę, jak blisko krawędzi się znalazła. Być może, gdyby w grę wchodziła tylko ona, podjęłaby ryzyko. Ale musiała myśleć o Bei. Jeśli zaryzykowałyby, a Tyler nie odwzajemniłby jej uczucia, załamałaby się.

Nie, nie zrobi tego. Musi być rozsądna. Musi pamiętać o ich umowie i o tym, że wkrótce opuści ten dom.

Poczuła zadziwiającą obojętność.

- Wiesz, teraz, gdy już zmieniłeś pieluchę, nie jestem pewna, czy jeszcze jest coś, czego mogłabym cię nauczyć - powiedziała, spoglądając mu spokojnie w oczy. - Myślę, że nadszedł czas, abyś zastosował teorię w praktyce. Zresztą miesiąc już prawie mija.

- Co masz na myśli? - Zmarszczył brwi.

- Powinieneś pomyśleć o spotkaniu z jakąś kobietą - po-

wiedziała Mary, odwracając się, żeby poszukać w szufladzie czystych śpiochów dla Bei. - Nie ma sensu, abyśmy ciągnęli to dalej, nieprawdaż?

Jak dobrze, że stała odwrócona, ponieważ nie mogła zobaczyć jego twarzy. Zapewne wyglądał tak, jakby dostał cios w żołądek. Przelotny pocałunek prawie zwałił go z nóg. Miała miękkie wargi, czuł jeszcze zapach szamponu i czystych, wilgotnych włosów...

Mało brakowało, a zrobiłby z siebie patentowanego durnia. Bezwiednie uniósł ręce, aby ją przytulić, ale w porę się opamiętał.

- Oczywiście, to nie ma sensu. - Był zaskoczony głębią swego rozczarowania, ale czyż Mary nie sugerowała tego, czego sam chciał? Tak będzie łatwiej. Będą zachowywać się po przyjacielsku, ale zarazem profesjonalnie. - Zacznę umawiać się na randki - obiecał, ignorując ogarniające go znużenie. - Wkrótce się z kimś spotkam.

To było nieuniknione po wczorajszym przemoknięciu. Mary złapała infekcję. Bolała ją głowa, miała czerwone oczy i ciekło jej z nosa. Gdy rano spojrzała na swe pożalowania godne odbicie w lustrze, zdecydowała, że zostanie w domu.

W porze lunchu Tyler zadzwonił do niej na komórkę.

- Nie odpowiadasz na mejle - zarzucił. - Gdzie jesteś?
- W domu - wychrypiąła. - Wyglądam potwornie i czuję się coraz gorzej.
- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?
- Wystarczy, że wczoraj przeszkodziłam ci w pracy. To tylko grypa.

-I tak wracam dzisiaj wcześniej - burknął. - Mam coś dla ciebie.

- Potrzebny mi tylko syrop i aspiryna.

- To również przywiozę. - Rozłączył się.

Zgodnie z obietnicą wrócił do domu przed piątą. Mary leżała na kanapie i oglądała jakiś talk-show.

- Jak się czujesz?

Lepiej niż wyglądam. - Usiadła i wyłączyła telewizor. - Przywiozłeś mi coś na kaszel?

- Tak. I coś jeszcze. Dasz radę wyjść na zewnątrz?

- Na zewnątrz?

Zaintrygowana Mary zwlokła się z kanapy, próbując nie zwracać uwagi na Beę, która z zaufaniem wyciągnęła ręce do Tylera. Gdy przyjdzie pora wyjazdu, jej córeczka będzie za nim tęsknić.

W przyszłym tygodniu, przypomniała sobie Mary stanowczo. Nie w jakiejs hipotetycznej, bliżej nieokreślonej przyszłości. Jej wyjazd był kwestią dni i lepiej będzie, jak przyzwyczai się do tej myśli.

- Co to jest? - spytała, gdy Tyler otworzył frontowe drzwi. Przed schodami stało nowiutkie bmw.

- To dla ciebie.

- Dla mnie?!

- Byłem w warsztacie. Twój samochód nadaje się na złom! Z przerażenia zaniemówiła. W żadnym razie nie mogła sobie pozwolić na nowe auto. -Och, nie...

- Ubezpieczyłem go na twoje nazwisko i kazałem za montować fotelik dla Bei.

- To bardzo drogi samochód - powiedziała Mary, spoglądając na niego z powątpiewaniem. - Nie lepiej wynająć coś tańszego?

- Nie wynajęłam go - obruszył się. - Kupiłem go dla ciebie.

- Nie mówisz poważnie!

- Oczywiście, że mówię poważnie.

- Ale to jest... to jest zbyt ekstrawaganckie! Będę tu jeszcze tylko kilka dni...

Oczy mu zabłyśły, gdy mu o tym przypomniała, ale wzruszył obojętnie ramionami.

- Możesz go sobie zatrzymać.

- Nie mogę przyjąć od ciebie tak drogiego auta.

- Myślałem, że masz kłopoty finansowe. - Zmarszczył brwi.

- Mam, ale jeszcze nie muszę korzystać z pomocy organizacji charytatywnych - rzuciła rozdrażniona. - Wynajmę samochód na ten tydzień, a po powrocie do miasta nie będzie mi już tak potrzebny.

Westchnął zniecierpliwiony.

- Dlaczego nie możesz wziąć tego? Uznaj go za bonus albo za część wynagrodzenia za swoją pracę.

- Jesteś bardzo szczodry, doceniam to, ale nie mogę go przyjąć. A poza tym nigdy nie byłoby mnie stać na jego utrzymanie.

Spojrzał na nią sfrustrowany.

- Mieliśmy zachowywać się tak, jakby łączył nas prawdziwy związek. Gdybyś była moją dziewczyną, bez żadnego problemu mógłbym ci podarować samochód.

- Ale nie jestem twoją dziewczyną - powiedziała cierpko. - A nawet gdybym była, nie wzięłabym od ciebie w prezencie samochodu!

- Dlaczego nie? Myślałem, że kobiety lubią drogie prezenty - biżuterię, samochody, wyjazdy do Paryża...

- Nie mogę wypowiadać się w imieniu innych kobiet, ale dla mnie takie prezenty byłyby zbyt kosztowne. Przyjmując je, czułabym się niezręcznie. Jakbym została kupiona. Prezent jest cudowny, jeśli wręcza się go w odpowiedniej atmosferze, gdy towarzyszy temu romantyczny gest...

- Myślisz o pierścionku z brylantem?

- Właśnie, ale nie musi to być największy i najdroższy brylant. Wolałabym pierścionek, który wybrałeś dla mnie, ponieważ mnie kochasz... który ktoś wybrał dla mnie, ponieważ mnie kocha - poprawiła się pośpiesznie. - Serdeczny gest nie ma ceny, natomiast ostentacja wszystko niszczy.

- Ostentacja? Tyler nachmurzył się.

- Właśnie że jestem serdeczny! - rzekł ze złością. - Pomyślałem o tym, że jesteś uwięziona na wsi i potrzebujesz samochodu, żeby dojeżdżać do pracy.

- Tak, ale... - Przygryzła wargę. - Wiem, że jesteś troskliwy, ale równie wiele znaczyłoby dla mnie, gdybyś po prostu oszczędził mi kłopotu i wynajął jakiś mały, tani samochodek. A i tak najważniejsze jest dla mnie to, że wczoraj, gdy wiedziałeś, w jakim jestem stanie, zmieniłeś Bei pieluchę.

Na jego twarzy drgnął jakiś mięsień.

- A więc nie przyjmiesz samochodu?

-Nie.

Nie mógł tego zrozumieć. Co znaczyło dla niego to że-

losne bmw? Nie wyobrażał sobie, aby w takiej sytuacji któraś z jego poprzednich dziewczyn choćby mrugnęła powieką. Dlaczego Mary jest inna? Wyobrażał sobie, jak na widok samochodu wydaje radosne okrzyki. Czekał, aż zobaczy wyraz jej twarzy, gdy usiądzie za kierownicą...

- Przynajmniej możesz go używać, gdy tu jesteś - po wiedział ze skwaszoną miną, po czym z hukiem zatrzasnął frontowe drzwi.

Uznała, że w tym momencie powinna z wdziękiem ustąpić. Wiedziała, że uraziła Tylera, ale cóż! Czy w ogóle zastanowił się, co ona zrobiłaby z bmw? Nie zdawał sobie sprawy, że nie każdy ma garaż albo dom na wsi

- Zgoda - powiedziała. - Dziękuję. Gdy w przyszłym tygodniu wyjadę, zostawię ci go. Kto wie? - dodała, próbując rozproszyć jego zły nastrój. - Może wkrótce poznasz kogoś, komu będziesz mógł ofiarować ten drobiazg.

- Nie sądzę, aby mojej przyszłej żonie odpowiadały rzeczy używane. - Energicznym ruchem oddał jej dziecko. - Będę w gabinecie. - Odszedł zamaszystym krokiem.

Dlaczego nie zachwyciła się samochodem? - rozmyślał posepnie. Dlaczego nie skakała do góry i nie pocałowała go z wdzięczności? Dlaczego nie była szczupła, zgrabna i elegancka? Dlaczego nie potrafiła być taką żoną, jakiej pragnął?

Ale za każdym razem, gdy próbował wyobrazić sobie swą wymarzoną pannę młodą, jej piękna twarz rozplywała się i zamiast niej pojawiały się duże, szare oczy, a zamiast blond włosów - rozwichrzone brązowe loki.

W czasie kolacji atmosfera była napięta, mimo że Mary bardzo starała się zachowywać normalnie.

- Muszę ci coś powiedzieć - podjęła nowy temat. - Dostałam list od adwokata Alana. Wygląda na to, że w końcu zgodził się na podział majątku.

- To dobra wiadomość. - Już o tym słyszał od swoich prawników. Polecił im, aby przycisnęli Alana i wygląda na to, że dobrze się spisali.

- Wreszcie mogę zacząć szukać jakiegoś miejsca do życia. - Uśmiechnęła się promiennie. - Pewnie najpierw coś wynajmę i spokojnie rozejrzę się w ofertach. Mały domek, ogródek... - rozmarzyła się. - Już wkrótce odzyskasz swój dom dla siebie.

Tak to jest, gdy się chce komuś pomóc, pomyślał Tyler. Zlecił swoim prawnikom, by zajęli się Alanem, ponieważ był wściekły, że tak potraktował Mary. Byli to świetni prawnicy i Alan na pewno zrozumiał, że w tej sytuacji musi ustąpić. Jednak Tyler - o dziwo! - nie przewidział związku pomiędzy odzyskaniem przez Mary pieniędzy a jej szybszym wyjazdem.

No cóż, musiała w pewnym momencie opuścić jego dom. Im szybciej to się stanie, tym lepiej. Tym łatwiej skoncentruje się na opracowaniu strategii dotyczącej własnego małżeństwa.

- To wspaniale - powiedział, ale jego głos zabrzmiał mało przekonująco, odchrząknął więc i powtórzył dobitnie:

- Wspaniale.

Mimo obopólnych zapewnień o korzyściach płynących z jak najszybszego wyjazdu Mary zapanowała ponura atmosfera. Zamiast, ożywienia z powodu rozwiązania trudnego problemu Mary była spięta, opryskliwa i p rzygnębio-

na. Z Tylerem było jeszcze gorzej. Wyczuwając napięcie: Bea mazała się i płakała.

Niemniej jednak, gdy w piątek wieczorem Tyler wszedł do domu, Bea jak zwykle rozpromieniła się na jego widok a on uśmiechnął się do niej przelotnie i pogładził po głowie, po czym zwrócił się do Mary, rzucając na stół zaproszenie z wytłoczonymi złotymi literami.

- Carol mi dzisiaj o tym przypomniała - powiedział.

- Co to jest?

- Zaproszenie na przyjęcie do Merchant Adventures Hall na przyszłą środę. - Zdjął marynarkę, powiesił ją na oparciu krzesła i poluzował krawat. - Muszę tam się pokazać, a ponieważ powinienem przyjść z kimś, więc dobrze by było, żebyś mi towarzyszyła. Poćwiczyć wyjście z partnerką, zgoda? Może poznam tam jakąś dziewczynę, a ty udzielisz mi wskazówek, jak zrobić na niej wrażenie.

Mary odwróciła się od zlewu i wytarła ręce w ścierkę.

- Znowu mam cię pouczać? - spytała ze zwodniczą łagodnością.

- Co masz na myśli? - Rozpiął mankiety i zawinął rękawy, spoglądając na nią z nieukrywaną irytacją. - Zaprosiłem cię na przyjęcie, na litość boską!

- Och, a więc to było zaproszenie? Dobrze by było, że byś mi towarzyszyła! Wielkie nieba, rzeczywiście potrafisz zwalić dziewczynę z nóg!

- Daj spokój, Mary... Zawarliśmy umowę...

- Tak, ale zgodnie z nią miałeś traktować mnie jak swoją prawdziwą dziewczynę - przypomniała. - A żadna kobieta nie będzie zachwycona, gdy poprosisz, by z tobą poszła

ponieważ powinieneś się z kimś pokazać, co oznacza, że nie masz nikogo lepszego pod ręką! Mogę mieć inne plany na środe...

Tyler parsknął z irytacją.

- A masz?

- Tak się składa, że nie, ale nie mogłeś o tym wiedzieć.

A pomyślałeś, co zrobię z Beą?

- Założyłem, że znajdziesz dla niej opiekunkę.

- To nie zakładaj, tylko spytaj! - powiedziała Mary, zadowolona, że ma pretekst, by dać upust złemu humorowi. Powiesiła ścierkę, sięgnęła po nóż i deskę do krojenia. - A teraz, jeśli nadal chcesz, abym poszła na to przyjęcie, spróbuj jeszcze raz mnie zaprosić, pomijając fragment, w którym sugerujesz, że masz nadzieję mnie zastąpić!

- Boże, wcale nie zamierzam cię zastępować! - wykrzyknął Tyler. - Powiedziałem tak, abyś nie zapomniała, że w rzeczywistości nie jesteś moją dziewczyną!

- Zapewniam cię, że o tym nie zapomniałam - powiedziała lodowato i całkiem niezgodnie z prawdą.

- A więc o co to całe zamieszanie?

- Nadal powinieneś praktykować na mnie swoje umiejętności tworzenia związków międzyludzkich, więc nie traktuj mnie jak służącej, nawet jeśli nią jestem. - Popatrzyła w rozwścieczone, niebieskie oczy. - Jeśli chcesz, abym poszła, musisz mnie ładnie poprosić.

Zacisnęła zęby. Miał ogromną ochotę iść bez niej, ale z drugiej strony była mu potrzebna. Do licha, przecież wielokrotnie bywał na przyjęciach sam! Mary tak go rozżłościła, że nie myślał racjonalnie.

- Zgoda - powiedział. - Zacznę od początku. Czy jesteś zajęta w przyszłą środę, Mary?

Przechyliła głowę na bok, jakby przypominała sobie swój rozkład zajęć.

- Nie sądzę. A dlaczego pytasz?

Zastanawiałem się, czy zechciałabyś pójść ze mną na przyjęcie do Merchant Adventures Hall - brnął dalej, przerywając, gdy podniosła rękę, aby go powstrzymać.

- Byłoby miło, gdybyś powiedział mi, że bardzo ci zależy, żebym z tobą poszła - zasugerowała słodkim głosem.

Mięsień na twarzy Tylera drgał wyjątkowo szybko.

- Gdybyś ze mną poszła, znaczyłoby to dla mnie bardzo wiele.

-Hm... Trochę sztucznie, ale i tak w porównaniu z pierwszą próbą jest wielka poprawa - oświadczyła. Z ponurą miną grał dalej swoją rolę.

Czy zdołasz znaleźć kogoś do opieki nad Beą?

Poproszę matkę.

- Czy mam rozumieć, że się zgadzasz?

Uśmiechnęła się uroczo.

- Jeśli moja matka się zgodzi, to bardzo chętnie z tobą pójdę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mary, nieprzyzwyczajona do wysokich obcasów, chwiała się trochę, idąc korytarzem prowadzącym do biura Tylera. Wspominała buty na obcasach, które miała na sobie podczas tamtego przyjęcia, gdy potknęła się, a on ją podtrzymał.

Aż trudno uwierzyć, że działo się to zaledwie miesiąc temu. Tyler był dla niej kompletnie obcy, a teraz... teraz był częścią jej życia. Właściwie znalazł się dokładnie w jego centrum. Z bólem uświadamiała sobie, jaką pustkę poczuje, gdy się rozstaną.

Starła się myśleć pozytywnie o przyszłości i nawet obejrzała kilka mieszkań, ponieważ okazało się, że nie stać jej jednak na kupno domku. Wszystko, na co mogła sobie pozwolić, wydawało się mikroskopijne w porównaniu z Haysby Hall. Na szczęście Bea była zbyt mała, aby tęsknić za przestrzenią.

Lub za Tylerem.

Ale ona będzie strasznie za nim tęsknić. Ze wszystkich sił usiłowała trzymać uczucia pod kontrolą. Cóż, musi być rozsądna.

Wczorajszego wieczoru dokładnie przyjrzała się sobie

i nie spodobało jej się to, co zobaczyła. Skoro już ma pójść na przyjęcie i patrzeć, jak Tyler rozgląda się za odpowiednią kobietą, powinna przynajmniej wyglądać efektownie.

Dziś rano wydała mnóstwo pieniędzy. Najpierw podcięła i ufarbowała włosy, a potem na kredyt kupiła sukienkę. Oczywiście nie powinna wydać tylu pieniędzy, ale gdy już popełniła ten błąd i przymierzyła suknię, po prostu musiała ją mieć.

Choć sukienka była bardzo obcisła, wyglądała w niej zaskakująco korzystnie; piękny, szeleszczący jedwab podkreślał zaokrąglenia figury, maskował zaś te, które należało ukryć. Poza tym suknia miała śmiały dekolt, bardzo seksowny, ale nie wyzywający.

Przynajmniej tak zapewniała ją ekspedientka. Mary, spoglądając na swój głęboki dekolt, nie była tego taka pewna.

Było już jednak za późno na zmianę i nie pozostawało nic innego, jak unieść wysoko głowę i udawać, że nie zdaje sobie sprawy, że pokazuje połowę biustu.

O tej porze w budynku panowała upiorna cisza. Na korytarzach panował półmrok i tylko w gabinecie Tylera paliła się lampa.

Gdy otworzyła drzwi, siedział za biurkiem i ze skupioną miną czytał jakiś dokument. Dech jej zaparło. Światło lampy rzucało głębokie cienie na jego twarz, co dodatkowo wyostrzało jego rysy, a w smokingu i muszce wyglądał niesamowicie elegancko.

Pochłonięty lekturą, nie usłyszał jej kroków na miękkim dywanie. Mary delikatnie zapukała.

Podniósł głowę. Zaczął się w nią wpatrywać, nie zwracając uwagi na trzymane w ręku papiery.

- Jesteś gotowy? - spytała.

- Wyglądasz... wyglądasz... inaczej - powiedział, tak zaskoczony jej przemianą, że ledwie mógł wydobyć głos.

- Podciąłam włosy. Jak ci się podoba? - Nieśmiało po trząsnęła głową.

Nie był w stanie zebrać myśli. Wyglądała niewiarygodnie seksownie w sukni, która opinała ją we właściwych miejscach. Nie mógł od niej oczu oderwać.

A jej włosy.. Tyler nie był pewien, co zrobił z nimi fryzjer, ale wyglądała młodziej, bardziej stylowo, efektownie.

Prawie pięknie.

Czuł taki ucisk w piersiach, że ledwie mógł oddychać. Upuścił papiery na biurko, wstał i powiedział:

- Wyglądasz... bardzo... ładnie. - Gdy Mary uniosła brwi, przypomniał sobie jedną z lekcji. - Tak nie jest dobrze, prawda? - Co ona wtedy powiedziała? „Żadna kobieta nie chce usłyszeć, że wygląda ładnie”. - Jeśli byłabyś moją dziewczyną, musiałbym się bardziej postarać....

- Rzeczywiście, musiałbyś. - Była zadowolona, że w ogóle jest w stanie coś powiedzieć. Przed chwilą bowiem, gdy Tyler się w nią wpatrywał, miała wrażenie, że z pokoju uszło całe powietrze. A teraz proszę bardzo! Nie tylko po trafiła sklecić kilka słów, ale dodatkowo jej odpowiedź była

pełna werwy, jakby to wszystko nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. - Twoja dziewczyna musi poczuć, że wysiłek, jaki włożyła w swój wygląd, został doceniony - ciągnęła beznamiętnym tonem, który zdawał się należeć do kogoś

innego. - Musisz sprawić, aby poczuła się kochana i pożądana.

- Jakbym przez cały czas chciał jej dotykać?

- Właśnie.

- Jakbym nie mógł się doczekać, kiedy zabiorę ją do domu i będę się z nią kochał? Jakbym pragnął jej tu i teraz?

- O to chodzi.

- Rozumiem. - Podszedł do niej i ujął jej dłonie. Wpastrywał się w nią przenikliwymi, niebieskimi oczami.

Mary była pewna, że wzrokiem przeszywa ją na wskroś, widzi dreszcze, które przez nią przebiegają, słyszy wolne, bolesne walenie jej serca.

W końcu opuścił wzrok, ale tylko po to, aby przesunąć nim po miękkich liniach jej ciała. Otoczyła ich taka cisza, jakby poza nimi nie było nikogo na całym świecie.

- Jest tylko jedno słowo, którym można cię opisać - przemówił głębkim głosem.

- Wyglądam grubo? - Zachichotała nerwowo.

- Olśniewająco. Wyglądasz absolutnie olśniewająco.

- Dziękuję. - Zarumieniła się, co było absurdalne.

- Gdybyś była moja dziewczyną, na pewno bym cię pocałował.

- Ale skoro nie jestem...

- Dlaczego nie mielibyśmy udawać, że nią jesteś? Powiniennem dobrze przerobić tę lekcję.

Problem polegał na tym, co uzmysłowił sobie później, że nie potrafił jasno myśleć. Zamierzał pocałować ją przełotnie, aby jej pokazać, jak wspaniale wygląda. Miał to być przejaw uprzejmości, nic więcej. Ale ledwie spojrzął na jej

usta, tak wydatne i zachęcające, zatracił się zupełnie. Nim zdążył pomyśleć, co robi, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować naprawdę.

Mary na moment zeszywniała, ale po chwili jej opór zniknął i wtuliła się w Tylera, odwzajemniając pocałunek zachłannie, prawie ze złością. Odnosiło się wrażenie, jakby wzajemnie wymierzali sobie karę, ale jednocześnie stracili nad sobą kontrolę, tak że w końcu nie pozostało nic oprócz smaku, dotyku i narastającej rozkoszy.

Pożądliwie przesunął dłońmi w dół jej pleców, a Mary przywierała coraz mocniej do niego, jakby był jedynym oparciem we wszechświecie, łapiąc powietrze pomiędzy głębokimi pocałunkami i nie zwracając uwagi na nic prócz dzikiego, grzesznego pożądania.

Tyler nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Przez dłuższą chwilę po tym, jak przerwał ten nieskończone długi pocałunek, mógł jedynie wpatrywać się w nią, oddychając szybko i wsłuchując się w szalone bicie własnego serca.

Zdał sobie sprawę, że Mary również wyglądała na zdumioną i wystraszoną. Co on zrobił? Nic dziwnego, że jej szare oczy pociemniały.

Jak on mógł! Wcale tego nie chciał., Nie chciał wiedzieć, że całowanie Mary może być takie podniecające. Wyprowadzała się, ich drogi rozchodziły się na zawsze. Co jej powie, gdy spyta, dlaczego wziął ją w objęcia? O Boże, jak mógł być taki głupi?

Mary w jakiś sposób była temu winna, pomyślał z niechęcią, ale i zdumieniem. Wywróciła jego życie do góry nogami, sprawiając, że zachowywał się w sposób, którego nie potrafił wyjaśnić nawet przed sobą.

-Przepraszam - powiedział, po czym oderwał od niej wzrok. - Trochę mnie poniosło. Zapomniałem, że to ty...

Ogromnym wysiłkiem woli zebrała się w sobie. Nadal czuła drżenie na całym ciele, każdy jej nerw pulsował i chciała paść z powrotem w ramiona mężczyzny, który zapomniał, kim była i który wcale by jej nie chciał, gdyby w porę to sobie uprzytomnił.

-Nie przejmuj się - powiedziała niepewnie. - Właśnie tak powinieneś się zachować, gdy będziesz miał prawdziwą dziewczynę. Daję ci za to szóstkę.

W ten sposób dała mu do zrozumienia, że nie potraktowała poważnie pocałunku. Ale nogi jej się trzęsły, gdy uciekała do łazienki, a potem ręka drżała niemiłosiernie, gdy próbowała poprawić szminkę.

Kierowca Tylera miał ich zawieźć do Merchant Adventures Hall. Gdy zajęli miejsca na tylnym siedzeniu, Tyler zachowywał się jak obcy człowiek; był wyniosły, nieprzyjemny i bardzo uważał, aby jej nie dotknąć, ale i tak przestrzeń między nimi wibrowała napięciem. Mary mocno zacisnęła dłonie i wpatrywała się przed siebie, pomimo że każdy nerw jej ciała wrywał się w stronę Tylera. Chciała przytulić się do niego i całować go tak długo, aż się uśmiechnie. Chciała przycisnąć usta do jego szyi, poczuć pod nimi szorstką, męską skórę, oddychać jego zapachem.

Gdy dojechali na miejsce, poczuła ogromną ulgę. Właściwie wyskoczyła z samochodu, a gdy Tyler usiłował wziąć ją pod rękę, gdy przechodzili przez wąską kamienną bramę i szli przez dziedziniec, odsunęła się od niego.

- Nie chcemy, aby wyglądało, że jesteśmy razem - powiedziała wymijająco.

- Myślałem, że o to właśnie chodzi. - Był w paskudnym humorze.

- Myślałam, że zamierzasz dokonać tu podboju miłego?

Zawahał się, ponieważ miał taki mętlik w głowie, że właściwie nie wiedział, co tu w ogóle robi.

- Owszem...

- Nie chcesz chyba, żebym ci wisiąca u ramienia, gdy będziesz wdawał się we flirt z jakąś inną kobietą. Będę ci przeszkadzać.

- Przeszkadzać? Zastanawiał się nad tym, gdy przemierzali średniowieczną salę, ozdobioną wspaniałym, drewnianym sufitem. Rozejrzał się ze złością. Nienawidził takich okazji i Mary doskonale o tym wiedziała. Ale zamiast dyskretnie stać u jego boku i podtrzymywać go na duchu, skorzystała z pierwszej możliwej okazji, aby go zostawić i teraz paplała radośnie w drugim końcu sali.

Zauważył, że zebrała się wokół niej grupka ludzi, w większości mężczyzn. Nic dziwnego. Wyglądała fantastycznie, niezwykle seksownie, a jej twarz jaśniała inteligencją i humorem.

Nie podobał mu się sposób, w jaki mężczyźni na nią patrzyli. W dodatku nawet nie raczyła na niego spojrzeć.

Pogrążony w ponurych myślach wziął drinka i przypomniał sobie o swoim celu. Było tu mnóstwo kobiet. Na pewno któraś mu się spodoba... Ale wkrótce został otoczony przez mężczyzn, którzy chcieli porozmawiać z nim o interesach,

natomiast Mary śmiała się i flirtowała, najwyraźniej doskonale się bawiąc, jakby zapomniała, że przyszła tutaj z nim.

Wreszcie podeszła do niego, wzięła go pod rękę i z czarującym uśmiechem zwróciła się do panów:

- Czy mogę na chwilę porwać Tylera? Chciałabym, aby kogoś poznać.

Musiał przyznać, że sam nigdy nie potrafił zgrabnie uwolnić się od niechcianego towarzystwa.

- Na litość boską, rozchmurz się - rzuciła półgłosem Mary. - Żadna kobieta się z tobą nie umówi, jeśli będziesz miał taką minę.

- Kogo mam poznać? - Zerknął z ukosa na Mary, która z determinacją ciągnęła go przez salę.

- Ma na imię Fiona. Myślę, że ci się spodoba. Jest bardzo ładna, elegancka, oczywiście blondynka, poza tym miła i inteligentna. Pracuje w ubezpieczeniach - mówiła z werwą. - No i powiedziała mi, że niedawno rozstała się ze swoim facetem. Ma około trzydziestki, więc w sam raz...

- Odkąd to stałaś się moją swatką? - spytał ze skwaszoną miną. - Miałaś doradzać mi w -prawach związków, a nie poznawać mnie z kobietami. Potrafię sam sobie znaleźć dziewczynę. Dziękuję za twoje usługi.

- Nie znajdziesz jej, omawiając interesy z mężczyznami w średnim wieku. Od prawie godziny stoisz w jednym miejscu. O czym tak fascynującym rozmawialiście?

- O notowaniach na giełdzie.

- O rany, widzę, że nie masz nastroju na romans.

- Nie mam. Może lepiej nie traćmy więcej czasu.

Odwrócił się i skręcił w stronę drzwi, ale Mary pociągnęła go z powrotem.

- Przynajmniej poznaj Fionę - nalegała. - Wspomniałam jej o tobie.

W końcu pozwolił przedstawić się Fionie, która, co go ogromnie zdenerwowało - była dokładnie taka, jaka powinna być Mary, która oczywiście dyskretnie się wycofała.

Wyglądało na to, że bardzo jej zależy, aby się mnie pozbyć, pomyślał ze złością. Ale jak mógł skoncentrować się na rozmowie z Fioną, gdy Mary stała niedaleko i pozwalała jakiemuś mężczyźnie zaglądać sobie w dekolt?!

Fiona była naprawdę bardzo miła. Tyler zmuszał się, aby skupić się na jej zaletach. Przecież właśnie kogoś takiego szukał. Miała na sobie doskonale skrojoną małą czarną, no i nie śmiała się zbyt głośno, nie flirtowała ani nie piła za dużo szampana.

Mary robiła trzy wyżej wymienione rzeczy.

Mary nie miała klasy. Nie była piękna. Nie była elegancka. Nie była nawet blondynką. Była ostatnią kobietą, którą chciałby poślubić. Powinien być zadowolony, że wkrótce się wyprowadzi. Jeszcze kilka dni i wróci do dawnego życia.

Prowadził z Fioną wymuszoną konwersację, a na koniec wymienili wizytówki. Gdy Fiona podawała mu swoją, nagle uderzyło go wspomnienie Mary, która przed miesiącem zrobiła to samo. Do diabła, czy wszystko musi mu o niej przypominać?

Co zrobi, gdy ona wyjedzie?

Będzie się czuł samotny i opuszczony...

Co za bzdura! Czterdzieści trzy lata doskonale dawał

sobie radę bez Mary Thomas. Jego życie było o wiele łatwiejsze, lepiej je kontrolował, a poza tym pracował bardziej efektywnie. Wkrótce wszystko wróci do normy.

Nie był zbyt towarzyski. Nie potrafił z taką łatwością jak Mary podchodzić do ludzi i swobodnie gawędzić z nimi. Gdy wpadł na swojego dyrektora finansowego, rozmawiali o pracy, potem jeszcze ktoś go zagadnął, ale przez cały czas myślał o Mary, która uśmiechała się i rozmawiała ze wszystkimi oprócz niego.

Nie mógł tego dłużej znieść. Mamrocząc pod nosem jakieś opryskliwe przeprosiny, wziął ją pod ramię.

Najwyższy czas wyjść - powiedział, bezceremonialnie odcinając ją w połowie skrzęcej się dowcipem dyskusji z jakimś biznesmenem.

- Rozmawiałam z kimś! - Ze złością wyrwała mu ramię - Na litość boską! Nie możesz mi przerywać rozmowy. Nawet nie zdążyłam dać mu wizytówki. Mogłam dostać od niego zlecenie, a teraz nic z tego i to wszystko przez ciebie!

- Miałś pracować dla mnie - powiedział z zaciętą miną. Szare oczy błysnęły złością;

- Tak, pracuję dla ciebie, ale nie jesteś moim jedynym klientem - stwierdziła lodowato. - Muszę nawiązywać kontakty z ludźmi, aby prowadzić agencję. A to jest bardzo pożyteczny wieczór... to znaczy był, dopóki się nie wtrąciłeś. Poznałam wielu potencjalnych klientów...

Nic dziwnego, skoro jesteś tak ubrana! - rzekł ostro

- Mam tylko nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jakimi kontaktami są zainteresowani twoi potencjalni klienci.

- Nie sądzę, by któryś z nich szantażem zmuszał mnie

do pracy! - odparowała. - Miło jest czasem porozmawiać z ludźmi, którzy traktują cię poważnie.

- Och, a więc nie masz zamiaru wprowadzać się do każdego, kto zaproponuje ci kontrakt?

- Drugi raz nie popełnię takiego błędu. A tak przy okazji, poznałam bardzo miłego agenta nieruchomości, który pokaże mi mieszkania. Zamierzam je jutro obejrzeć.

- Przykro mi, że musiałem przerwać twoje owocne pogawędki - rzekł Tyler ze złością na samą myśl, że Mary rozgląda się za mieszkaniem. - Ale jest już wpół do jedenastej.

To był dla Mary naprawdę wyczerpujący wieczór. Po tym, co stało się wcześniej, udawanie, że tryska humorem, wymagało dużo samozaparcia. Była zmęczona i spięta. Nie bardzo wiedziała, na co właściwie ma ochotę. Czy uderzyć Tylera, czy rzucić mu się w ramiona. A może zalać się łzami?

Ucieczka też nie była dobrym wyjściem. Musieli odebrać Beę, a potem kierowca miał odwieźć ich do Hays-by Hall. Mary z przerażeniem myślała o kolejnej podróży w ciemnościach z Tylerem u boku.

-Jak ci poszło z Fioną? - spytała z pozoru beztrąsko, gdy czekali przed wejściem na samochód.

-Dobrze.

- Nie sądzisz, że jest bardzo ładna?

- Tak, bardzo atrakcyjna.

- Umówiłeś się z nią?

- Powiedziałem, że do niej zadzwonię. - Przesłuchanie było mu wyraźnie nie w smak.

- Postaraj się zrobić na niej lepsze wrażenie przez telefon - doradziła szczerze.

- Co masz na myśli? - Popatrzył na nią ze złością. - Co źle zrobiłem?

- Zastanówmy się - Wzniosła oczy, udając, że poważnie się nad tym zastanawia. - Miałeś zły humor, byłeś nieprzystępny i nie wykazałeś wystarczającego zainteresowania jej osobą. Mam kontynuować?

- Byłem nią zainteresowany - upierał się. - Powiedziałem przecież, że do niej zadzwonię.

- Założę się, że na to nie liczy. - Sceptycznie wykrzywiła usta. - Nie dałeś jej żadnego wyraźnego sygnału.

- Bzdura!

- Mówię poważnie. Ani razu nie widziałam, żebyś się uśmiechnął. Jeśli chciałeś, aby pomyślała, że jesteś nią zainteresowany, powinieneś zadawać jej pytania, nawiązywać kontakt wzrokowy, odpowiadać na język jej ciała, a nawet od czasu do czasu delikatnie musnąć ją dłonią. A ty tam stałeś z ponurą miną...

- Ale to zadziałało - rzekł poirytowany. - Dała mi wizytówkę.

- Od wizytówki do ślubu jest bardzo daleko - skomentowała Mary, gdy podjeżdżał samochód. - Następnym razem będziesz musiał się bardziej postarać. Oczywiście najpierw musisz namówić ją, aby się z tobą umówiła. Na miejscu Fiony wołałabym spędzać czas z kimś o wiele zabawniejszym!

Problem polegał na tym, że nie chciała nikogo bardziej zabawnego. Prawdą było, że pragnęła Tylera. Ale nie mogła go mieć, bo nie była Fioną. Jednak w duchu miała nadzieję, że ta piękna kobieta odrzuci zaproszenie Tylera.

Lecz nie odrzuciła. Gdy Tyler następnego dnia wrócił do domu, zawiadomił Mary, że w piątek wieczorem zabiera Fionę na kolację. Złośliwe komentarze Mary tak go ubodły, że rano zadzwonił do Fiony. Ten telefon rzeczywiście ją zaskoczył, niemniej jednak, o czym nie omieszkła Mary wspomnieć, wyraźnie ucieszyła się z zaproszenia.

-To dobrze - powiedziała Mary, która akurat odgrzewała jedzenie. - Stąd wniosek, że jutro nie ma cię na kolacji.

Pochylił się nad Beą, która wyraźnie domagała się jego uwagi. Gdy tylko wziął ją na ręce, dziewczynka uśmiechnęła się radośnie i uderzyła go głową przy próbie pocałunku. Tylera ścisnęło w sercu na myśl, że jutro wieczorem go tu nie będzie. Podrzucając Beę, zerknął na jej matkę. Dobrze, że nie miała na sobie tej sukni co wczoraj... Była ubrana w luźne spodnie i sweter, ale nowa fryzura sprawiła, że wyglądała bardzo stylowo.

Zaprzagnął, aby odwróciła się i uśmiechnęła do niego. Żałował, że jutro jest umówiony z Fioną na kolację.

Wtedy, całkiem nagle, poczuł, że robi mu się zimno. Zdał sobie sprawę, że popełnia błąd.

-Mary - zaczął gorączkowo, ale ona w tym samym momencie odwróciła się, tak że zaczęli mówić jednocześnie.

Zamilkli, nastąpiła chwila niezręcznej ciszy.

- Ty pierwsza - ustąpił, bo w gruncie rzeczy nie bardzo wiedział, co jej chciał powiedzieć.

Oglądałam dzisiaj fantastyczne mieszkanie - powiedziała nieco sztywno. - Jest dla nas doskonale...

- Dla nas - powtórzył bezwiednie

Popatrzyła na niego dziwnie.

- Dla mnie i dla Bei.

- Ach, tak.... - Co za dureń z niego. Przecież to oczywiste, że nie uwzględnia w swych planach jego osoby.

Mary w porę uświadomiła mu, jak wygląda sytuacja. Wyprowadza się. Nie było sensu mówić, że zmienił zdanie i zamiast iść na randkę z Fioną, woli zostać z nią i z Beą. Mary tylko uniesie te swoje dziwnie wygięte brwi i przypomni mu, że płaci jej mnóstwo pieniędzy. Na pewno wyjdzie na idiotę. A tego nie znośli.

- Masz zamiar je wynająć?

- Chyba tak. - Zanurzyła drewnianą łyżkę w garnku i zamieszała sos. - Cena mi odpowiada, ale jeszcze jest zajęte. Obecny lokator wyprowadzi się dopiero za dwa tygodnie.

- Możesz tu zostać, jak długo chcesz - powiedział obojętnym tonem, czując przerażenie na myśl, jak bardzo chce, aby się zgodziła. - To by mi odpowiadało. Zwłaszcza teraz, gdy zacznę się spotykać z Fioną, będę potrzebował twoich rad.

- Zastanowię się - odpowiedziała po chwili, nie patrząc na niego.

- W sobotę rano Mary karmiła Beę, gdy pojawił się Tyler. Zazwyczaj, również w weekendy, gdy schodziła na dół, jego już tam nie było. Ale być może dzisiaj z powodu wyczerpującej randki zaspał i zrobił wyjątek, pomyślała ponuro.

- Cześć. Zaparzyłam kawę. Powinna być jeszcze gorąca.

- Dziękuję.

Był mało mówny jak zawsze. Podeszedł, aby nalać sobie

kawy, a Mary obserwowała go z niechęcią. Był arogancki, niecierpliwy i gburowaty, w dodatku cały wczorajszy wieczór romansował z inną kobietą. To nie było w porządku, że na sam jego widok ugięły się pod nią kolana.

Wczoraj miała wrażenie, że spędziła najdłuższy wieczór w życiu. Nawet gdy sprawy między nią a Alanem układały się fatalnie, nie czuła się tak ponuro i beznadziejnie. Zjadła samotną kolację, następnie na próżno szukała czegoś interesującego w telewizji. W końcu zdecydowała się na gorącą kąpiel, podczas której usiłowała wyobrazić sobie swoje nowe mieszkanie, by w ten sposób przestać myśleć o randce Tylera z Fioną.

Niezupełnie jej się powiodło. Czy na koniec randki powie jej do widzenia, czy może pocałuje ją na pożegnanie? - zadreślała się. Jeśli uzna, że jest dla niego odpowiednia, na pewno nie będzie tracił czasu na bezsensowne zaloty. Mary poznała go zbyt dobrze, aby w to wątpić.

Dokładnie sprecyzował wymagania, jakie powinna spełniać jego żona, a Fiona pasowała wręcz idealnie. Zresztą każdy mężczyzna byłby dumny z takiej kobiety u swojego boku. Być może Tyler nie wydawał się szczególnie zachwycony, gdy ją poznał, ale Mary wiedziała, jak bardzo był skupiony na osiągnięciu swojego celu.

Stało się, co miało się stać. To nie na niej mu zależało. Mimo że doskonale wiedziała o tym, niełatwo było to zaakceptować. Po spędzeniu długiego, samotnego wieczoru podjęła decyzję, że lepiej będzie teraz się wycofać.

- Dolać ci kawy?

- Dziękuję. - Przesunęła w jego stronę kubek i ode-

tchnęła głęboko. - A więc - spytała z ożywieniem - jak się udała randka?

- W porządku. - To było jego ulubione powiedzenie.

-I tylko tyle?

- Nie, było lepiej niż w porządku - powiedział niezgodnie z prawdą. Czuł, że postąpił niewłaściwie, wychodząc z Fioną, podczas gdy Mary została w domu z Beą.

Ale dlaczego? Przecież jadł kolację w najlepszej restauracji w Yorku z piękną kobietą, która do tego była interesująca, miła, inteligenta, czyli miała te wszystkie zalety, które chciał widzieć u swej przyszłej żony. Powinien być zadowolony, a nie żałować, że nie siedzi w kuchni z dzieckiem na kolanach, które szarpie go za krawat, i nie może spoglądać na Mary, która ze skupioną miną próbuje sos, co chwila uśmiechając się do córeczki i od czasu do czasu, gdy on powie coś, z czym się nie zgadza, wznosi oczy do nieba.

Fiona przez cały czas przyznawała mu rację. Nie wytykała błędów ani nie zmuszała, aby cofnął to, co powiedział. Nie była uszczypliwa, nie złościła go, ale też nie rozśmieszała. Nie przewróciła swojego kieliszka z winem...

Po prostu nie była Mary.

Ale była kobietą, jakiej szukał. Powtarzał to sobie z uporem przez cały wieczór.

- Jak była ubrana? - indagowała Mary.

Gorączkowo szukał w pamięci, ale panowała w niej beznadziejna pustka.

- W sukienkę, tak sędzę.

Mary przewróciła oczami.

- Ładnie?

- Tak. - W najmniejszym stopniu nie był tego pewny.
- Powiedziałeś jej to?
- Nie pamiętam. Jakie to ma znaczenie?
- Ogromne, jeśli chcesz, aby uznała tę randkę za udaną i nie mogła się doczekać następnej. Powinna poczuć, że naprawdę jesteś z niej zadowolony i dumny. Ona nie ma zdolności telepatycznych. Nie będzie wiedziała, że ci się podoba, dopóki nie przekażesz jej drobnych sygnałów, o których ci już mówiłam. Czy zrobiłeś którąś z tych rzeczy?
- Zgodziła się umówić ze mną na kolację za tydzień - odparł Tyler, wiedząc, że w ten sposób unika odpowiedzi na pytanie. - A więc nie poszło mi źle.
- Zadzwoń dziś do niej i zapewnij ją, że spędziłaś bardzo miły wieczór i nie możesz doczekać się kolejnego.
- Posłuchaj, Fiona to rozsądna kobieta. Nie będzie wystawiać mnie na takie próby...
- Pokazanie kobiecie, że ją doceniasz i o niej myślisz, nie jest żadną ciężką próbą - rzuciła niecierpliwie.
- Właściwie dlaczego to cię obchodzi?
- To moja praca. I zależy mi na drugiej racie. Uzgodniliśmy, że dostanę ją, gdy nawiążesz udany związek.
- Ach, pieniądze - westchnął, odsuwając kawę i wstając.
- Nie możemy zapomnieć, po co tu jesteś, nieprawdaż? Nie martw się. Wygląda na to, że dostaniesz dodatkowe pięć tysięcy. Myślę, że Fiona będzie doskonałą partią.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nastąpiła krótka pauza.

- To dobra wiadomość dla nas obojga, czyż nie? - odezwała się Mary.

- Bardzo dobra - zgodził się Tyler. - Pójdę już - dodał po chwili ciszy.

- Dokąd?

- Do biura. Muszę przeczytać raporty. - Nie mógł przez cały dzień przebywać w towarzystwie Mary i Bei, a nie przychodziła mu do głowy inna wymówka.

Mary zagryzła wargę.

- Nie wiedziałam, że dziś wychodzisz. W takim razie musimy pożegnać się teraz...

- Wrócę po południu - odparł, sprawdzając, czy wziął portfel.

- Już mnie nie tu nie będzie. Bill po nas przyjedzie.

- Po co? - Popatrzył na nią badawczo.

- Wyprowadzam się.

Poczuł się tak, jakby dostał cios w brzuch.

- Myślałem, że twoje mieszkanie będzie aktualne dopiero za dwa tygodnie.

- Zatrzymam się u mamy.

- Dlaczego nie tutaj?

Jak mogła mu powiedzieć, że nie zniosłaby widoku jego i Fiony razem?

- Będzie lepiej, jeśli wyprowadzę się dziś. - Unikała jego wzroku. - Wykonałam swoje zadanie. Nawiązałam znajomość z Fioną. Wiem, że to dopiero początek, ale lepiej ci pójdzie, gdy mnie tu nie będzie. Może zechcesz ją tu przywieźć? Nie byłoby zbyt romantyczne, jeśli zastałaby tu twoją instruktorkę od budowania związków, która szykuje w kuchni kakao.

Zmarszczył brwi. Nie mógł sobie wyobrazić Fiony tutaj. Ta kuchnia należała do Mary.

- Jeszcze do tego daleko.

- Nigdy nie wiadomo... - Zdobyła się na radosny uśmiech. - Było mi tu cudownie, ale dobrze jest wrócić do domu.

Nie mogła mu przecież powiedzieć, jak bardzo będzie jej brakować przestrzeni, ciszy, pięknej kuchni i pewnego faceta, który co wieczór wraca do domu.

- Jeśli chcesz się wyprowadzić, nie mogę nic zrobić, aby cię zatrzymać - rzekł szorstko. - Mam jednak nadzieję, że pamiętasz o naszej umowie. Dwa miesiące, tak powiedziałaś.

- Nie zapomniałam - oświadczyła z godnością Mary. - Oczywiście możesz liczyć na mój odzew i rady, jeśli będą ci potrzebne.

Odzew! Tyler był wściekły i nawet do końca nie był pewien, dlaczego.

- Dam ci czek na pierwszą ratę - powiedział.

Nie ma potrzeby - odparła z zażenowaniem.

Ale wielkimi krokami już zmierzał do gabinetu. Wypisał pośpiesznie czek, ale tak gwałtownie wyrwał go z książeczki, że rozdarł go i musiał wypisać jeszcze jeden, co na pewno nie poprawiło mu humoru.

Rzucił czek na stół.

- Skontaktuję się z tobą przed następną randką z Fioną. Może mi pomożesz się do niej przygotować.

Cóż mogła powiedzieć?

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Zawahał się, czując, że nagle odpływa z niego złość.

- A więc do widzenia, Mary.

Próbowała się uśmiechnąć, ale wargi tak bardzo jej drżały, że musiała zacisnąć usta.

- Do widzenia.

Zapadła okropna cisza, podczas której tylko patrzyli na siebie, po czym Tyler wstał i skierował się do drzwi. Jednak nie zdążył do nich dojść, gdy pełen oburzenia pisk Bei, siedzącej w dzieciennym foteliku, sprawił, że instynktownie się odwrócił. Dziewczynka musiała poczuć się zignorowana, dlatego podskakiwała urażona i niecierpliwie wyciągała do niego rączki.

Nie mógł tak odejść. Zaciskając zęby, zawrócił.

Wziął Beę na ręce i przytulił na chwilę, po raz pierwszy nie zwracając uwagi na wysmarowaną buzię i lepkie rączki. Gdy uszczęśliwiona przylgnęła do niego, Tyler wdychał jej dziecięcy zapach, zamykając oczy, jakby chciał zapomnieć o pękniętym sercu.

Pocałował miękkie, delikatne włosy.

- Pa, Bea - powiedział ze ściśniętym gardłem.

Oddanie jej matce było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie w życiu zrobił.

- Będzie za tobą tęsknić - powiedziała Mary, a jej szare oczy błyszczały od łez.

Nie ufał sobie na tyle, aby próbować coś powiedzieć. Skinął głową i szybko wyszedł.

Bea skrzywiła się, rozplakała i tak bardzo zaczęła wyrywać się w jego kierunku, że Mary musiała przytrzymać ją siłą.

Jej zawrota głowy towarzyszyły Tylerowi aż do drzwi. Z rozmachem zatrzasnął je za sobą, ale nawet gdy wsiadł do samochodu, nadal dźwięczały mu w uszach. Opuścił głowę na kierownicę i mocno zacisnął powieki. Następnie wyprostował się, odetchnął głęboko, zapalił silnik i odjechał, nie odwracając się.

Było już prawie ciemno, gdy Tyler wrócił do domu. Na widok bmw zaparkowanego pod rozłożystym cedrem serce podskoczyło mu z radości. Mary nadal tu była!

Ale gdy otworzył frontowe drzwi, pustka panująca w domu zaciążyła nad nim jak kamień. Na stole kuchennym leżał liścik.

Dziękuję za wszystko. Zostawiam samochód, ale wzięłam fotelik Bei. Daj znać, gdy będziesz gotów na kolejny trening. Zawsze chętnie udzielę ci konsultacji lub pomocy, jeśli będziesz miał jakieś problemy rekrutacyjne. Życzę szczęścia z Fioną. Ściskam. Mary.

PS Zapiekanka w lodówce. Dzwoniłam do pani Palmer, w przyszłym tygodniu znów zaczniesz dla mnie gotować.

„Ściskam, Mary”? Zaklął pod nosem, zmiął liścik i rzucał nim o ścianę. Nic dla niej nie znaczył. Gdyby go kochała, nie zostawiłaby go samego w tym wielkim, pustym domu, z zapiekanką w lodówce na pocieszenie!

Bez Mary i Bei kuchnia wydawała się beznadziejnie smutna. Rozejrzał się wokół, jakby nie mógł uwierzyć, że wysokie krzeselko odjechało, a wraz z nim Bea. Nie było jej tutaj, nie waliła łyżeczką w tacę, domagając się jego uwagi. Mary, owinięta w fartuch pani Palmer, nie stała przy płycie kuchennej. Pomieszczenie było całkowicie puste, a brzęczenie lodówki podkreślało panującą tu ciszę.

Zacisnął zęby, otworzył lodówkę i wyjął zapiekankę. Nie był głodny, ale nie miał zamiaru się poddawać. Bywał już w gorszych tarapatach i nauczył się, że nie można ulegać złym nastrojom. Nie będzie siedział i rozczulał się nad sobą. Zresztą najwyższy czas, aby zabrał się do pracy.

Ale siedząc za biurkiem, mimochodem wsłuchiwał się, czy na górze nie zabrzmia kroki Mary albo płacz Bei, protestującej przy zmianie pieluchy. W całym domu ich nieobecność odbijała się echem.

Wpatrując się martwym wzrokiem w dokument, który czytał, nagle przypomniał sobie, że czuł podobną pustkę, gdy zmarła jego matka.

Odrzucił papiery i odsunął krzesło. O Boże, zaraz się rozpłaczę! Naprawdę czas wziąć się w garść.

Wyciągnął wizytówkę Fiony, po czym wykręcił numer i zaprosił ją na jutro na drinka.

Zanim się obejrzy, wszystko wróci do normy.

W niedzielę rano obudził się z dziwnym, mdlącym uczuciem w żołądku. Dzień włókł się nieskończenie długo. Gdy Mary i Bea tu były, czas gonił jak szalony, a teraz po-nure godziny ciągnęły się bez końca.

Tylko wieczorna randka z Fioną trzymała go przy życiu, upewniając, że postępuje zgodnie ze strategią. Ale spotka-nie nie okazało się szczególnym sukcesem. Tyler starał się pamiętać o wszystkich naukach Mary, ale za każdym ra-zem, gdy usiłował wykorzystać którąś z jej rad w praktyce, myślał o mej zamiast o Fionie. Gdy napotykał spojrzenie pięknych, błękitnych oczu Fiony, słyszał rzeczowy głos Mary, po czym niebieski kolor rozpływał się i pojawiało się wspomnienie szarych oczu, w których tańczyły radosne ogniki.

Nadal jednak trwał przy swoim. Mimo że z wyraźną ulgą żegnał się z Fioną, zaprosił ją na kolację na najbliższy weekend. Nie chciał się przed sobą przyznać, że to zapro-szenie posłuży mu jako doskonała wymówka, aby skontak-tować się z Mary.

Myślenie, że brakowało mu Mary i Bei, było czystym nonsensem. Sentymentalne brednie. Jego strategia i cel po-zostały te same.

Poczekał do środy. Nie chciał zrobić wrażenia, że mu się śpieszy. Nie zapowiedział się wcześniej. Postanowił wpaść znienacka, pogawędzić, może zabrać Beę na spacer. To nie będzie oficjalne spotkanie. Po prostu chciał ją zoba-czyć.

Ze względu na trening, oczywiście.

Lekko stremowany, wspiął się po skrzypiących scho-dach i zapukał do drzwi.

- Proszę!

Siedząca za biurkiem Mary z uśmiechem podniosła głowę, ale na widok Tylera uśmiech zamarł jej na wargach.

Przez długą, chwilę po prostu wpatrywali się w siebie, po czym Mary wstała i jak automat wyszła zza biurka.

-Cześć. - W jej głosie słychać było zdumienie. Marzyła o tym, ale odżegnywała się od myśli, że to kiedykolwiek może się zdarzyć.

Ostatnie kilka dni były okropne. Wyprowadzając się od Tylera, kierowała się rozsądkiem, ale nie zdawała sobie sprawy, że tęsknota za nim będzie aż tak bolesna. Co jakiś czas podnosiła słuchawkę, a potem zmuszała się, aby ją odłożyć.

Bądź rozsądna, powtarzała sobie stanowczo, lecz serce jej pękało, tak bardzo chciała być znów blisko Tylera. A teraz naprawdę tu był.

Stała jak zakłęta, obawiając się, że śni.

- Jesteś zajęta?

- Mam spotkanie dopiero o drugiej - odpowiedziała, ledwie mogąc uwierzyć, że jest w stanie prowadzić konwersację. - Wejdz.

Gestem wskazała fotele, po czym sama usiadła na jednym. Siedzieli naprzeciwko siebie w niezręcznej, przedłużającej się ciszy.

Mary rozpaczliwie starała się opanować, ale czuła, że sytuacja ją przerasta. Emocje w niej wirowały - najpierw tęsknota za Tylerem, pragnienie, aby go zobaczyć, potem przerażenie na jego widok, a teraz ogromna radość, że jest tak blisko. Jakby było mało na jeden dzień, rano

niespodziewanie zadzwonił Alan, który raz jeszcze stawał wszystko pod znakiem zapytania.

Nie była w stanie obojętnie patrzeć na Tylera. Bała się, że może zrobić coś głupiego, na przykład powiedzieć, jak bardzo jej go brakowało i jak się cieszy, że go widzi. Nerwowo zerkąła na niego, a gdy napotykała jego jasnoniebieskie oczy, w panice odwracała wzrok

Wreszcie przerwał niezręczną ciszę.

- Dobrze wyglądasz.

Była to prawda. W nowym uczesaniu było jej do twarzy, a w lekko wyciętej pod szyją bluzce, szerokiej spódnicy i długich butach wyglądała poważnie, a jednocześnie sympatycznie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się przelotnie. - Co u ciebie?

- Dobrze. - Rozejrzał się po biurze. - Gdzie jest Bea?

- Z moją matką. Miałam na dzisiaj umówionych kilka spotkań, uznałam więc, że będzie mi łatwiej bez niej.

Chciał spytać, czy Bea za nim tęskni, czy ona za nim tęskni, nie wiedział jednak, jak to zrobić, aby nie wypadło żałośnie. Znow zapadło milczenie.

- W czym mogę ci pomóc? - odezwała się w końcu Mary.

Nadszedł czas, aby przystąpić do rzeczy.

- W sobotę umówiłem się na kolację z Fioną - powiedział. - Pomyślałem, że może masz trochę czasu, aby mnie trochę przygotować.

- Teraz?

Poczuł się jak idiota.

-Może pójdziemy wieczorem na drinka? - To śmieszne, jak bardzo był skrepowany. Popelniał błąd za błędem.

- Dziś wieczorem nie mogę. - Zagryzła wargę. - Alen przyjeżdża z Londynu.

- Alan? - Wpatrywał się w nią, czując ucisk w sercu.

- Tak. - Przełknęła ślinę. - Zadzwoił do mnie dwa dni temu. Twierdzi, że myśli o Bei. Chce, abyśmy znów byli razem.

Jeszcze nie tak dawno Mary oddałaby wszystko, aby to od niego usłyszeć. Jak na ironię, zadzwonił akurat wtedy, gdy zdała sobie sprawę, jak bardzo kocha innego mężczyznę.

Tyler poczuł kamień w sercu. Tego się nie spodziewał. Przychodziło mu na myśl, że Mary może być zajęta pracą lub urządzaniem nowego mieszkania, ale nigdy nie przypuszczał, że objawi się Alan. Przypomniał sobie wyraz jej twarzy, gdy opowiadała mu, jak rozpaczliwie go kiedyś kochała.

- I co masz zamiar mu odpowiedzieć? - usłyszał swój spięty głos.

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą. - Muszę się nad tym zastanowić. On jest ojcem Bei.

- Do tej pory niezbyt się starał.

- Ale to jej ojciec. Jeśli jest szansa, że może wychowywać się z obojgiem rodziców, nie odrzucałabym jej z góry. Możemy znów się pokochać...

- A nie bierzesz pod uwagę, że on po prostu doszedł do wniosku, że będzie taniej, jeśli znów razem zamieszkacie?

- spytał złośliwie Tyler, ale zaraz się zmitygował: - Przepraszam, nie powinienem.

Oparła głowę na dłoniach i znużonym ruchem potarła skronie.

- Nie wiem, co robić. Czasami mam nadzieję, że gdy go zobaczę, wróci dawne zauroczenie. Ale minęło tyle czasu

i nie wiem, jak to będzie. Wiem tylko, że powinnam kierować się dobrem Bei.

- Rozumiem.

- W każdym razie - uniosła głowę - to mój problem. Nie powinnam ciebie tym obarczać. - Zdobyła się na uśmiech. - W końcu to ja jestem ekspertem od stosunków międzyludzkich ! - W oczach Tylera dostrzegła taki dziwny wyraz, że jej uśmiech zbladł. - Kiedy chcesz się spotkać?

Ale on już wstał.

- Najpierw załatw swoje sprawy z Alanem.

- Jesteś pewien? - spytała zaintrygowana. - Nie zapomniałam o warunkach naszej umowy.

- Jestem pewien.

- Dziękuję. Będzie mi łatwiej się skoncentrować. Może moglibyśmy umówić się na sesję za dwa dni?

- Doskonale. Gdy będziesz wolna, zadzwoń do Carol, żeby się umówić.

- Przyszła pani Thomas. Jest umówiona na drugą. Tyler poczuł się nieswojo. Nie był pewien, czy tęsknił do tej chwili, czy też myśl o niej napełniała go lękiem.

- Za chwilę wyjdę.

Z trudnością przełykając ślinę, odłożył słuchawkę. Teraz już wiedział, czego chce. Musiał przyznać się do popełnienia błędu, co nie było łatwe, ale tym razem miał absolutną pewność. Jasne wytyczenie celu zawsze działało na niego mobilizująco. Ale po raz pierwszy w życiu nie miał opracowanej strategii.

Mary siedziała w pokoju Carol i gawędząc z nią, huśtała wózek. W niebieskim tweedowym płaszczu i jaskrawym szaliku w pasy, okrągłutka, zaróżowiona, z błyskiem w oku, wyglądała promiennie. Czyżby pogodziła się z Alaniem?

Przerwała rozmowę, gdy się pojawił, ale Bea, która natchmiast go zauważyła, wydała radosny okrzyk. Przykucnął przy wózku i podał jej palec, a gdy go chwyciła, napięcie, jakie odczuwał, nieco złagodniało.

Zauważył, że Carol obserwuje go z rozczuleniem w oczach, podczas gdy Mary szybko przysłoniła swoje powieki.

- Mama jest zajęta - powiedziała - dlatego musiałam zabrać ją z sobą. Czy miałbyś coś przeciwko temu, abyśmy zabrali ją na spacer i porozmawiali?

Wyprostował się.

- Spacer brzmi zachęcająco.

- Włóż płaszcz - powiedziała Mary. - Jest chłodno.

- Wystarczy mi marynarka.

W milczeniu zjechali windą i wyszli nad rzekę, pchając przed sobą wózek, który podskakiwał na kocich łbach. Słabe słońce rozświetlało ponury listopadowy dzień, ale, jak ostrzegła Mary, było zimno. Zatrzymała się na moment i włożyła Bei rękawiczki, a Tyler schował ręce do kieszeni.

Milczeliby dłużej, gdyby Mary nie potknęła się o wystający kamień, co rozładowało napięcie.

- Niezdara ze mnie - powiedziała ze smutkiem.

Instynktownie chciał ją złapać, ale ponieważ oparła się o wózek, błyskawicznie cofnął się, zanim zdążył zrobić jakiś głupi gest. Znowu schował ręce do kieszeni.

- Jak ci poszło z Alanem? - To nie była jego sprawa, ale musiał wiedzieć.

- Dobrze. Myślałam, że będzie gorzej, ale gdy go zobaczyłam, byłam całkiem spokojna i mogliśmy rzeczowo porozmawiać. Opowiedział mi, co czuł, gdy wyjechałam. Był zły, rozżalony, nie chciał dopuścić do siebie myśli, że tak się stało i dlatego był taki nieprzyjemny w sprawie pieniędzy... - Zerknęła na Tylera, który z ponurą miną szedł obok. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że to ty go skłoniłeś do ugody?

- Nic nie zrobiłem - powiedział wymijająco. - Tylko poprosiłem moich prawników, żeby go trochę postraszyli.

Mary uśmiechnęła się.

- Powinna być zła za wtrącanie się w moje sprawy, ale dziękuję. Dzięki twojej interwencji Alan zrozumiał, że musi coś zrobić, jeśli chce, abym wróciła.

Wspaniale, pomyślał Tyler, czując jeszcze większy kamień w sercu. Po co w ogóle się wtrącał?

- Chce, żebyś wróciła?

- Tak - odparła ostrożnie Mary. - Powiedział, że za mną tęskni i że popełnił błąd.

A więc wracasz do Londynu? - Popatrzył prosto przed siebie, aby nie widzieć jej uśmiechu.

- Nie. - Gdy to powiedziała, Tyler gwałtownie przystanął.

- Londyn już nie jest moim domem. Tu jest mój dom.

-Ale... co z Beą?

- To właśnie ze względu na Beę zostaję. Alan zgodził się ją przyjąć, aby mieć mnie z powrotem, ale ona zasługuje na coś lepszego niż taki akt łaski. Jestem pewna, że

kiedys zechce go poznać, a on zapewnia, że ją uzna i będzie ją widywać, gdy będzie starsza, ale nie chce się zgodzić na codzienną opiekę nad dzieckiem.

- Jego strata.

- Zmieniłeś zdanie - skwitowała ze śmiechem.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Tak, zmieniłem.

Na moment zapadła cisza.

- A co z tobą? Mówiłaś, że kochasz Alana.

- Bardzo go kochałam, ale to się skończyło. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy go zobaczyłam. Nie było go przy mnie, gdy najbardziej go potrzebowałam i pewnie nigdy tego nie zapomnę. Samotna ciąża, niepewna przyszłość, brak domu, i to kręcenie z oddaniem moich pieniędzy, gdy tak bardzo ich potrzebowałam. To było małostkowe. Po prostu podłe. A poza tym... - Chciała powiedzieć: „a poza tym zakochałam się w tobie”, ale w porę ugryzła się w język. Przecież spotkali się tylko po to, aby udzieliła mu rady, jak ma postępować z Fioną.

- A co poza tym? - nalegał.

- Och... zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek naprawdę go kochałam - zaimprovizowała. - Alan był uosobieniem moich marzeń, ale w naszym związku nigdy nie byliśmy na równych prawach. Był starszy, bardziej doświadczony, byłam nim oczarowana. Ale już nie jestem.

Poczuł ogromną ulgę. Nie wiedział, czy uda mu się rozkochać Mary w sobie, ale przynajmniej nie wybrała Alana. To był dobry początek.

- Co teraz zamierzasz? - spytał.

- To co zawsze zamierzałam. Przeprowadzić się do swojego mieszkania, wychować Beę, zbudować nowe życie. - I spróbować zapomnieć o tobie. Jednak tę myśl zatrzymała dla siebie.

Gdy znaleźli pustą ławkę, Mary tak ustawiła wózek, aby Bea mogła swobodnie przyglądać się szalejącym na trawniku psom.

- Nie będzie ci za zimno? - spytała.

To dziwne, ale wcale nie czuł chłodu. Sama jej bliskość sprawiała, że było mu ciepło.

- Wszystko w porządku.

- To twoje ulubione określenie - zażartowała, podnosząc kołnierz przed wiatrem.

Przez most przejechał z łoskotem pociąg, a widoczne w oddali wieże katedry w popołudniowym, zimowym słońcu przybrały prawie różowy kolor.

Dobrze było znów być z Tylerem. Mary, siedząc obok niego, była szczęśliwa. Jego obecność dodawała jej otuchy.

- Opowiedz mi, jak ci się układa z Fioną - poprosiła, wracając do rzeczywistości. - Tylko nie mów, że w porządku!

- Nie zrobię tego, ponieważ wcale mi się nie układa.

- Dlaczego? Co się stało?

- Nic się nie stało. O to właśnie chodzi. Między nami nie zaskrzyło. To miła dziewczyna, ale nie umiem z nią rozmawiać.

- Po prostu rozmawiaj z nią tak jak ze mną.

- Ale ona nie jest tobą. Na tym polega problem. Żadna kobieta nigdy nie będzie taka jak ty. Po naszej ostatniej rozmowie zadzwoniłem do Fiony i odwołałem randkę.

Mary starała się zrozumieć, co on mówi. Dziwnie brzmiały te słowa.

- Jak zareagowała? - spytała, chociaż bardzo chciała wiedzieć, co miał na myśli, mówiąc: „żadna kobieta nie będzie nigdy taka jak ty”.

- Zachowała się wspaniale. Sądzę, że dla niej to też była ulga. Przyznała się, że umówiła się ze mną tylko dlatego, aby wzbudzić zazdrość w swoim byłym. Oboje wykazaliśmy się jednakową głupotą, nie chcąc się przyznać, że kochamy kogoś innego. Ona nadal kocha swojego chłopaka, a jeśli chodzi o mnie... - dodał obojętnym tonem - cóż, jestem beznadziejnie zakochany w tobie.

- We mnie?! - wyjąkała Mary.

- W tobie. To ty jesteś kobietą, której pragnę.

Serce biło jej tak szybko, że ledwie mogła oddychać. Nadal nie wierzyła w to, co usłyszała.

-Wcale mnie nie pragniesz - powiedziała wreszcie drżącym głosem.

-Doprawdy? - Ujął jej twarz, a jego uśmiech sprawił, że w płucach zabrakło jej powietrza. - Choć trudno polemizować z takim ekspertem od związków jak ty, Mary, ale sądzę, że tym razem się mylisz. Pokażę ci, jak bardzo... - Pocałował ją, długo, wolno, zachłannie, aż Mary zakreśliło się w głowie. Wtuliła się w niego, zarzuciła mu rękę na szyję i odwzajemniła pocałunek, który stawał się coraz bardziej namiętny. Po chwili Tyler rozpiął jej płaszcz, a potem wsunął pod niego dłoń, objął ją i mocniej przycisnął. - A teraz powiedz, że cię nie pragnę - szepnął.

- Ale ja w niczym nie przypominam twojego ideału - za-

protestowała, ale nie próbowała się cofnąć. Dzień był zimny, a w jego objęciach było tak cudownie ciepło.

- Co za ironia, nieprawdaż? Byłem przeświadczony, że moją wybranką będzie elegancka, wytworna blondynka i nieomal przegapiłem swoje prawdziwe szczęście. - Spojrzał w błyszczące, szare oczy. - Tęsknię za tobą. Brakuje mi ciebie bardziej, niż potrafię wyrazić to słowami. Nie nawidzę powrotów do domu, ponieważ nie ma tam ciebie i Bei. To już nie jest mój dom, tylko miejsce, gdzie ciebie nie ma... - Znów pocałował jej ciepłe, namiętne wargi. -Z początku nawet nie wiedziałem, że cię kocham. Nigdy dotąd nie byłem zakochany i nie chciałem przyjąć do wiadomości, że w końcu mi się to przytrafiło, ale gdy przyszedłem do twojego biura, a ty mi powiedziałaś, że Alan chce do ciebie wrócić, nie mogłem dłużej temu zaprzeczać. Czuję się tak, jakby przede mną otworzyła się wielka, czarna otchłań. Myślałem, że cię straciłem, zanim dostałem szansę wyznać ci swoje uczucie.

- Dlaczego wtedy nic mi nie powiedziałeś? - spytała Mary, przytulając się mocniej do niego.

- Myślałem, że wybierzesz jego, ponieważ jest ojcem Bei, a poza tym wiedziałem, jak bardzo go kochasz. Byłem pewien, że się spóźniłem. To moja wina. Po prostu byłem zbyt głupi, aby zrozumieć, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia.

- Powiedziałeś, że nie wierzysz w miłość.

- Nigdy przedtem nie byłem zakochany. Skąd mogłem wiedzieć, że to uderzenie pioruna, które przewraca życie do góry nogami. - Znów ją pocałował, tym razem delikat-

nie, czule. - Teraz już wiem, co to jest miłość. Ty mnie tego nauczyłaś. Powiedziałaś mi, jak to powinno wyglądać. Powiedziałaś, że powinienem poślubić taką kobietę, która rozjaśni moje życie i która przez samą swoją obecność sprawi, że poczuję się lepiej. Dla mnie ty jesteś taką kobietą, Mary. Jesteś moją opoką. Bez ciebie nic nie ma sensu i wszystko, co uważałem za ważne, wydaje się bezwartościowe. - Objęła go mocniej, a on oparł podbródek na jej głowie i wdychając jej zapach, rozkoszował się swoim szczęściem. - Powiedziałaś mi, że powinienem ożenić się z kobietą, bez której nie mógłbym żyć. Nie mogę żyć bez ciebie, Mary. Wiem, że nie jesteś elegancką blondynką, ale jesteś prawdziwa. Tak, są kobiety szczuplejsze, ładniejsze, bardziej eleganckie i lepiej ubrane, ale nie są tobą. I przy żadnej nie czuję takiej radości w sercu jak przy tobie. Dopóki ciebie nie poznałem, nie czułem, że mam dom. A mój dom nie jest domem bez ciebie i Bei.

- Och, Tyler.... - Jej serce było tak przepełnione miłością, że nie wiedziała, od czego zacząć, i tylko łzy spływały po jej policzkach.

- Mary! Nie płacz.

- Nie mogę się powstrzymać... Jestem taka szczęśliwa. - Widziała, jak jego oczy rozjaśniła wielka radość. - Ja też za tobą tęskniłam. I Bea również. Obydwie cię kochamy.

Ich usta spotkały się w długim, słodkim pocałunku, który sprawił, że niedawne, ponure dni poszły w niepamięć i ogarnęło ich przyprawiające o zawrót głowy poczucie szczęścia.

-Obiecuj, że wyjdiesz za mnie - powiedział gorączkowo.

- A co z twoim celem? - spytała przewrotnie. - Chciałeś mieć żonę, którą będziesz mógł się pochwalić w towarzystwie.

- I będę miał! - odparł z uśmiechem. - Przecież będę miał żonę, którą uwielbiam i która mnie kocha, a także piękną córkę. Któż by mi nie zazdrościł? Teraz przyświeca mi nowy cel...

- Jaki?

Spojrzał na nią z powagą.

- Chcę uczynić cię szczęśliwą - rzekł z urzekającą prostotą. - Kochać cię przez resztę mojego życia.

Zamrugła, polykając łzy, które lśniły na jej rzęsach.

- Moim zdaniem to bardzo dobry cel.

- Ale potrzebuję pomocy przy opracowaniu strategii.

Wiesz, że nie jestem zbyt dobry w budowaniu związków.

Roześmiała się.

- Będziesz potrzebował intensywnego treningu, aby wszystko poszło dobrze.

- Mary Thomas, czy podejmie się pani tego zadania? - Uśmiechnął się szeroko.

Udawała, że się zastanawia.

- Ale to potrwa bardzo długo. Dłużej niż dwumiesięczny kontrakt.

- Jak długo?

- Całe życie. - Pocałowała kącik jego ust. - Aby wszystko się udało, i ty, i ja będziemy musieli nad tym solidnie pracować.

- Moim zdaniem to dobra strategia - powiedział, a potem znów ją pocałował, a pocałunek trwał tak długo, aż

Bea, widząc, że przestali się nią interesować, zaczęła głośno protestować.

Mary ze śmiechem wyjęła ją z wózka i posadziła na kolanach.

-Co o tym sądzisz, skarbie? - spytała. - Mamy wrócić do Tylera i pozwolić mu, aby zmieniał ci pieluchy?

Zaśmiał się głośno.

- Jeśli to twój warunek, zgadzam się i na to.

- Naprawdę musiałeś za nami tęsknić!

- Naprawdę! - powiedział z powagą. - Nigdy już nie chcę tak za wami tęsknić.

- Nie będziesz - powiedziała czule. - Od tej pory będziemy zawsze razem.

Bea wrywała się do Tylera. Wziął ją na ręce, posadził na kolanach i zaczął podrzucać, a ona śmiała się i mrugała, zachwycona, że odzyskała jego niepodzielną uwagę.

- Wygląda na to, że masz decydujący głos, Beo - powiedział. - Czy pozwolisz mi ożenić się z twoją mamą i opiekować się tobą?

Bea podskakiwała podniecona.

- Ga! - wykrzyknęła.

Z uśmiechem drugą ręką objął Mary i mocno przytulił.

- Rozumiem, że to znaczy tak.